

Gorczyński Adam

FARMAZON

CZESC PIERWSZA.

MIASTO.

Z turkotem po gładkim gościńcu toczyły się kółka najtyczanki,
i nagle stanęły u pochylenia
się góry przed rogatką, która długim żurawiem podnosząc się,
otwierała jakby bramę do
przedmieść miasta x., jednego z celniejszych naszego kraju.

Byłato wieczorna godzina dnia zimowego, który dosyć
łagodnie miał powietrze; od
południa weselił się słońcem, jakoby jałmużna, która odbiegła
lato, ubogim miesiącom zimy,
niekiedy z litości nadsyła. Jadący najtyczanką było młody
mężczyzna. Twarz jego, zarysu
kształtnego, płci blondynom właściwej, ożywiona rumieńcem
zdrowia, mszyła się już złotym
włoskiem po nad ustami, i kędzierzawiła gładką, wabnie
utoczoną brodą.

Długi jednostajny ruch bryczki, turkotna muzyka kół
szybko się posuwających,
wkołysały jadącego w ten stan umysłu do dumań skłonnego,
w którym jakby senną powieką

oddzielają się zmysły od tego świata co nas otacza, a dusza zamknięta w sobie, otwiera arkę przeszłości, i z niej ptaszki myśli i ptaszki wspomnienia, wypuszcza do lotu po niebie fantazyi.

Ale nagle wstrzymywanie szybkiego pędu jazdy, zbudziło młodziana, piękne malowidła myśli rozwiały się i znikły; na twarzy jego zarysował się uśmiech jakiś bolesny, bo obaczył przed oczyma swemi świat rzeczywistości: płaszczy zimny na polach, kilka suchych wierzb przy drodze, kilka chat z pogrążonymi dachy i pruchniejącą ścianą, a smutniejszą od domów, postać zbiegających się ku niemu ludzi.

Byłito brodacy synowie Jordanu, nieodstępni życia krajowego towarzysze, z których jeden z wyciągniętą brudną ręką domagał się zapłaty myta, reszta w dosyć licznej, dosyć plugawej gromadzie, byli emisaryjuszami miejskich karczemek, które instynktem pająka sieć faktorów swoich wysuwają aż do rogatek, na połow nadjeżdżających z tej strony podróżnych.

Wraz, trudną do opisanego wrzawę, wzniesła ta gromada na różne tony wabiąca, nęcąca zagłuszonego tym wrzaskiem podróżnego: „Wielmożny panie, mam stację i delikatną stację”, (wołał jeden).

„Na co go W. pan będzie szukał stancyi? W. pan do „Kogutka” zajedzie; tam same wielkie państwo stawają.”

„Jaśnie panie: Gruba żydówka, śliczna kamienica; pani hrabina dopieroco wyjechała, kapitalne ma wino.”

„Ot uczepliła się biéda; gdzie pan każe jechać?” (zapytał woźnica).

„Do „Grubej Żydówki” W. pan zajedzie; pani hrabina tam stała; kapitalne wino, extra-fein.”

„W. pan raz spróbuje „Niedźwiedzia”, to W. pan będzie zawsze tam stawał.”

„Ny, panie furman słuchaj; na co W. panu Niedźwiedzia, W. pan kazał pod „Kogutka.”

„Mniejsza z tem”, (rzekł podróżny), „jedź pod „Kogutka.”

I potoczyła się dalej bryczka w przedmieście: rojowisko domków drewnianych pod wysokim kapeluszem dachu, które wyszły z swojego szyku, i porozłaziły się po polu; niektóre przysiadły jak żebracy bliżej gościńca; tu domków para zyzem spogląda na przejeżdżających, tam budynek odwrócił się obliczem swoim od drogi, cały zatopiony w sadzie, a krzewiste gałęzie gruszy, jakby rzęsa nad okiem, wieszają nad okienkami tego, ubóstwem wiejskim nacechowanego mie-

szkania. Tu i owdzie dźwiga się od ziemi jakaś kamienica;
widać jak ciężko, jak powoli
odbywa tę operację swego wzrostu, bo ledwie na warstwę
cegły podrośnie w górę, to znowu
nieboga lat kilka odpoczywa. Tu widać dom bez dachu, tam
dach na słupkach oparty, a niema
jeszcze domu; tu budynek bez komina, tam na pogorzeliśku
stoi wysoki komin, któremu
brakuje tylko domu. — Uzupełniają ten obraz zaniedbanie i
nieporządek: parkany nachylone,
wpół rozebrane płoty, mosty nareście, którym zwykle brakuje
posłania. — Oko podróżnika
przejeżdżającego taką ulicą, przebywa prawdziwą torturę, bo
nigdzie miłej nieobaczy formy i
składu, nigdzie czystości; na każdym miejscu wyciśnięta
pieczęć żydowskiego plugastwa, razi
oko, serce dręczy i myśl osmutnia. — Wjeżdżamy nareszcie
do miasta; odpięło swój pas
warownego muru: baszta jedna i druga, nadyma się jeszcze
wypukłą ścianą, ale miejsce
śmigownic i spis, któremi jeżyły się jej strzelnice, zajął pilnik
zegarmistrza, albo
spokojniejsza krawieckiego kunsztu iglica.

Po nad kamienice i kamieniczki o trzech okienkach,
obdarte z tynku, świadczące o
wysokiej cenie wapiennego kamienia, zaczyna się wynosić
spiczastym swoim dachem,

patronka miasta: Fara; nareszcie na kwadratowym rynku,
zamkniętym domami w podsienia z
wioska, postrzegasz sędziwy ratusz. Stare Magdeburgii
tronowe krzesło, zajęte dzisiaj przez
inną dynastyję, przez przezacny Magistrat.

Bryczka z naszym podróżnym wjechała nareszcie w
otwartą na oścież bramę, nad
którą zawieszona tablica, nosi w swoim godle: „Białego
Kogutka.”

Na posłyszany turkot, hasło zwiastujące przybycie
gościa, wybiegł nasamprzód
gospodarz karczmy w koszuli i kamizelce. Wybiegła otyła
żydówka w bindzie i dwie młodsze
w rozkędzierzawionych włosach, wybiegł rój dzieci, wybiegła
służąca Chrześcijanka, i
nareszcie młody żydek kelner, z łożówką w ręku. —
Gospodarz zaczął się kłaniać i głową i
myką i wszyscy kłaniają się, radzi i kontenci, rozweseleni,
szczęśliwi z przybycia
pożądanego gościa.

O gościnności! Ty słodka dziewico! Jagodo sławiańskiej
ziemi! Jakże ohydną się
stajesz i nieznośną, kiedy do miłej twojej twarzy, przyprawisz
sobie żydowską brodę, a
zamiast gładko utoczonej wabnej dłoni, wysuniesz ku nam
rękę, z której każdego palca,
wyśpilkuje się zaostrzony chciwością pazurek! Kelner z
łożówką poprzedza, a

przybyły gość postępuje za nim po wilgotnych, ruchomych jak
drewienka Guzikowa
schodach na piętro do stancyi. Po długich próbach kilkanastu
kluczy, wśróbował się nareszcie
jeden zardzewiały do zardzewiałego zamku; otworzyły się
drzwiczki, gość wprowadzony do
zimnej, pustej, pajęczynami obrosłej izby, nie mającej innych
sprzętów, prócz nagiego łóżka,
chwiejącego się stolika i dwóch stołków drewnianych, z
których jeden kuternoga na trzech
stojący, opierać się musi o ścianę.

Kiedy więc znoszą rzeczy, stróż w piecu pali, drzewo
trzaska, łojówka kopci, kelner
zalepia szpary kafłowego pieca, którymi ciśnie się
naprzykrzony dym do izby; drzwiczki
zaskrzypiały i stanęła w progu wysoka, okazała, długobroda,
starozakonna figura, i nisko,
poważnie się kłania.

„Czegóż wasze chesz?” zapytał zdziwiony nieco
młodzian tem rychłem natręctwem.

„Ny, co ja bym miał chcieć? Ja nic nie chce”,
odpowiedział zapytany.

„Jakiż masz interes?”

„Ny, ja bym miał interes? ja szacuję honor pański ale
żeby ja miał interes.....”

„Pocóżeś przyszedł?”

„Ny, ja tylko szacuję honor pana Grafa.”

„Nie jestem Grafem ”

„Ny, pana Barona, to nic nie kosztuje.”

„Ja nie Baron."

„Ny, co to ma do tego? W. pan taki sobie dobry jak Baron; bez urazy W. pana — co tam słyhać w tamtych stronach?"

„W jakich stronach?"

„Ja szacuję honor pański, ale jakże ja go może wiedzieć, w jakich stronach?"

„Któż wasze jesteś starozakonny?"

„Ny, ja szacuje honor pański, ale że W. pan to nie wie, wszak ja go faktor Kogutka."

„Nie wiedziałem."

„Nic nie szkodzi, byłem faktor pod „Niedźwiedziem", ale go odstąpił szwagrowi Moszkowi."

„Kiedyś faktorem z obowiązku swojego, masz znać całe miasto; znasz pewnie i obywateli okolicznych, wielu podobno mieszka w mieście?"

„Wszystkie państwo mnie znają, ny, to i ja ich znam."

„Nie umiałbyś mnie powiedzieć, gdzie mieszka hrabina Jelińska?"

„Ja szanuje honor pański, ale jak ja go nie może wiedzieć, kiedy ja go faktor pani hrabina."

„Doprawdy?"

„Ny, co dziwnego? W. pan sam się przekona. Pani hrabina to wielka pani oh es mir,

co tam żydkowie utargu ja; sama krakowska sto par rękawiczek przedała; a wszystko na

kredyt. Ny, to wielka pani, ale ja go panie hrabinę odstąpił
zięciowi Ićkowi. Jak szanuję honor
pański; pani hrabina do wielkich rzeczy, to wielka pani, ale w
małych rzeczach, to tak skąpa,
że aż strach! Ny, co ja się nachodził, nalatal cale dwa
tygodniów a co dostał za to, to aż
wstyd; Ny, panna hrabianka, to co inakszego."

„Jakto? dla czego tak myślisz."

„Ny, ja nic nie myślę, tylko tak gadam, ze to co
inakszego, bo rozumi to Wielmożny
pan, jak ja go wydawał córki za męża, to ona go mi
podarowała dukata extra-ważnego. Ny, to
moja córka i zięcek proszą pana Boga, aby ją poszczęścił na
majątkach i bogactwach, a dal jój
tysiąc tysięcy samych ważnych dukatów."

„Słuchaj mości starozakonny, od dnia dzisiejszego jesteś
moim faktorem."

„Ny, to ja się kłaniam Wielmożnemu panu, a Wielmożny
pan się przekona, takiego
faktor jak ja, to go ani u wy Lwowie nikt nie widział."

„Powiedz mnie najsamprzód, co tu słyhać w mieście?"

„Ny, to pan nie słyżał, co tu słyhać?"

„Cóż tak ważnego?"

„To ja W. panu powiem, ale w sekrecie. Oto, cale miasto
o tém gada, że będzie wielki
bal."

„W takim razie panie faktor, posługi twojej zaczynam już
potrzebować; wystaraj się
dla mnie o bilet wnijsia i tym końcem daję ci na zadatek."

„Ny, jak dla W. pana to zrobię, zadatek to go przyjmę, ale co biletu, to się nie podejmuję.”

„A to dla jakiej przyczyny?”

„Ja szacuję honor pański, ale W. pan tego interes nie rozumie. Ja każe W. panu, niech W. pan honor swój napisze na karteczce, może W. pan ma jakie państwo znajome, albo jednego z tych panów, to dla W. pana natychmiast bilet będzie.”

„Właśnie, że oprócz hrabiny Jelińskiej nie wiem, czy w całym mieście znajdzie się jaki mój znajomy; ale przypominam sobie, pan Węgliński ma tu być na urzędzie, to mój szkolny kolega, czy znasz go faktorze?”

„Pan Węgliński? pan sekretarz? Ny, a czegoby ja go nie miał znać? przecież ja go faktor pana Węglińskiego, tylko od półtora roków ja go odstąpił zięciowi Rachmilowi. Ja szanuję honor pański, ale na co go W. pan pana sekretarza? W. pan niech jeno się uda do pana barona.” -'a-

Farmazon Tomik I.

„Do jakiego barona?”

„Ny, pana barona Olesko, to pierwszy elegant, on kazał drukować bilety, a samych swic co nakupil, ny, to tam jasno będzie na balu jak w dzień.”

„Niemam znajomości z tym waszym panem baronem, ale sekretarz, mój szkolny kolega, przyjdzie mnie tu w pomoc, nie wątpię; słuchaj mości faktorze, nagroda będzie, ale

mój interes musi być załatwiony, jak się należy. Napiszę bilet, poniesiesz go panu

Węglińskiemu, a odpowiedź niech mi będzie jutro."

Rzekłszy to nasz podróżny, wy dostał swój sekretarzyk, w kilku minutach napisany był bilet; odebrała go ręka faktora, który przyjął na siebie tym razem obowiązek posłannika.

Bo faktor przyjmuje na siebie każdą misję, każdą posługę pełni. Jestto polskie faktotum w caŁém, najobszerniejszém znaczeniu tego wyrazu. Obce Stadt - lokaje, Lenlokaje, Cyclerony i t. d., sąto pojedyncze, jedno-kolorowe promienie; w faktorze zaś polskim, mamy je skupione razem wszystkie.

Działanie faktora trudno określić koŁem, pewną obciągnąć granicą. Faktor tylko w polskim klimacie zakwita, jestto figura chuda,

długa, zawsze stojąca (nikt nie widział siedzącego faktora), czasem naprzykrzająca się, nudna, ale zawsze do usługi gotowa; posługująca i cierpliwie znosząca wszystkie razy, wszystkie trudy służby. Faktor zastąpi lokaja, otworzy drzwiczki od pojazdu, otrzęsie proch z płaszczu, i swój płaszcz poda do obtarcia wilgotnego bóta. Faktor gotów zastąpić i garderobianę w niejednej czynności; faktor należy czasem do rady familijnej jako konsylijarz cum voto consultativo, podaje swoje myśli, radzi; to pochwali, to zgani, na tanto nie zezwoli, to

rozkaże. — To perpetuum mobile nasze, cały dzień biega,
gada, targuje się, kłóci się z żydami
braćmi, wypycha ich za drzwi, czasem bije ich nawet. Niema
gorliwszego i cierpliwszego
sługi od faktora. W zimnym przedsiönku o głódzie (nikt nie
widział jedzącego faktora),
czeka, mitręży swój dzień cały, znosi łajanie, słowa gniewu i
żartu, chłostę nawet cierpliwie i
kornie bez oburzenia się, bez gniewu; a to wszystko w nadziei
zapłaty, która zwykle
rachowana bywa na najniższą zasługi skalę.

Jeżeli podług wartości człowieka stanowimy taxę jego
pracy, jakąż (w rozumieniu
wielu, bardzo wielu osób) musi być wartość faktora, który za
pracowitą, długodzienną usługę
odbióra czasem piętnaście kraj-

carów w walucie. Dla tego to zapewne nikt nie widział
faktora obiad jedzącego, a jeżeli pije
kawę, to łót jeden kawowych ziarenek na dni czternaście
rozdzielić się musi; jeżeli tytuń pali,
to najtańszy, a zatém i najpodlejszy, jaki pod słońcem
zakwitnął.

Faktor rodzi się i mnoży w mieście, nie zawsze jednak
przywiązany jest do miasta,
owszem wiejskie lepiej służy mu powietrze; przychodzi do
tuszy, nabiera powagi i tutaj
żywioł jego rodzimy, żądza spekulacyi, obszerniejsze
znachodzi pole, bujniej się rozwija.

Tutaj ważniejsze miewa missyje, większe działanie; należy do sessyi gospodarczej, pomaga do kupna, sprzedaż ułatwia; faktor częstokroć przewodniczy wielkiej wyprawie do Dobromila albo Sadagóry; faktor nareszcie towarzyszy jako stróż opiekuńczy, żałobnemu wołów konwojowi na rzeźniczy targ ołomuniecki. Trafia się czasem że faktor zostaje tajnym radcą dziedzica, przyjmuje jakieś sekretne, w miłosnych interesach pośrednictwo, czasem odbiera patent na kontrolora ekonomiki; bywają wypadki, gdzie jeszcze wyższego sięgnie szczebla, śmielszą ręką dotknie się samego berła ekonomicznego rządu!

BAL

Dnia następnego po krótkiej na miasto wycieczce, powracał P. Juliusz Szemeski do swojej stancyi pod białym kogutkiem. — Była czwarta godzina z południa. Niebiosy zakwitnęły w różowe kolory i biły w okna wesołym choć chłodnym blaskiem zimowej pogody rozweselały ubogą ścianę gospodniego pokoju —

Juliusz rzucił się na krzesło, na dłoni oparł czoło sposepnione, pomięte, bo przesunęła się po niem ciernista myśli korona.

Zapukano we drzwi, wchodzący był to młody, nowo umundurowany rekrucik lokajski.

„Czego żądasz? zapytał' Juliusz

„Bo to; — czy to Pan jest, Pan? kiedym sy zobaczył" —

„Jestem Szemeski" —

„A bo, toś ktoś tego, - czy .to pewnie Pan tu mieszka?" —

„Niezawodnie"—

„A bo to — Pan Baron, — kazał się

wprzódki dowiedzieć, a potem się kłaniać —to jeźli pewnie Pan tu mieszka, to ja mam tu list"—

„Właśnie czekam na niego."—

„A to — bo to proszę Pana"— i oddał do rąk Juliusza pismo w eleganckiej kopercie — z małą modną pieczęcią.

Juliusz odpieczętował; czytać zaczął.—

M o n s i e u r!

Gdy liczba biletów entrowych nie mogła być jak tylko w proporcji do lokalu, który nie jest jak tylko bardzo mały, i nawet na ostatniej karcie ofiarowanej Hrabemu S... prawie wyczerpana została; było to z niewypowiedzianym żalem odmówić zadaniu Pana; ale gdy Pan Wegliński Pana nam rekomendował jako jednego kawalera dystyngowanego, który może wziąć udział w naszej zabawie, jestem ukontentowany, że mogę jeszcze jeden bilet entrowy dla Pana ofiarować, a razem prosić uwierzyć tej przyjaźni i konsyderacji z jaką zostaje; —

Syponuję że Pan będziesz miot te grzeczność mnie rzucić swoją kartę wizytową; pomiędzy dwunastą a pierwszą godziną wyjeżdżam na spacer konno, i w tym czasie Pan

niezastaniesz mnie w stancyi.”

Do tego listu którego styl — polszczyzna i ortografia
mogłaby przypomnieć epoki

Warszawskiego księstwa, dołączony był bilet złotymi literami
drukowany, a zaczynający się
od słów: Les garçons de la ville et de la campagne ont
l'honneur — — — —

Lubo wyrażenia się Pana Barona w jego liście nie
wszystkie miały zaletę jasności, —
Juliusz daleki od tego, ażeby nad odgadnięciem ich ciemnego
sensu - głowę sobie łamał;
oddał się cały roskoszom tej nadziei, że na wieczorze, do
którego wstęp miał ułatwiony, ujrzy
osobę, która ciche, spokojne dotąd serce jego, nastroiła do
muzyki niepokojących życie
uczuc. —

„Pan Baron jest w domu? zapytał lokaja —

„Eh gdzie tam — wyleciał kęsik na miasto — odrzekł
zapytany, patrząc po suficie —

„Kłaniaj się Panu odemnie — a tu masz na piwo" —

Młody lokaj, przypatrzył się ciekawie Cwancygierom
które do ręki mu wpadły,
odliczył je i z rozweselona twarzą przyskoczył do
Szemeskiego, pocałował w rękę, pędem
wybiegł z pokuju. —

Był wieczór; czarna wieża ratusza z swoją cyferblatową
gwiazdą na piersiach, ocknęła
się nagle, żelazna zegaru ręka zaczęła bić młotem w dzwon
siódmej wieczornej godziny.

Zabębniły capstrzyki, zadzwoniły okna kamienic od turkotu pojazdów, które skacząc po okrągłych kamykach miastowego bruku, przebiegały ciemnymi ulicami do rześisto oświeconej i gwarnej kamienicy, położonej na przeciw cichej i ciemnej gotyckiego kościoła, budowy. —

Młody naszej powieści bohater wstępując do reductowej sali, której światła i mnogość ludzi na wyższy ton elegancyi nastrojonych, dodawała jakąś solenności oznakę, został przywitany szumną muzyką orkiestry wydymającej na klarynetaeh taniec polski.

Polonez, była to okazała kontuszowego Majestatu prezentacya, dziś nazwiemy ten taniec promenadą po oświeconym salonie, w którym podobnie jak na świecie, dama z kawalerem w parę się łączy, w parze chodzi, dopuki ktoś trzeci nie odbije damy, a rycerza do innej odeśle. —

A jednak wiele jest wdzięku w tym ruchomym obrazie jaki się przedstawia oku, gdy pociągnie za tym wieńcem par, koła swoje rysującym po salonie, kiedy do rozgłosu muzyki, co takt kroków wybija, przymiesza się gwar mowy, szmer atłasu mnących się sukienek, i szelest posuwistego stapania mężczyzny; że nie wspomnę o rokoszy jaką doznaje, nie jedna może tańcząca para,

czując to związanie ręki z lubą rączką, powierzając słowom
cichym uczucia nieśmiałe, a
ośmielone samą obawą rychło nastąpić mającego znowu
rozłączenia. —

Już od półgodziny agitował się polonez pod
przewodniczą laską Pana X.....Prezesa w
komissyi gospodarczej kawalerskiego balu. —

Polonez złożony z kilkunastu par a mający także swój
szary koniec kończący się
małemi parkami dzieci w kryzach. —

Do tańcuiecego grona należały i poważne damy
kanapowe salon ubierające swojemi
piórami i blondynami; należały i te panienki, które dnia tego
miały przyjąć na siebie role osób
nie tańczących.

Wyjęci byli Panowie przy zielonych stolikach i liczna
mężczyzn tłuszcza, co stanowi
chór statystów na każdej tańców reprezentacyj nieodzowny;
która częstokroć, jeżeli nie jest
parawanem od przeciągu wiatru co szturmuje do sali za
każdem drzwi otwarciem, niechybnie
służy Gallopadę tańczącym za cel potraçań i oparcia się w
zapędzie. Do pocztu ostatnich
należał młodzian w smukłym wzroście, włosach jasnych,
twarzy łagodnego układu,
znamionującej jednak w żywym połysku niebieskiego oka,
duszę

do wylotu w Eden fantazyj skora, rado oddająca się
zadumaniu. —

Obraz tańczącego koła, który drugich zajmował, do
uwag i nie zawsze dowcipnych
żartów podawał motiwa, jemu obojętnym się być zdawał;
Juliusz patrzył na przesuwające się
postacie, jakbyto były osoby nie ciekawe, nudnego romansu; o
których rzucając książkę,
zapomina się tak szybko; a przecież nie odwrócił ani na chwilę
oka od tego grona, tylko że
spojrzenia swoje przenosił z miejsca na miejsce, a zawsze tam
były oczy, tam być musiały,
gdzie się niebieska pojawiła sukienka.

Zaczęło się odbijanie par, pierwszy na plac wystąpił
mężczyzna wysoki, z kapeluszem
i laską w rękę, wyprostowany jak szyldwach, w długim fraku,
na którego niskim kołnierzu
opierał się ciężar bujnego w pierścienie włosów, a rozwarta
kamizelka odsłaniała twardo
krochmalone pół piersi; odbił damę i rozpoczął z nią dyskurs o
sannie; niedoczekawszy się
odpowiedzi poszedł do drugiej pary. — Niedłuziej zabawił
jego następcą, młodziutki z
pieluszków akademicznych wykluwający się elegancik, po
nim pojawiła się męzka figura
otyłej osnowy, dmuchającego oblicza, po niej znowu inna. —
To nieustanne par odbijanie
nabierało już

barwę monotonii dla dam; lekkim skinieniem głowy
pożegnały kawalerów, i puściwszy się
solo, śliczną girlandą przesuwały się po salonie; po krótkim
spacerze damy, jakby potem
doświadczeniu, że bez towarzysza i trudno i nudno, zaczęły
się oglądać, szukać oczyma i
wybierać; przed Juliuszem stanęła niebieska sukienka. —
Ogniami radości zarumieniła się
twarz młodziana, zaledwie chciał uwierzyć temu szczęściu
które go spotkało. - Nieśmiałą
ręką dotknął się drobnej rączki, sunął na środek i z rokoszą w
sercu a dumą w oku
oprowadzał po salonie dziewczęcę, ciągnącą za sobą wszystkie
męskie i niewieście
spojrzenia.—

Była to Panna Emma Jelińska, kwiatek niewieści, ładne
dziecię wiosny; lubo nie miała
tej postaci ani twarzy córek wielkiego świata, co rzucają jakiś
blask od siebie głośny, zdają się
zmuszać patrzących do składania im hołdu i ofiar; to przecież
w tej cichej niewieściej istocie,
było tyle miluchnego wdzięku, w jej oczach czarnych tyle
łagodnego blasku, a w drobnym
zarysie jej białej twarzyczki — jakiś ton nadobności i
porywającego serce uroku. —

Patrzący na nią bywał łagodnym sposobem przyciągnięty
do niej, oko k'niej znęcone
oderwać się nie mogło nawet ku pię-

knieszej twarzy, ku weselszym innej niewiasty spojrzeniom.

—
Emmy spojrzenie nie miało wesołości połysku; raczej w tem spojrzeniu malowała się cisza pogodnej duszy; boć serce dziewicy bawiło się jeszcze cichą grą czułości; kiedyś może w tem sercu zagra burza wzruszeń, w tych oczach, rosa smutku zapłacze. —

Była tego wieczora ubrana w sukienkę błękitnego koloru, w stanie przyłgniętą do jej smukłej, giętko rysującej się kibici, niżej, w szerokie rozbiegała się koło, i dodawała jakaś wspaniałość tej dziewiczej postaci. —

„Pan Juliusz dawno przybył do miasta? zapytała się Emma.

„Onegdaj Pani" —

„Jeszcze onegdaj?

„Zaraz wczoraj chciałem być u Pani

„Chciałeś Pan?

„Byłem.

„Był Pan u nas w domu?

„Tylko w przedpokoju, służący mię przeprosił" —

„Ale Pan nie musiałeś zostawić biletu?—

„Nie Pani (odpowiedział).

„To może Pan nas odwiedzi znowu?" —•

„Jutro pospieszę — złożyć moje-----

„Wieczorem Pan nas zastanie, bo koło południa wyjadę może do księgarni" —

„Pani wyjedzie?" —

„Jeżeli Mama pozwoli; już nas rozłączają, Pan tańczy Mazurka? —

Na odpowiedź nie było czasu, uścisk rączki było odpowiedzią zrozumianą. Juliusz poszedł do następnej pary. Po krótkim walcu (który mówiąc bez urazy tak się miał do walca braci Straussa jak polot żurawia do lotu śmigłych jaskółek) zagrział Mazur Baschnego.

Młódzież rzuciła się do ulubionego tańca żwawo, skoczno, zabiegała szukając pary, a w tem krzątaniu się młodzieży sposobiącej się do tańca, na odgłos dziarskiej muzyki, widzieli niektórzy jakieś podobieństwo do ruchu i rwania się do broni i koni na głos budzącej ze snu nocnego trąbki — postawali do par, pary wiążą się w koło.—

„Tylko nie wielkie rondo" — proszą damy — „rozdzielać się — porozdzielać" — wołają kawalerowie —

Pierwsze koło mazurkowe obrało sobie wygodne miejsce naprzeciw kanapy, w tem kole była sama krema towarzystwa, jedna tylko wcisnęła się tu para wyższej koteryj obca; ale jako do żadnych figur nienależąca, często pomijana, porzuciła rychło stanowisko, które jakaś otaczała dla niej egzotyczna atmosfera. —

Wtóre rondo w ściśniętej przestrzeni, w pobliskości drzwi umieszczone, smutną miało postać. Chociaż przewodniczący mazurkowi i tupał nogami i wołał wciąż hop ha, nie zdołał

dodać wesołego ducha swojej tanecznicce, która czując jakieś upokorzenie, trawiła się swoim smutkiem. —

Druga dama należąca do tego koła, odwróciła się od swoich, i twarzą do wyższego towarzystwa obróconą, omamić chciała patrzących, że do onego grona należy. Zrządził przypadek, że wtém z szarego końca kole, znajdowała się Emma z Juliuszem Szemeskim tańczująca.

Jój matka Pani z Hrabiów Zembocińskich Jelińska w drugim pokoju grą wiska zajęta, przegrawszy dużego robra ze szlemem wstawiała właśnie z nieszczęśliwego miejsca, przenosząc się na krzesło wygrywające; kiedy jej kuzynka, przyjaciółka domowa, do niej zmieszana z pospiechem przybiega, pociąga za szalik i głosem, którym możnaby śmiało największe nieszczęście zwiastować — zaczyna: „Kuzynko: wystaw sobie, imaginuj sobie, Emma z jakimś kupczykiem, albo coś podobnego — aktualnie wystaw sobie” — —

I w ten czas, kiedy kolej tańczenia zbliżała się do Juliusza, obaczył przed sobą

małą niewieścią figurkę, jemu nieznaną, która ukłoniwszy się uprzejmie raczyła go przeprosić, — a Emmie zwiastowała, że ją Mama prosi do siebie. —

Na zrobione zapytanie, Juliusz odebrał w odpowiedzi: że
Panna Emma mazurka nie
tańczy, i niezmiernie żałuje,— i nieskończenie przeprasza-----
--!•——!—

Z łzami w oczach, oddalała się powoli dziewczyna, — a
Juliusz w najśłodszej
zawiedziony nadziei zabierał się do wyjścia z salonu, gdzie go
tak nieprzyjemna spotkała
przygoda. W samym szczęściu tak gorzkiego doświadczył
zawodu. Już z zdarzenia tego
zaczął wysnuwać dalszy wątek dumki o przyszłości i widział
zamykające się drzwi nadziei i
szczęścia. —

uż w przysionku będący nawrócił kroku, serce
przełamało twarde woli postanowienie,
i powrócił na salę, a żeby raz jeszcze, może ostatni — napoić
oczy widokiem kochanki, a do
pamięci wziąć obraz anielskiego jej oblicza, którego
wspomnieniem miał rozświecać
ciemnotę, długiej, smutków swoich nocy. —

o stojącego w cichem zadumaniu młodziana, przystąpił
nieznajomy, podeszłego wieku
mężczyzna, wzrostu tak wyniosłego, że głową swoją górował
po nad wszystkie głowy. —

„A to młodzież dzisiejsza (zagadał do Szemeskiego):
Panny siedzą jak miłosierdzie w
murku, czemuż to Wasindzi nie weźmiesz którą?" —

Juliusz rzucił okiem na nieznajomego, odpowiedzi nie
dał. —

Ten uczeplił znowu swój dyskurs — „Proszę uniżenie (mówił nieznajomy) wierzyć tu ludziom, gdzie Pan Kasper niższy od Wasindziego o pół głowy? nie wdawaj się z nim, jak mnie kochasz” — Przemówienie takie zadziwiło Juliusza, bo mówiący do niego równie jak i wspomniony Pan Kasper byli mu nieznani. —

„Co to mają racye” — ozwał się znowu, „twarz Wasindzieja przypomina, i bardzo Jego matkę, nie darmo mówią: filii matrisant. mówisz kilkoma językami? jak słyszałem, szkoda by cię było, miarkujesz Wasindzi, — o co się pytam, dużo narobiłeś tu znajomości?”

—

— „Myli się Wasan Dobrodziej, nie znam nikogo w mieście.” —

„W takim razie proszę Wasindzieja do siebie, jutro na kawę, wieczorkiem;— zrobimy z sobą znajomość, bo miarkujesz Wasindzi — w samotności, smutek gości, a z powodu tej młodej damy w niebieskiej su-

kience, coś smutnego siadło mu na myśli, miarkuje to Wasindzi” —

W Juliusza myśli utkwilo słowo wspomniane o matce, teraz pragnąc odwrócić mowę od przedmiotu, który tak drażliwie stykał się z jego sercem, zapytał „żali mu była znaną jego matka?” —

„Pytaj się Wasindzi kogo ja nie znam?" odrzekł nieznajomy z uśmiechem żartobliwym. „Jak powiadam, jeżeli Wasindzi nie masz co lepszego robić to miarkuje Wasindzi, jutro wieczorkiem czekać będę z kawą. Mieszkam na przedmieściu w Ligbera kamienicy. Każdy student pokaże, gdzie mieszka stary Cześnik Wenda.

POGADANKA Z FARMAZONEM.

Pan cześnik Wenda liczył już na karbie życia siedmdziesiątą kreskę. Zdawało się że przekraczając wysoki próg starości, wziął ze sobą czerstwość młodego wieku, i nie pożegnał się z krzepkiem lat młodocianych zdrowiem.

Głowa jego na wysokich barkach wzniesiona porastała czarnym włosem, śnieg starości niebył jeszcze na niej, tylko gdzieniegdzie pojedynczy włos siwszy zabielił się wśród kručzej czupryny, podobnie jak w zbożu zielonego kłosa tu i owdzie wybiegnie słomka dojrzała.

Jego twarz miała oczy duże, wypukłe, rysy mocno wydane, szeroko zakrojone, zdawała się być wykuta z granitu, i powleczone tylko śniadym pancerzem skóry. Nie nosił wąsa, nie dał zarastać faworytom; ale ostra ścierń podgolonej brody cisnęła się ze wszy-

stkich porów jego oblicza i naciągała pół twarzy jakimś kolorem granatowym.

Głos jego był gruby, ręka szeroka jak skorupa żółwia, w uścisku zdradzała żelazną siłę tego niezłamanego starością człowieka.

Chodził sobie w sieraczkowym fraku i spodniach w bóty, kamizelki lubił tyftykowe, w lecie i w zimie skurzanego kaszkieta używał; fajki nie palił, ale był amatorem tabaczki, którą dzielił się ze starym lokajem swoim Jakubem.

Mieszkał sobie w miasteczku, od niepamiętnych czasów w kamienicy pana Ligbera, gdzie miał stancie z dwóch pokojów złożoną, z trzema oknami na ulicę.

Tytułowano go panem cześnikiem a pokątnie farmazonem przezywano; ale z kąd przyszły do niego obydwie te tytuły, nikt nie wiedział. Tajemnicą było dla publiki miasteczka, jakie właściwie miał zatrudnienie? z kąd pobierał dochody? jakiej skali był jego majątek?

Jadał w traktierni; do registratury sadowej często zaglądał, widywano go także na oralnych procesach. Panów sekretarzy zapraszał do siebie na winko; a było u niego zawsze wino stare, które z kąd się brało, także nikt nie wiedział.

Najczęstszym wszelako gościem u niego bywał pan Zopika dependent, dla którego pan cześnik chował lulkę w swoim domie i po tabak posyłał do ferlagu: dodać potrzeba że raz do roku na świętego Jana Chryzostoma nawidzał cześnika stary x. prałat, z którym miał przyjaźń od szkolnej jeszcze ławki.

Zresztą pan Wenda żył samotnie, zdawał się nie mieć żony ani rodziny, nikogo niewyszczególniał swoim przywiązaniem, przyjaźnią niezaszczycał; białe, kudłate psisko jedynym było współmieszkańcem jego kawalerskiej kwatery, i stary, tabakę zażywający lokaj Jakub generalny sukcesor pańskich fraków, tabakierek i kamizelek.

Stancia cześnika składała się z dwojga pokoi z których jeden mniejszy w czasie zimy miał temperaturę niżej zera, a był składem długiego rzędu butów, lasek, płaszczów i futer, był kredensem i spiżarnią kawalerskiego gospodarstwa.

Stancia druga obszerniejsza, była sypialnią, a razem bawialnią i jadalnią niewymyślnego lokatora.

W jednym rogu miał łóżko pod kilimkiem wązkie, twarde, z żelaznych prętów spojone, przy nim na stoliku papierowa toaletka i inne męskiej gotowalni potrzeby; grzebień, brzytwki, szczotka do włosów, podo-

bną do szczotki, jakiej używają mularze do bielienia, nareszcie i pudło blaszane, dawny magazyn pudru, dzisiaj na inny obrócony użytek.

Nad łóżkiem na dwóch haftowanych sercach dwa cebulkowej formy zegarki, dalej wisiała parka pistoletów, a na gwoździu osobnym kołysał się ręcznik biały, długi.

Pomiędzy oknami, było miejsce dla gości: kanapka, plecionka ze swoim stolikiem, na którego okrągłej tablicy dwie ręce ścisnęły się a pod nimi był napis amici sic.

Przy drugiej ścianie, pod obrazem olejnym, czarnym, nad którego znaczeniem nikt sobie głowy niełamał, stała komoda, a na niej różnorodność złożona z filiżanek, kubków, porcelanowych figurek, zimowych jabłek, medalików kilka i kilka bryłek jakiegoś kruszczu, nareszcie cukierniczka na kluczyk zamknięta, i para lichtarzy srebrnych, a w nich żółte woskowe świece.

Całą trzecią ścianę długość zakrywał wielkiej miary gobelin, a swoimi naturalnej wielkości figurami zdawał się zaludniać pokój i ożywiać go, a rzeczywiście przyciemniał go jeszcze.

Była poobiedna godzina, cześnik z założonemi wtył rękoma przechadzał się wzdłuż

izby, nareszcie do obecnego Jakuba odezwał się:

—No jak miarkujesz wasindzi kalafaktorze! będziemy mieli dzisiaj śmietankę do kawy? he?

— Czegóż trzeba, już widzę jegomości wlało znowu na język, to kalafaktorstwo.

Jegomości kiedy się chce żartów, to żartować po ludzku; czegóż trzeba, jeszcze jegomości wyrwie się kiedy przy ludziach z tym kalafaktorstwem, to ludzie dokumentnie pomyślą, że ja jeszcze co kalafaktor, czegóż trzeba.

— No miarkujesz wasindzi Jakubie, to wtenczas powiem temu co się zapyta, że to kalafaktorstwo datuje się jeszcze z tych dawnych czasów, kiedy stary Jakub staremu cześnikowi był kondyscypułem, z cześnikiem do jednej chodził klasy, na jednej leżał ławce. Jakże? przecież byliśmy razem w Rzeszowie w konwikcie pijarskim.

— Czegóż trzeba (odrzekł Jakub) drapiąc się po siwej czuprynie. Jegomość raczej powiedz, że jegomość był paniczem, a ja paniczowi w piecu palił, na stacji u xiędza Chroszczewskiego.

— A tak, ale czasem i w karceresie zapalił, a nie kiedy wypalił gdzie indziej, pamiątkę, która się długo pamiętała.

— Czegoż trzeba, że to jegomość wszystko dokumentnie pamięta, a to jeszcze dawne czasy.

— Dawne, a jednak tak rado przybiegają do pamięci, bo to czasy naszej młodości, szkolnego życia, wieku swobody.

— Czegoż trzeba to i jegomość musi pamiętać tych paniczków, co stali razem na stacji z jegomością: pana kasztelanica, pana starościca.

— Kasztelanic Jeliński ożenił się z hrabianką Zembocińską, a i starościc Szemeski się ożenił, a oba byli walne chłopaki.

— Czegoż trzeba, swawolne, powiedz jegomość, a jak przyszło do egzaminu z całego kursu.....

Oba już poszli tam, na egzamin z całego życia przed Bogiem. Z całej klasy trzech nas tylko zostało: xiadz prałat, ja drugi, a kalafaktor Jakub trzeci; niedługo czekać i my pójdziemy za naszymi kolegami, a i kalafaktora weźmiemy z sobą.

— Czegoż trzeba, ale ja dokumentnie jegomości proszę o to kalafaktorstwo, bo widzi jegomość, a miło to jegomości że go przezywają farmazonem?

I ta studencina, czegoż trzeba, co to mu jegomość co wtorek daje na papier, a przytem to czapkę kupi, to kamizelkę podaruje z

siebie, to wie jegomość że go zamalował w gębę; to dla tego, że był niedawno u spowiedzi; wczora przychodzi ten pauper i pyta czy pan farmazon jest w domu? czegoż trzeba, żeby kto inny jeszcze, ale studencina jegomości przezywał farmazonem.

— Zapewne, zapewne (odrzekł cześnik zażywając tabaki).

— Czegoż trzeba (mówił znowu Jakub) bo już dawno chciałem pytać się jegomości o to farmazonstwo. Co im jegomość złego zrobił, że oni jegomości tak przezywają, tym farmazonem; a przecież jegomość i do kościoła chodzi, spowiada się i komunię bierze; czegoż trzeba.

— Tego ja sam niewytłumaczę sobie, miarkuję jednak, że podobno ta będzie racja, że ja sobie żyję samotno, niekomunikuję się z ludźmi, otóż miarkujesz wasindzi Jakubie, ludzie tego nie lubią i radzi się mścić na mnie za to, że niby gardzę nimi. Z dawnych czasów została pomiędzy gminem jakaś niedobra pogłoska o farmazonach, podobało się ludziom obdarzyć mnie tytułem, który w powszechnym mniemaniu ma coś odrażającego mnie zaś ani świerzbi, ani boli, miarkujesz Jakubie.

— Czegoż trzeba, to przecie miarkuje, że jegomość nie jest farmazonem; boby prze-

cie x. prałat niewdawał się z jegomością; ale że to jegomość kiedy się nieposkarzy o to. Takie wymyślać historie na człowieka! bogu duszę winien; czegoż trzeba.

— Trzeba mój Jakubie zapalić świecę bo już w izbie dobrze ciemno.

— Toć niema jak piąta (zarzucił Jakub) na pacierze dopiero dzwonili, palić światło to

zawczasu, a ci mydlarze, czegoż trzeba, to już sami niewiedza, jak maja drzeć.

— I oni też żyć muszą, miarkujesz Jakubie (odrzekł cześnik) ale tymczasem niezawadzi zapalić świecę, o piątej spodziewam się gościa.

— Czegoż trzeba, tego pana Zopiki co nam zawsze tak nakopci w pokojach. Żeby przynajmniej swój kapciuk nosił, toby może (czegoż trzeba) jegomości mniej kosztował tabak, bo by go jegomość niekupował.

— Zda mi się (przerwał cześnik) brama zaskrzypiała, idź Jakubie a poświeć po schodach.

Wyszedł Jakub, a tu leżący na ziemi pinczer głośnym szczeknięciem zwiastował przybycie obcego człowieka. Cześnik postąpił ku progu, a odganiając chustką cisnącego się ku drzwiom pieska, ujrzał wchodzącego do pokoju młodego Juliusza Szemeskiego.

— Pan dobrodziej kazałeś służyć sobie, zagadał Szemeski.

— Dziękuję, dziękuję że wasindzi chciałeś fatygować się do mojej stancii, mieszkam trochę za daleko, ale u spokojnych ludzi niemogę mówić, żeby tylko chcieli coś łożyć na reperacją, trudno się doprosić, a wasindzi gdzie ma swoją kwaterę?

— Stałem pod kogutkiem, odpowiedział Juliusz.

— A wiem wiem, w samym mieście, żeby tylko wasindzieja nieobkradli, bo o łotra nietrudno. Gdybyś nie wzgardził moją propozycją tobym wasindzieja prosił do siebie; w prawdzie szczupło w mojej chałupce ale przeciebyśmy się pomieścili, mam drugie łóżko, na którym Jakub sypia; no jak miarkujesz?

— Wybacz mi pan dobrodziej że mam tę obawę, ażeby tak mało znany nie naprzykrzał się jemu, przyjmując to jego łaskawe oświadczenie, a dotego niemam zamiaru bawienia długo w mieście; za dni kilka zamierzam wrócić do mojej matki, którą samą zostawiłem.

— A miarkuję, wasindzieja matka żyje jeszcze?

To zapytanie bolesne było dla Juliusza i niemal łzawym głosem przemówił.

— Mam nadzieję w bogu, niedopusci na mnie tego nieszczęścia, ażebym miał doświadczyć co to jest sieroctwo.

Czule przemawiasz mój wasindzi, odrzekł cześnik, chwaleń ten jego sentyment synowskiego serca i tem zamykam, że bóg, który w czwartem przykazaniu polecił nam miłość rodziców odplaci tobie szczęściem za miłość, która dajesz matce. Godna też to osoba.

— Może pan dobrodziej znasz matkę moją? zapytał Juliusz ukontentowany, a nieotrzymawszy odpowiedzi, zapytanie ponowił.

— Czy ją znałem? pytasz się asindzi: a tak, wistocie; panną jeszcze, (odrzekł cześnik.)

— A wasindzieja matka nie wspomniała też kiedy o starym cześniku?

— Nieprzypominam sobie.

Cześnik jakby z umysłu pragnący przerwać ten dyskurs, dostał tabakiery, i częstował gościa swego tabaczka.

— Bardzo dziękuję, niezażywam (ozwał się Szemeski).

— A to może lulkę zapalisz, mam jedną dla gości,

— O bardzo proszę, ja fajki niepalę.

— I lepiej, bo wyznam wasindziejowi, że to dziwna imaginacja robić z gęby kominek, ale to taka teraz moda na świecie; poczekajże wasindzi, czemże cię utraktuję,

wypijemy sobie buteleczkę wina, tak en deux; mam kapitalne wino.

— Jeżeli pan dobrodziej uwolnić mnie od tego raczysz, bardzo mu wdzięczny będę.

— A cóż u kata! wasindzi ani do fajki ani do wina, no to sobie zagramy w karteczki, co? w halbecwelwe albo w diabełka.

— Niegustuję w żadnej grze.

— Otoż nie myślże wasindzi, że ja jestem szulerem. Broń boże! chciałem tylko spróbować wasindzieja, i poznać go lepiej, bo nie taję się z tem, że powziąłem ku niemu szczerą afekt; poznany bliżej zyskałeś mój szacunek, chciej proszę wzajemnie obdarzyć mnie

swojem zaufaniem, a w potrzebie liczyć na starego cześnika, a ręczę że się niezawiedziesz.

Ale teraz napijemy się dobrej kawki, którą mój Jakub właśnie nam niesie; proszę asindzieja,

siadajże asindzi. Mój Jakubie coś mało śmietanki nam dałeś?

— Czegoż trzeba, kiedy wykupiała; odrzekł sługa.

— No no, wystarczy dla nas, teraz możesz sobie odejść Jakubie. Wyszedł sługa, a

cześnik popijając kawę zawiązał znowu przerwany dyskurs z swym gościem.

— Powiedz mi asindzi, mieszkasz na wsi i gospodarujesz jak słyszałem.

— Trzymam w dzierżawie Osocice, wprawdzie wyciągnięta possessia, ale cóż robić było, teraz trudno o dobrą, w Osocicach jest dworek, matka moja ma w nim wygodne pomieszkanie, dla tego się zdecydowałem.

— Nie tracisz przecież na dzierżawie?

— Pierwszego roku źle wyszedłem, drugi rok bóg da może będzie lepszy.

— Wasindzi masz już zapewne koło dwudziestu pięciu lat?

— Dwudziesty szósty rok skończyłem.

— O, to już czas, trzeba się wasindziemu żenić; jak będzie gospodyni w domu to i gospodarstwo lepiej pójdzie. Cóż miarkujesz wasindzi, czy źle radzę?

Juliusz milczał.

— Jużto ja uważałem, że masz coś napiętego; któżto jest ta panienka w niebieskiej sukience, z którą się tańczyło na balu?

I ona ma się do ciebie, szydła w worku nieukryjesz. A wcale przystoi na damę, i powiem prawdę że ma coś w ustach, co mi przypomina bardzo matkę wasindzieja, kiedy była młoda: taki wzrost, postawa, to była piękna pani, a serce pełne dobroci. Cóż nato powiesz? (mówił dalej cześnik, starą swą ręką ściskając za rękę słuchającego). Cóż na to powiesz? (dodał) gdy ci się przyznam, zem się strzelał o twoja matkę... Bo to miar-

kujesz wasindzi (mówił cześnik) nie każdy młody, będzie miał rozum starego, ale każdy starzec miał swoje młode grzechy, i ja także byłem młody, a twoja matka była piękna.

Jeżeli wasindziejowi niezepsuje to smaku kawy, pokażę. Wstał z krzesła zbliżył się do łóżka, ze ściany zdjął pistolet, i rzekł z gorzkim wyrazem: patrz wasindzi! z tej lufy biegła kulka do piersi twojego ojca.

Juliusz się wzdrygnął na całym ciele, skoczył na nogi i tą ręką, której zamachem wytrącił pistolet z dłoni starca, chwycił za czapkę i zabierał się do wyjścia.

— Pofolguj wasindzi (odezwał się cześnik, podnosząc z ziemi pistolet) pokażę ci

drugi, który celował do mojej piersi. I twój ojciec nieboszczyk mierzył do mojego serca, a przecież mieszkał w niem długo przedtym i potym; do samej śmierci miałem przyjaciela jednego, a nim był twój ojciec, chociaż odebrał mi przyjaźń twojej matki.

— Panie Juliuszu! podaj mi rękę, ściśnij tę starą rękę moją, bo ona ścisnęła rękę twojego rodzica, gdy konał; nie było ciebie wtenczas w domu, byłeś w szkołach. Owoż miarkujesz wasindziej, chociaż tak samotnie żyję, miewam czasami i kompanię co mię rozrywa: dużo wspomnień zmarłych czasów; a na ich zbudzenie nie trzeba trąby archa-

niała, same przychodzą. W żywej mam pamięci ten dzień, kiedy po tych dwóch wystrzałach, co zaniósły dwie kulki gdzieś w powietrze, podaliśmy sobie ręce, powrócili do dawnej przyjaźni, przyjaźni, która na szkolnej ławce wyrosła; chociaż rzadko widywaliśmy się z sobą, w domu ojca twojego niebywałem, bo tam mieszkała twoja matka, a żona jakich mało na świecie, a jakiej wasindziejowi z serca życzę. A propos dobrze że sobie przypomniałem (mówił dalej cześnik zbliżając się do swojej komody) muszę ci zprezentować pewien portrecik, jak miarkuję przyjemniej wasindziejowi będzie, mam tu miniaturkę twojej...

— Co słyszę! zawołał Juliusz pełen zadziwienia, a umysł jego znowu się powlekał

chmurą nieukontentowania, na tę myśl, że to obhraz matki jego, jak się dorozumiał, zostawał w reku obcym.

Żywy był ruch ręki, która odbierał z rąk starca portrecik, ależ jakie było jego zadziwienie, kiedy rzuciwszy nań okiem, obaczył twarz młodą. Osłupiał, gdy stanąwszy przy świetle, poznał na miniaturze wielkie podobieństwo do twarzy Emmy...

— Panie cześniku (zaczął mówić tym brzękiem mowy litości, co jak grad sypie się z ust) zaklinam pana na wszystko, chciej się

wytłumaczyć, bo pojąć niemogę jakim sposobem dostałeś jakim sposobem chowałeś u siebie portret mojej matki? a co mnie jeszcze więcej zastanawia, to dziwne podobieństwo do panny Jelińskiej.

— Pomiarkuj się wasindzi, odrzekł cześnik, zdziwiony tem zadziwieniem się gościa swojego. Bynajmniej nie mówiłem, żeby to miał być portret matki wasindzieja, to jest portret panny Emmy Jelińskiej, córki takie szkolnego kolegi mego.

— O boże! (zawołał Juliusz) jak trafiona, kochany panie cześniku ten obrazek w rękach pana niema wartości, u mnie będzie skarbem, mojem weselem i pociechą, o zlituj się panie, co bądź zażadasz, niemam, niemam nic tak drogiego, żebym nieoddał za ten skarb dla mnie najdroższy.

— Bardzo żałuję; ale dysponować nim nie mogę, bo niejest jeszcze moją własnością, odrzekł cześnik, zażywając tabaczkę.

— Ile panu dobrodziejowi wdzięczen jestem za pokazanie mi tego portreciku, tyle ciekawy, i zaklinam go chciej mnie powiedzieć, chciej wytłumaczyć, jakim nieodgadniętym dla mnie sposobem, dostał się do rąk pańskich?

- A czemuż nie, chętnie zaspokoję cie-

kawość wasindzieja, ale co słuszna, domagam się wprzód abyś zaspokoił moją.

Miarkujesz wasindzi, byłem dla niego z całą otwartością, teraz na ciebie kolej panie Juliuszu, roztwórz mnie na rozcież serce całe, wszakże okienkiem jednym już zaglądaliśmy do niego, i wiemy co się tam święci. Bo to miarkuj wasindzi nie dla samej ciekawości, radbym wiedział, jak stoją twoje interesa serdeczne; jesteś synem mojego szkolnego kolegi, o matkę swoją strzelałem się i, a co mniejsza poznaję w tobie kawalera moralnego, przykładnego co się zowie; ale wiek młody, wiek woskowy, lada fartuszek przylgnie do serca, było się we Lwowie, chodziło się do szkół; miarkujesz wasindzi ja radbym się dowiedzieć, czyli na trwałość tych sentymentów liczyć można?

Kończąc te przemowę cześnik wpatrzył się w oblicze młodziana, właśnie jakby zadana

odpowieź z ocz tylko chciał czytać, z twarzy dobać się
prawdy.

Ale twarz Juliusza, jakby po niej jakaś gryząca pociekła
trucizna, przybrała wyraz
cierpki, i bolesny, oczy stały słupem utkwione w cześnika;
pały się dzikiem połyskiem.

Było długie milczenie, a tak głębokie, że wyraźnie
słysać było kołatanie serca

młodziana i oddech jego prędko, a tak ciężki jakby się z piersi
przytłoczonej kamieniem z
boleścią wydobywał. Długo tak było, nareszcie temi słowy
odezwał się młodzian:

— Pan dobrodziej widzę igraszkę sobie robisz ze mnie,
wystawiasz mnie na ciągłe
próby, prawdziwie ogniowe próby.

— Być może, ale wasindzi wytrzymujesz te próby i z
każdej zwycięzko wychodząc
podbijasz mnie do ostatka. Usiądź wasiędzi i spokojnie, jeżeli
możesz, opowiedz mi jak to
było, zkać twoja pierwsza znajomość z tą damą, której
portrecik tak miły sercu; dalekoście
już zaszli na tej drodze, co zwykle prowadzi przez kościół do
raju ziemskiego. Proszę
wasindzieja usiądź przy mnie i zacznij twoją historię, do
której i moje wspomnienia
przystaną jak zwiędła róża do świeżej; ale czekaj wasindzi
zamkniemy się na klucz, żeby nam
tu nikt nie wchodził, a nieprzeszkadzał; bo to będzie nasz
obiadek z Magdusią który świadka

nie lubi. Znasz zapewne tę komediijkę pana Dmuszewskiego.

— Widziałem ja we Lwowie na teatrze.

— Kiedyś ją widział, to ci się ona nie raz w życiu przypomni. Ale teraz ad rem, słucham.

— Mówiłem panu dobrodziejowi zaczął Szemeski, że od ś. Jana osiadłem na dzie-

rżawie w Osocicach, dawniej mieszkaliśmy w bełskim.

Przeniósłszy się w te strony dla mnie

obce, nie znałem nikogo, w kościele, w naszej parafii po raz pierwszy ujrzałem pannę Emmę.

— W kościele poczęta znajomość, dobra wróżba, (przerwał cześnik częstując gościa tabaczką).

— Pamiętam byłoto w czasie żniwa, szedłem do żeńców na pole, oddalone za lasem, dochodząc do mostku nad rzeką postrzegłem...

— To ona była, nic sama? zapewne byleś ciekawy widzieć kto była ta druga osoba?

— Byłato jej dawna piastunka, Emma stanęła, jedną nóżką na wąskim mostku, poręczy nie było, wahała się, rączkę trzymała podniesioną: jakiś anioł myśl mi poddał, przybiegłem, podałem moją Emmie, z uśmiechem na ustach przyjęła bez wahania się, bez namysłu rękę nieznanomego; nigdy w życiu nie dotknąłem się takiej lubej, malutkiej...

— Duńskiej rękawiczki, (dodał cześnik śmiejąc).

— Oh! jakaż nielitościwa słów zabawka. Młodzian
połajał żartobliwego starca, i po
chwilce ciągnął dalej swą historię, której drugą epokę dotykał,
bo każda historia ma swoje
epoki, tej niewyłączając gdzie miłość króluje.

Wtenczas spojrziałem po raz pierwszy w jej oczy,
zdawało mi się że niebo otwierając
się, patrzy się na mnie jej oczami; moje pomieszanie było
widoczne, słowa mi się plątały, na
jej pytania źle odpowiadałem.

— Miarkuję, zawiązała się między wami rozmowa,
długoż trwała? zapytał cześnik.

— Nie liczyłem momentów, bo tak szybko biegły, ale od
tej chwili w życiu mojem
stanowczej, już tylko o niej, zawsze o niej myślałem,
dumałem we dnie, i śniłem w nocy.

Zawieszona nad strugą, gdyby anioł w powietrzu stała mi
zawsze w poprzek moich
myśli: rozbijały się wszystkie o nią, w nią się wikłały, jakby
muszki w sieć pajęczą. Takich
dni długich, a jednak nie straconych przesunęło się wiele.

Jednego wieczora okropna łona zatkała na niebie,
pierwszy byłem na koniu: na
wzgórze wyjechawszy ujrzałem dwór pani Jelińskiej, Emmy
mieszkanie, w płomieniach;
okropna była moja trwoga, mój przestach. Zdawało mi się że
to dzień sądny, chorągiew
zniszczenia świata powiała nademną, ten dom pałący się był
dla mojej myśli stosem, na

którym spalić się miał świat cały. Włosy mi stanęły, czułem jak krew rozpręża mi żyły, rozrywa pory i wylać się pragnie wszystko ze mnie; dzisiaj jeszcze dzi-

wię się temu, że w dniu tym, w tej okrutnej chwili, nierozpękły się piersi pod miotem tej straszliwej trwogi, co się tłukła w mem sercu, tak okropnie. By się dostać do nieba trzeba przejść przez cierpienia czyscowe, ja przez piekła męczarnie przebrnąłem do raju roskoszy; trzeba było nieszczęścia do szczęścia mojego, trzeba pożaru było, ażeby się zapaliła pierwsza moich nadziei gwiazdeczka.

Ta okropna chwila, ten przestach, niepewność, zamieszanie i nieład, to wszystko razem się skupiło, i jakoby czarnymi jakimiś ramionami porwało dziewicę i mnie oddało. Dobiegam do folwarku, tam ona była, w ciemnej izbie, pełnej sprzętów, pełnej dymu, nieporządku, tam zastałem panią Jelińską siedzącą, omdlewającą, kilka kobiet koło niej, tam była Emma, ach jak ona wtenczas była piękna!! Ledwie mnie dostrzegła, przybiegła jakby siostra do brata rączkami chwyciła się mojej ręki i słowami z których w każdym było całe pełne morze czułości zaczęła mnie prosić o litość, o pomoc, o ratunek.

Nie mogłem przyjść do siebie, jakby z gorącej łaźni nagle
rzucony w zimną kąpiel
odzyskiwałem moją przytomność ale powoli, i powoli
zacząłem kosztować roskoszy
uszcześliwienia z niedowierzaniem i jakby o-

bawą że pod temi słodczy kroplami w kielichu mnie
podanym są jeszcze krople trucizny na
dnie. I onażto prosiła mnie o litość, o ratunek? o mój boże, a
patrząc to na pożar domu, to na
nią, myślałem sobie, każ mi się rzucić w ten ogień, a
zobaczysz że ciebie posłucham.

Dom mieszkalny, którego pokoje już ogień zajmował, nie
potrzebował ratunku. Ale
pani Jelińska w tem miejscu zimnem i nie zdrowem zostawać
dłużej niemogła. Ofiarowałem
jej dom mojej matki na chwilowe mieszkanie, nie bez
długiego dąsania przyjęła moja proźbę.
Wnet zaprzągnięto do karety, i ciemną nocą powoli, bo pani
Jelińska lękała się wywrotu, idąc
całą drogę pieszo, nieodstępny przy pojeździe prowadziłem do
mojego domu ten pojazd w
którym jak w arce Noego cały świat jakiejś przyszłości zdawał
mi się być zamknięty. W
czasie tej powoli odbywanej podróży rozmawiałem z Emmą,
niekiedy wsparłem się ręką na
drzwiczkach pojazdu, a skoro pojazd przechylił się ku jednej
stronie, rączka Emmy
przeleknionej ujęła się mojej.

— Jaż to miarkuję (odezwał się cześnik któremu znać długo było milczeć) miarkuję że niepuściłeś takiej zdobyczy.

— Pani Jelińska (kontynował opowiadanie swoje tamten) przez trzy tygodnie mieszkała w domu naszym; dobra moja matka odstąpiła jej większe pół domu, odstąpiła pokoju swojego, łóżko nawet, sobie odmawiała wygody ażeby jej dogodzić, krzątała się koło śniadania, obiadu. Pani Jelińska przyjmowała te posługi nasze jakby daninę powinna, miasto wdzięczności, nieraz boleśnie raniła serce matki odzywając się do Emmy po francusku z naganą potraw, żartem złośliwym albo gorszem ubolewaniem nad tymi biednemi ludźmi, coto nieumieją zadysponować obiadu. Mówiła po francusku, jakby już z góry osądziła, że byliśmy skazani na nieumiętność francuskiego języka. Co Emma przytem cierpiała odgadnąć mogłem, patrząc na jej pomieszenie, a czasem łzy w oczach, które ukryć nie mogła. Poznaliśmy bliżej panią Jelińską. Wystaw sobie pan dobrodziej osobę, chudej, cierpkiej jakiejś twarzy, której przymrużowanie oczów odbierało wszelki blask życia, zawsze obwiązana, z nieśmiertelną fluxią, u której pokoju okna zamknięte, firanki spuszczone, atmosfera jakaś kamforowa, piec w miesiącu czerwcu nawet opalony, do której nikt niewchodził, by się wprzód nie okadził. A

teraz pojmujesz moją męczarnie, gdy patrz na oburzający

sposób życia, na jaki Emma była skazaną. Wśród dostatków zrodzona, musiała doznawać cierpienia głodu i męki pragnienia, a to z dyspozycji matki, która takimi męczarniami chciała zachować córce zgrabną talię i zapobiedz zbytniemu utyciu. Suche mięso, kompot, bułka sucha składała dzienny pokarm Emmy, nieznała smaku świeżego chleba, zimnej wody, i zdrowy powiew ranny nie ochładzał jej czoło, jej usta nie piły powietrza, tylko precedzonego przez muślin woalu. A cóż dopiero kiedy wspomnę na te męczenniczki, jej nóżki, które krępowano tasiemkami i wciskano w najciaśniejszy trzewik, tak, że zrana łzy stawały w jej oczach, łzy bólu za każdym stąpieniem. A do tego trzeba było tyle znosić, słuchać, pić ziółka, brać lekarstwo, codzień do północy czytać długą francuską gazetę, słowem, co kazano robić, niemając żadnej woli, żadnego chcenia, a to trzeba być aniołem, albo nią tylko, ażeby nie pragnąć końca takiego męczeństwa.

— Biedna dziewczynka, odezwał się cześnik; spodziewam się jednak, znając wasindzieja dobre serce, żeś się starał ulżyć tej niedoli samym widokiem rozdzierającej duszę a zatem trującej to szczęście, które nastąpić miało, miałem powiedzieć, które ta arka Noego wniosła do twego domu.

— Szczęście moje było zupełne, (odrzekł Juliusz z rosnącym zapalem). I nic niebyło wstanie je zaćmić, byłem pewny serca, wzajemności mojej drogiej Emmy byłem najpewniejszy. W przyszłość nie patrzałem, odwróciłem się od niej, pogardzałem nią jak wrogiem, który nas straszy gdzieś z daleka.

— Nie miarkujesz asindzi; (wpadł w słowo słuchający); że ten wróg straszący już się przybliżać zaczyna, a nawet coby być nie powinno, zakradł się na ten bal wczorajszy, tańcu twojemu przeszkodził, jego obecność nie była ci pożądana. Co?..

— O boże! zawołał Juliusz, a w oczach jego łzy stanęły. Cześniku! (zaczął mówić) ja widzę w tobie anioła, pocieszyciela mojego, ratuj mnie, dopomóż. Wstydzę się tego płaczu mojego, ale mogę nie płakać, kiedy pomyślę że może już wszystko się skończyło, a moja biedn matka, tak mnie kocha, śmierci mojej nie przeżyje! I rzucił się obiema ramiony na szyję cześnika, szemrząc ustami przylgniętymi do starca piersi; ratuj mnie panie! Cześnik zniewolił młodzian że odpoczął na krześle przez chwilę nie małą, przechadzał się po pokoju z rękami założonemi, dumął, i jakby ziarka jakie wyciągał powoli pojedyncze słowa z głębokości

swoich dumań.

— Tę panią Jelińską nie znam, zaczął mówić, słyszałem tylko duże ma dobra, ale ekstrakt tabularny widziałem; przeniosła się do miasta, a miasteczko kosztuje, herbatki, baliki, figle, a pieniądze płyną jak woda. Nie znam ją osobiście. Ale to niema nic do tego, znajomość się zrobi. Wasindzi znasz zapewne to pismo? zapytał wyjmując z kamizelki kopertę listu.

A Monsieur Monsieur Wenda; odczytał Juliusz zadziwiony, poznawszy pismo pani Jelińskiej.

— Pan dobrodziej korespondujesz z panią Jelińską? zapytał.

— Od niejakiego czasu; ale to niema nic do tego, miarkujesz wasindzi; no cóż? zaczynasz upadać na duchu? — trzeba ciebie podnieść; niema sposobu: pod twoje nogi podłożę szkatułkę; miarkujesz? a gdyby jeszcze trudno ci było dosięgnąć do tego jabłuszka co się tobie tak uśmiecha; no damy sobie radę, miarkujesz asindzi; potrząśniemy troche drzewkiem, a jabłuszko samo upadnie; jeśli zdrowe, nie rozbije się choć spadnie z wysoka.

— Nie pojmuje panie cześniku.

— I nie ma potrzeby, bo miarkujesz wasindzi na prędcie plan już ułożyłem, nie pytaj się jaki; na cóż tobie zaglądać do kuchni, gdzie się będzie siekać, krajać, smażyć i przypra-

wiać; lepiej do gotowego mój panie Juliuszu, jak będzie obiad gotowy wtenczas cię zaproszę,
Hymen będzie kredensował, a może jaka butelka staruszka korkiem wystrzeli na wiwat!

Zamilkł cześnik, a młodzian słuchając tej dziwnej przemowy, jej znaczenia chciał się doczytać na twarzy mówiącego; ale ciemno w izbie było zupełnie, tylko nad komodą w powietrzu błyszcząły jakby dwa rozpalone sztyleciki, knoty dwóch świec palących się, a zapomnianych.

— Zagadaliśmy się do późnej nocy, przemówił cześnik, czas podobno pomyśleć o spoczynku, więc do zobaczyska, wracaj do twojego Kogutka, dobry jest to ptaszek, on pieje na odmianę, miarkuj to sobie wasindzi, jesteś pod znakiem odmiany. A zatem powiedz sobie po polsku, a myśl po łacinie, kura pije winko. Adieu! Jakub poświęci wasindziejowi.
Odprowadził swojego gościa do sieni.

WIZYTA

Dziesiąta biła na miejskim zegarze. Juliusz wyszedłszy na ulicę, skierował swoje kroki ku pomieszkaniu Cześnika, — jakaś nieopisana tęsknota wiodła go do tego człowieka, w którego

sercu znalazł przyjaźń, w słowach pociechę, w którego rękę
nareszcie zostawał portrecik
drogiej kochanki. — — —

Oh — i los życia jego przyszły spoczywać się zdawał. —
Atoli drzwi Cześnika zastał
zamknięte. — Smutno zawiedzony, jał się przechadzać po
mieście, błędne jego kroki
mimowolnie poniosły go w stronę miasta, w której było
pomieszkanie kochanki.

Przez długą chwilę pasował się z sobą, serce przemogło
— wstąpił do zielonój
kamienicy. —

Pani Jelińska jeszcze w negliżu, siedząc przy rannej
herbacie w towarzystwie kuzynki,
popijając chiński napój, słuchała raportów swojego w dobrach
rządcy; a nim był Ekonom
starój daty, w kurtce lisami podbitej, z nawisłemi wąsiskami.
Jeden z tych, z

polskiej ziemi już zchodzących sukcesorów podstarostwa.

„U Asana bo tylko same raporta, a mnie tutaj nie
raportów potrzeba, ale pieniędzy,
(mówiła pani Jelińska). Asan źle mi tam gospodarujesz; —
mówiłam na odjezdnem, pisałam
aż dwa listy, a Wasan przyjeżdżasz na koniec, — i składasz mi
tu, jakby na śmiech —
Reńskich i to jeszcze bankocetlowych, czy słyszał kto kiedy
co podobnego? — Moja
kuzyneczko, podaj mnie Fartyńke. —

„Jaśnie Pani wiadomo (odrzekł Ekonom) na wyjeźdźnym
przedała się cała krestencya
żydowi.--

„To nie racya, czyliż krestencya stanowi całą intratę dóbr
moich? — moja droga, każ
mnie przynieść chustkę, tu wieje, — Pan Baron mówił mi
właśnie, moja kuzynko, wszakże
sama słyszałaś !" —

„Aktualnie" — potwierdziła Rezydentka przez zęby, —
które kruszyły właśnie suchą
grzankę bułki.—

„Pan Baron mówił, (ciągnęła dalej Pani Jelińska) że tak
dobrze wełnę sprzedał, (wziął
kilka tysięcy Reńskich za samą wełnę; teraz się pytam Asana,
czemuż to my nie sprzedajemy
wełny? wytłumacz mi się z tego Asan." —

„Na to Jaśnie Pani (odrzekł Ekonom) trzeba mieć owce.

„Alboż to nie ma owiec w moich dobrach?—

„Jest ich sztuk — kilkanaście.—

„A widzisz Asan, wszystko jest, tylko nie ma głowy, już
to ja uważam, że Asan za
stary do rządu, za ciężki, jakiś nie ruchawy na te czasy;
właśnie mówił mnie Pan Bogdański.

„Moja kuzynko, wszakże byłaś przytem."

„Aktualnie" odpowiedziała Rezydentka.-

„Pan Bogdański, to mi gospodarz mówił właśnie, że
wódka w górę poszła; jego sąsiad

zrobił kontrakt z żydami, zapłacili nawet z góry, — czemuż to Asan nie postarasz się o dobrego kupca na wódkę?"—

„Jaśnie pani wiadomo (zarzucił Ekonom) że dotąd jeszcze nasze kotły i węże -----

„O jakich znowu wężach — Asan mnie tu gadasz? (zapytała zagniewana Pani.)

„Jaśnie Pani wiadomo, że leżą u kotlarza w reperacyj niezapłacone. —

„No proszę, — i czemuż Asan tak się zaniedbujesz, już dawno trzeba było odebrać te węże i kotły, — jeżeli bez nich gorzałki palić nie można, — moja droga, to masło jakieś nie świeże" —

„Aktualnie, świziuteńkie, dzisiaj dopiero kupione," (odrzekła Kuzynka).

„Jaśnie Pani wiadomo, (ozwał się znowu ekonom) ja chciałem to zrobić, ale -----

„I w tem Asana wina, bo źle gospodarujesz, a to aż serce boli, — drugi, na wioszczynie, kupuje woły, a ja tak obszerne mam dobra, a z łaski Wasana, niemam teraz nawet czem zapłacić mięsa; — powiedz sama moja kuzynko, czy się to godzi? —

„Aktualnie, potwierdziła Rezydentka" —

„Jaśnie Pani, będę się starał coś uprzedać lasu, —

„Co mówisz! znajdzie się kupiec na las? —

„Zachodzili już żydzi, ale podcięło się go dużo, — sama młodzież; w krótkce przyjdzie

kupować na własna potrzebę" —

„Oto najmniejsza, — czyliż ja tutaj nie kupuję drzewa? a potem, dwór pogorzał, więc i niema co opalać, zatem proszę cię jakieś dobry, postaraj mi się o kupca, sprzedaj co możesz, i bierz co tylko dadzą, jak sadzisz prędko to być może? przed ostatkami - co?" -

„Nie mogę zapewnić Jaśnie Panią, ale będę się starał," —

„Pamiętaj sobie Asan, — że co w mieście, to nie na wsi, — tutaj co innego." —

„Nie darmo to mówią, na wsi mieszka To-masz, a w mieście tylko Ja-kup.

„Głowa twoja Panie Wątrubski pełna conceptów, proszę cię, żeby mi tam skoncepowała jaki fundusz, bo i za stancję wypadnie może zapłacić kiedyś."—

„Jaśnie Pani, miałem oświadczyć; z tych niedotlarek zgorzałego domu postawiło się kilka sagów, może Jaśnie Pani zadysponuje sprzedać."—

„Przedać, bo na co chować, ażeby kradli, — ale a propos i na te kominy co stoją darmo, możeby się trafił kupiec, bo nawet jest i niebezpieczeństwo, mogłyby się zawalić, — i jeszcze kogo zabić, a ja miałabym kłopot z cyrkułem."—

„Jak Jaśnie pani zadysponuje, tak zrobimy."—

„Ale, cóż tam ta jakaś sekwestracja za podatki? o której pisałeś do mnie."—

„Coś ucichło, jednak co chwila wyglądam Strafbota."—

„Nie spodziewam się, Pan starosta taki grzeczny, będzie miał wzgląd,— dla damy.—

Tak, tak, obawiać się nie ma racyi, a teraz pozbieraj sobie Asan te szpargały, a na drugi raz mniej registrów, a więcej pieniędzy"-

Na odgłos dzwonka, wszedł do pokoju lokaj. —

„Czy tam czeka kto w przedpokoju?"—

„Jaśnie Pani żydzi z towarami, — od rana"—

„No widzisz Asan, znowu nowe expensa, a wszystko muszę brać na kredyt; bywaj zdrów, — a pamiętaj com poleciała."—

Ekonom schyliwszy się ręką do samej ziemi, że korpus jego przegiął się we dwoje, jak karta nadłamana na parol, ustąpił z pokoju.

„Jaśnie Pani, odezwał się lokaj przy drzwiach stojący. Pan Szemeski się zameldował."—

„Kto taki? zapytała Pani Jelińska przymrużając oczy" —

„Pan Szemeski, tak kazał oświadczyć, był tu onegdaj, ale biletu nie dał" —

„Powiedzieć; niema mnie w domu," lokaj już odchodził.—

„Albo nie, zaczekaj, — niech przyjdzie" — trzeba raz na zawsze zapowiedzieć jemu, ażeby zaprzestał molestować mnie swojemi wizytami.—

„Imaginuj sobie, moja droga; — że mnie tam częstowano sosami z czostkiem i

ziemniaczkami, ces gens croient, że pozyskali już tytuł
wciskania się do naszej kompanij; —
oh nieuwierzysz kuzyneczko, jakiej niewygody ja tam
doznałam, quelle quantité des mou-

ches w tym ich dworku, to trudno wypowiedzieć."—

„Aktualnie! a już nie wiem, cobym wołała jak muchy,
zwłaszcza w pokoju, (odrzekła
rezydentka} bo na dworze, to -----

„Jeszcze ci nie mówiła — J'ai remarqué, qu' il jette ses
yeux sur ma fille.-----

„Aktualnie !! —

„C' est une arrogance” zaczęła mówić gospodyni
domu"—•

Tu otworzyły się podwoje, i mężczyzna, który był
przedmiotem dyskursu, wstąpił do
pokoju; za nim pokłon swój należny oddał siedzącej na
kanapie gospodyni, potoczył oczyma
do koła po twarzy jego opłynął jakiś cień osmutnienia, nie
spotkawszy wejrzeniem osoby,
którą znaleźć się tu spodziewał, której sercem wyglądał,
oczyma szukał.-

„Dla interesów zapewne przyjechał ? zapytała Pani
Jelińska

„A tak jest" —

„Może dla zrobienia jakiej znajomości w mieście ?—

„Zrobiłem znajomość" — odrzekł Szemeski. —

„Tak prędko — winszuję, kogóż to się poznało?
niemożnaby się dowiedzieć? ale to
pewnie tajemnica" -

„Tak dalece nie wiem, czy może Panią Dobrodziejką interesować? osoba którą poznałem" —

„A proszę, proszę się wynurzyć" —

„Zrobiłem znajomość z niejakim Panem Wendą Cześnikiem." —

„Z Panem Wendą!! głosem zadziwienia powtórzyła Pani Jelińska, a prosiłabym Pana bardzo, objaśnić mnie, zainformować mnie, — co to jest za człowiek ten Pan Wenda? co mówią w mieście o nim? co on tu robi?— jaki jego majątek?" — a zadając te pytania Pani Jelińska przysuwała się co raz to bliżej do siedzącego na krześle młodziana; jej mowa z tonu majestoso et stoccato przechodziła w coraz większe moderato et IUjato.

— Nie mniejsze było zadziwienie Juliusza, ta ciekawość, to jój interesowanie się osoba, stanem majątkowym Cześnika było dla niego zagadką, która nieciła w nim jakąś niepojętą niespokojność, a której rozwiązanie zaczęło zatrudniać jego myśli; dopiero na ponowione zapytanie Pani Jelińskiej, odpowiedział: — „Bardzo żałuję, że w tej mierze żadnego objaśnienia dać nie mogę, wczoraj pierwsze moje z nim spotkanie" —

„Ale bywa u niego?" —

„Wczoraj byłem" —

„Mówią o nim, że jakiś bardzo bogaty, posiada jakieś skarby" —

„Nie mogę zapewnić" —

„Przecież można by się dowiedzieć; Pan co umiesz być tak grzecznym, podjął by się tego, przez trzecie osoby, przez żydów," —

„Bardzo mnie będzie przykro, jeżeli nie będę w stanie, — podjąć się téj missyj szpiegostwa;" —

„Comment! tego nie mówiłam"

„Ale chociaż wiele mi na tem zależy, mais i kiedy tak to trudno Panu przychodzi, to uwalniam;" —

„Ah! ah Zarembsia," zawołała z wykrzykiem radości Pani Jelińska obaczywszy wchodzącą pierwszą modniarkę miasta; powstała z kanapy, ścisnęła ja za rękę, i ku oknu odprowadzając, zaczęła z nią dyskurs, którego mimowolnym słuchaczem był Szemeski.

„Oh jakaś ty dobra, jakże cię kocham za to, żeś się fatygowała do mnie" —

„Na momencik, przyszedłam, karetka księżny czeka na mnie" —

„Miałam być u ciebie — ale sama widzisz jak jestem cierpiącą, muszę pokoju pilnować; w téj sali takie było gorąco, taki tłum, nabawiłam się fluksyj;

„Czém mogę służyć Pani hrabinie?" (zapytała modniarka).

„Mam prośbę maleńką, prośbeczkę do ciebie." —

„Oto widzisz moja Zarembsiu jutro mam być z wizytą u Księżnej, będziesz taka dobra, poradzisz mnie, mam tę seledynową co myślisz Zarembsiu, raz tylko ją miałam, — czy mogę?" —

„A fe (odrzekła modniarka) Ta suknia już nie świeża, Pani hrabina dostanie atlas broché — albo coś z ciężkich materyj "

„Do jutra będzie za późno" —

„Dla Pani hrabiny to zrobię, przypilnuję krawca" —

„O jakaś ty dobra—"

„Suknia będzie z garniowaniem w falbany, rękawy krótkie" —

„Rozumię! Ale moja Zarembsiu uważasz, ręce teraz tak mi przychudły, czyby to nie można z długimi?—

„Na to niepozwole; Pani hrabinie dadzą się od rękawów blondyny troche dłuższe, buhasto spadające." —

„Masz rację, masz rację, więc zajmij się tem, proszę cię, co będzie kosztować, to mniejsza, zapiszesz" —

„Ale księżna będzie Panią Hrabinę prosić zaraz na obiad"—

„Tak mówisz?" —

„Pani Hrabina będzie potrzebować eleganckiego szlafrocza, jakiś strojny ubiorek na głowę" —

„Masz rację, — na głowę, Jak myślisz Zarembsiu, ten lila z Marabu od ciebie, nie byłby dobry?" —

„A fe, to na wiekową tylko damę, trzeba coś z piórami" —

„Dobrze mówisz, z piórami, już się zupełnie zdaję na ciebie, masz dobry gust." —

„Mam właśnie świeży ubiorek Drezdeński" —

„Zostaw go już dla mnie, tylko pewnie" —

„Pani Baronowa życzyła go sobie; ale Pani hrabina ma pierwszeństwo." —

„A cóż to masz w tem pudełeczku? niemożnaby widzieć?" —

„Pani Baronowej podobał się u mnie szalik blondynowy w haftach" —

„Oh comme c' est gentil, moja kuzyneczko przypatrz się jaki gustowny szalik, — moja Zarembsio, czybym ja nie mogła go mieć?" —mówiła Pani Jelińska oglądając towarek modniarki. —

— „Prawie już przedany, ale Pani hrabinie daję pierwszeństwo" —

„Nieskończenie ci dziękuję, mogęż wiedzieć co kosztuje?" —

— „Bagatelkę! — sama niewiem, coś koło Reńskich.”
„Czy Cwancygierami? —”
„Oh nie, tylko Reńsk. Bankocetlowych” —
„Wiesz co Zarembsiu, już to fl. to ci nie dam, ale dukatów złotem, co, przystajesz?” —
„Pani hrabinie niechaj służy” —
„Zapiszesz do mojego rachuneczku” —
„Bardzo dobrze” —
„Zrobię temn surprize mojej Emmusi. Właśnie co wyszła ze służącym do księgarni. A propos, biorąc na stronę Rezydentkę, szepnęła jój do ucha, — bądź tak dobra i powiedz temu Panu vous me comprenez wyraźnie” —

Mała Rezydentka odebrawszy taką wielką missyę, odłożyła na bok okulary, których potrzebowała, ażeby lepiej ocenić misterność szalika; z poważną miną przystąpiła do stojącego Juliusza. —

„A proszę Pana, (zaczęła mówić) bo Pan niby jakieś aspetka robisz w tym domu, co moją kuzynkę hrabinę nie tylko zdziwiło, ale nawet wyimaginować sobie tego nie mogła; — zatem moja kuzyna hrabina, chcąc temu raz na zawsze, bo tak najlepiej, — i dla Pana samego, ażeby koniec położyć, ak-

tualnie, — bardzo się czując obrażoną Pana takim nawet pomysleniem, moja kuzyna

hrabina, nie życzy sobie, ażebyś Pan molestował ja więcej swoją osobistością, —zwłaszcza, że o Pannę hrabiankę oświadczył się już jeden Kawaler, bogaty, orderowy, już nie młody —

— — —
„A w takim razie" wpadł w słowo Juliusz, na którego oblicze wystąpiła wszystka krew z serca. — A w takim razie, (mówił) nie pozostaje mi tylko pożegnać.

„A tak, aktualnie, (przemówiła Rezydentka) zwłaszcza że ponieważ, — niby —i nieodmówiwszy perody swojej odprowadziła ku drzwiom odchodzącego. —

Z gorzkim uczuciem w sercu, wychodził Szemeski, wstępował na schody; szelest kitajki obił się o jego ucho, fialkowy zapach owionął zmysły; — To Emma wracała do domu lekkiój łani skokiem wybiegła po schodach w górę. Służący zwolna idący za nią, był jeszcze na dole. —

Jój widok zelektryzował młodziana i niemal przytomność mu odebrał, — i z téj chwili spotkania się, jednéj z tych gwiazdek w życiu kochanków, co ledwie zaświecą, gasną znowu, chwili krótkiej, — Juliusz nie umiał korzystać, — z bijącym sercem, drżący, pomieszany, dał ubiegnać tym, jak

klejnociki, drogim momentom, nie wzięwszy jednego dla siebie na ubranie swoich myśli, na

dalszą życia pociechę. —

A tu przykry świadek, stary Pani Jelińskiej służący, —
już się był przybliżył do nich, i
ledwie tyle miała czasu Emma, aby wylać z serca żal, tém
wymówieniem niedobremu, —

„Ja mówiłam, że wyjdę na miasto, i będę w Księgarni” —

Już oddalająca się, obejrzała się raz jeszcze, za stojącym,
gdyby martwy posąg,
młodzianem. —

SPOTKANIE.

Piękna była okolica, w której rozłożyło się miasto nasze.
Pasmem gór objęta dolina, prędem
bystrzej rzeki ożywiona, obrosła w sady i gaje, w letniej porze,
zwłaszcza gdy zachodzącego
słońca promienie grać zaczęły po różnokolorowych jej
stronach, przedstawiała krajobraz,
zadowolniający nawet artysty oko cudną składających go scen
harmonją.

W dali cały rozciągnięty zawój gór w bławym omgleniu
strychował się wyraźnym
rysunkiem na jasnym nieba firmamencie smugami cienia, co
od jednej góry padały na drugą,
określały się ich kształty, znaczyły się wklęsłości, wystawały
garby skał, którymi jeżyły się
niektóre tych gorzysk wierzchołki. Ta fioletowa smuga gór
stanowiła dalekie tło obrazu, o
które odbijała się wieża kościoła, razem z swoim
ostrozłamanym dachem; do koła którego

zebrane miasto świeciło blaskami swoich kamienic, kóminów i dachów.

Atoli w czasie téj powieści, miesiąc zimowy położył się śniegowym płaszczem na téj pięknej ziemi stronie. Błyskotny strumień nakrył się lodem, gaje straciły swoje okrągłość i pełność liścia, a góry białe, zimném licem spoglądały na swoje okolice; nad niemi w zawieszeniu bezkolorowe chmurzyska drzymać się zdawały razem ze śpiącą snem zimowym ziemią.

Na białej przestrzeni ku północy czérnił się lasek sosnowy, pół mili oddalony od miasta. — Z bitego gościńca odłamywała się gałązka wąskiej drużyny, śniegiem przywiana, na której widne były dwie białe taśmy śladu od sanek. — Śladem tych sanek, które po nowym śniegu przesunęły się gdzieś ku lasowi, pociągnięty został Juliusz, krok bowiem jego błędny po tém spotkaniu się z Emma wyniósł go z miasta, i na otwarte zaprzemieściowe pola prowadził.

Wiedziony tym śladem po śniegu Szemeski po półgodzinnej wędrówce znalazł się śród doliny, która z dwóch stron wyginała się w podgórze, a w głębi zaparty miała widnokrąg górą lasem okrytą.

Z téj strony cień opadał, ciemno-niebieską szmatą leżał na białém zasłaniu dolinki.

Wiernym profilem rysował po śniegu spiczaste
wierzchołki jodeł, którei porastało

wysokie góry brzeżysko. — W tém miejscu zatrzymał się
Szemeski, a dojrawszy pod
swirem z osobna stojącym płaski głaz, spoczął na nim, długą
przechadzką ztrudzony: a ledwie
co usiadł w tej pustelniczej ustroni, już dumka przybiegła do
niego; myśli Juliusza oddały się
falom dumy kołysanej nadziejami i rozpaczą. I wnet przysły
do myśli przywołane dnia tego
wypadki, Juliusz zaczął je układać na szalę rozwagi.

I przywołał sobie do pamięci rozmowę z Panią Jelińską,
jój słowa zapytania o
Cześniku, słowa, które jakieś nieodgadnione miały znaczenie,
i grubszą jeszcze
tajemniczości osłoną okrywały tego niepojętego człowieka.

Atoli kiedy przywiódł do pamięci to usilne naleganie
matki Emmy, aby o stanie
majątku cześnika pewnej dobadał się prawdy, — kiedy sobie
przypomniał ostatnie, które z ust
jój krewnej posłyszał słowa, że ręka Emmy miała być już
przeznaczoną komuś, że się
oświadczył o nią pewien nie młody, bogaty, orderowy; owo
zgoła — gdy przypomniał sobie
że w ręku Cześnika znajduje się jego kochanki miniatura,
okropna jasność rozwidniła nagle
ciemną drogę jego myśli, i odkryła mu widmo-zdrady-
wyrachowanego podejścia, intrygi

stucznie nakarto-

wanój, w której sieci tak dobrodusznie, z taką dziecienną łatwownością dał się uwikłać, i dobrowolnie oddał w ręce, tego podejrzanych zamiarów człowieka — swoje nadzieje, szczęście i zbawienie życia. —

Dopadłszy tego tropu postrzegał, że im dalej postępuje po nim, co raz szersza otwiera mu się droga do prawdy, dotarł przed nim ukrytój; kluczem domysłu swojego, już otwierał drzwi do tój całej tajemnicy, i z obrzydzeniem obaczył to szkaradne podłości gniazdo, w którém z troskami swojemi szukał przytułku; i pomyślał sobie:

„Przekroczyłem pierwszy próg doświadczenia. Jakąż grubą skorupą człowiek odziewa swoje myśli! jaką kunsztowną ręką naciąga czarne swoje zamiary! Jak wprawnego trzeba oka, a nie młodego serca, ażeby nie przyłgnąć do tego miodowego lepu, którym namaszcza swoje dary czarna zdrada!” —

I rżymał się od wstępu wewnętrznego mówiąc do siebie szyderskiemi wyrazy:

„Ha! domyślam się teraz, chytry starzec, — widział mię z dobrą Emą w tańcu, Emmę ze mna mówiącą, — zazdrość podała jemu myśl szatańską, i sam, w natrętnym sposobie zaczepił mnie, — do siebie zaprosił, — zmyślonemi historyjkami bawił, durzył, mamił, ażeby

tera snadniej moje zaufanie

pozyskać — mnie do otwartości, — do zwierzenia się
nakłonić: — a ja nierozsądny
niemiałem oczu, ażeby widzieć; przeczucia, ażeby przeniknąć;
rozwagi, ażeby nie dać się
wciągnąć do téj nastawionój na mnie sieci;— wpadłem w nią
— z głupią wiarą; roztworzyłem
zdrajcy serce moje — wszystkie moje skrytości, wyjąłem z
serca, i jemu oddałem; — a co
więcej mnie boli — to ta najdalej posunięta nieuwaga —
lekkomyślność moja, kiedy drogiój
mojój Emmy uczucia dla mnie przyjazne, te wszystkie chwilki
rozkoszy — które w połowie
do niej należą, bo wspólnie z nią były kosztowane — nie
umiałem dochować w skarbie serca
mojego, wyjąłem z tajników wszystkie, i wszystkie oddałem
na łup jemu; znieważylem
świętości, zatrąłem słodycz, zniszczyłem urok tajemniczy
naszego związku, — odsłoniłem się
cały przeciwnikowi mojemu, poznał mnie, badał, aby wedle
odebranych wiadomości swoje
układać plany i tém snadniej zawady już poznane odsunąć i
dostąpić zamierzonego celu —
chwycić za rękę Emmy. —

„Ale (pomyślał po chwili) — mogęż to przypuścić, ażeby
dumna z swojego rodu i
imienia Pani Jelińska — —

(I chmura trosków naciągała się blaskiem wypogodzenia)
- mogęż przypuścić,

ażeby arystokratka chciała przyjąć do swojej rodziny człowieka niepewnego pochodzenia, -
jakiegoś podejrzanego — prostaka, w reście którego staro-
rubaśne koncepta wcale
niestósowne do salonów Pani Jelińskiej; nie, Panna Emma
jedynaczka, będzie wybierać tylko
w równych sobie."

„A tak w równych sobie! a ty biedny marzycielu, —
będziesz się Mąka! po polach
pustek — w głuchój dumał samotności; w śród lasu, który
szelestem swoich gałęzi
wydróżnia nieużytecznym skargom twoim.—

Będzie wybierać w równych sobie! jeżeli takby miało być
w istocie, — jakże
wy tłumaczyć tę ciekawość, to dopytowanie się Pani Jelińskiej
— o stan majątku Cześnika! —
Słyszałem mówiących o najgorszym stanie jej majątku. — Jej
dobra mają być obciążone
długami. — Cześnik posiada jakieś skarby, — mówiła Pani
Jelińska — mówiła to z wyrazem
na twarzy, w którym jasno było widzieć, żądze chciwości —
że nie powiem, wesołej nadziei
ratowania siebie — ofiarą córki. — O! tak jest istotnie,
dobrałem się do samego dna — tych
tajemnic — a przedemną otworzyła się teraz cała przepaść, w
której zatopią się wszystkie
nasze nadzieje. — Ja — poznałem Emmę — nauczyłem się
czytać w jej boskim spojrzeniu

Emmy serce mnie sprzyja — Emma mnie kocha. —

O Boże! Boże! dla czegoż dałeś mnie poznać smak tego owocu, który nigdy nie miał się dotknąć ust moich; dla czegoż dozwoliłeś oczom moim, dojrzeć tę gwiazdę, która nie na mojem zajaśniała niebie?"

Fala uczuć westchnieniami wezbrana pragnęła się wydobyć — z łzami wypłynąć z serca.

Gorzkie to były łzy, któremi Juliusz opłakiwał swoją niedolę — osieroconą z swojej otuchy — przyszłość. —

Nie dostrzegł, że smutek jego miał widza; siedzącego otoczyło dwoje dzieci — chłopczyk i mniéjsza dziewczynka. — Zadziwione dzieci pobiegły do matki zatrudnionéj składaniem suchych gałęzi na wózek, i sprowadziły ją na miejsce, gdzie siedział Juliusz. -

„O Jezusowy krzyżu! zawołała niewiasta.— A wszakże to Pan Szemeski z Osocic — o na rany Boga, pierwéjbym się spodziała śmierć obaczyć, — jak Pana w tym lasku — bo trzeba wiedzieć my tu przyjechali po drzewo, — Augustyn kupił, mocny Boże."

Szemeski obrócił się ku niewieście to mówiącej — a rysy jéj twarzy przypomniały się jego pamięci. —

„Kto wy jesteście kobieto?" zapytał.

„I nie dziwota! Czas bieży - człek nie leży. — I Pan Szemeski mnie nie poznał — ale ja to Pana od razu poznała. — I trzeba wiedzieć — doskonale Pana pamiętam — bo to Pan podał rękę Emmusi przez kładkę — na ten czas." —

„Trzeba wiedzieć, Pani hrabina wyjechała była na wizytę — to ja trzeba wiedzieć namówiłam panienkę, — mówię — rzekę, wiem jeden lasek nie srogi — jagodów to garściami zbierać, mówię — rzekę — bo trzeba wiedzieć, że Pannę Hrabiankę to ja piastowała.

Ale od lat trzeba wiedzieć ja się wydała za ogrodnika: — może Pan wstąpi kiedy do nas, bośmy sobie najęli domek na przedmieściu z ogródkiem od Królikowskiego, — bo on jest froterem, i trzeba wiedzieć, ma drugi domek, ale w samym mieście." —

„Dobra kobieto" — przerwał jój mowę Szemeski — „powiedz mi — jestże to prawda, że byłaś piastunką Panny Emmy?

„O ty mocny Boże — że téż to Panowie nic nie wierzą — ale trzeba wiedzieć, że ja to już takiego rodu, moja matka także piastuńczyła — P. Nawrocki to wciąż się kłóci ze mną — a co nie wydziwia, ale najlepiej niech się Pan pofatyguje do Panny Emi-

my, — mieszka w zielonej kamienicy — o! ja wiem, gdzie
mieszka, już trzy razy tam byłam
— a jak ino przyjdę, to Panienka zaraz mi się pyta, jakże mi
się masz? a dobrze ci téż? a nie
brakuje ci téż co? nie chcesz co? nie potrzebujesz co? mocny
Boże! to żebym się czego
chciała napała, — a co nie nadaje, bo i o dziatkach pamięta;
— onegdaj trzeba wiedzieć,
pytała się o Jasia, — mocny Boże! tak się dziwowała, że już
chodzi do klasy — że już
potrafi czytać z Elementarza

„Mamuniu" odezwał się chłopiec — ja potrafiłbym
czytać i na książce z obrazkami,
gdybym ją miał" —

„Mój maleńki, kiedy tak bardzo pragniesz książkę z
obrazkami, — przyślę ja tobie"
przemówił Szemeski łagodnym głosem, bo to spotkanie się z
Emmy piastunką — te jój z
serca płynące pochwały kochanki — łagodząco wpływały na
uspokoienie jego duszy.

Utkwiły w pamięci jego słowa piastunki, że miewa
sposobność widywania się z Emmą, więc
bez namysłu przedsięwziął z téj okoliczności korzystać. —
Zapytał piastunki, gdzie mieszka,
a otrzymawszy z jej strony zapewnienie, że cokolwiek jój
poleci, ona to świecie wypełni, —
sięgnął do kieszeni i chciał włożyć jój do ręki — pieniądze-

żne — za tę gotowość posługi — wynadgodzenie. —

le piastunka rażno cofnęła rękę - zapłaty przyjąć nie chciała; mówiąc: „Trzeba wiedzieć, dobre słowo więcej warte jak pieniądz.”

Szemeski pożegnał ją — i szybki krok zaniósł go znowu między ludzi, — do miasta — które rażno przebiegłszy znalazł się przed pomieszkaniem Cześnika. — Tłumiąc w sobie gniew, którym pałał, hartował się w odwagę, jakiej zdało mu się że potrzebował w tej chwili spotkania się z swoim nieprzyjacielem. — Wstępując do pokoju owionęła go gęsta chmura dymu, w którego kłębach — zaledwie mógł dojrzeć dwie ludzkie postacie — jedna była mu nie znajoma. —

Był to Pan Zopika, dependent, który po kilkonastuletniej przy mecenasach praktyce zaczął na swój rachunek — chociaż pod obcą firmą — attentować sprawy, wyrabiać procesiki, patronował klientom, którzy lękając się dészczu uciekali pod rynnę tego Jurysty. --

Oddając co się komu należy — wyznać wypada, że pieniactwo przy żadnym z swoich ognisk nie miało gorliwszego zwolennika, i śmiało można go było policzyć — w rejestr tych duszą i ciałem pieniactwu odda-

nych, — których elementem życia są statuta, kodexa: z których myśli (podobnie jak z ich

palców znaki atramentu) niechodzą nigdy — paragrafy. —
Od rana do wieczora myślą, —
piszą, marzą i mówią, — o prawniczych obrotach i wybiegach
— którzy na pryzma
argumentacji kładąc promień prawa w tém największy
upatrują dowcipu tryumf, gdy się ten
biały promień — rozstrzelić uda na odcienia tłumaczeń, — a
czysta myśl prawodawcy zameści
się i zagmatwa.

P. Zopika był niespracowany i nigdy syty, a nawet w
chwili wytchnienia po pracy —
jeszcze z towarzyszką myśli nieodstępną separować się nie
mógł. — Gawęda w przedmiocie
Jurysterji najulubieńszą była jego rekreacja.

Z jakim upodobaniem dawnemi czasy modny łakotniś
brał się do rozbierania
kapłona, podobnież P. Zopika, gorliwy Jurysterij biesiadnik,
uzbrojony w nożyce paragrafów
— rozbierał każdą poddaną sobie kwestję, okazana przy tém
zręczność podniosła go ad
sidera, a spędzony na takim dowcipkowaniu wieczór był dla
niego prawdziwym bańkietem.

Z resztą powierzchowność Pana Zopiki nie była
zniewalającą. — Głowa jego już
szpakowata sterczała ostrym włosem, Pan

Jurysta brał go na widła swoich za atramentowanych palców;
zakręcał go i do czuba
przymuszał, a w ten czas zerknął okiem w zwierciadło, był to
jedyny próżności grzeszek,

który jego sumienie obciążał. —

Twarz jego wzdłuż ściągnięta, żółta, przychudła do kości — pełna była zmarszczków i fałdów: po obu stronach wargi spopielonej od fajki — łukiem zakrawały się dwie głębokie brózdki, — rzekłbyś że knut przeszedł tą drogą, zapruł się po chudej twarzy jego. —

Ubranie Pana Zopiki w ciągłej niezgodzie z modą — świadczyło, że nie wiele czasu zabierało Panu, niezatrudniało lokaja codziennym chędożeniem; — i boty nawet tego przyjaciela — atramentowego koloru, nie miały czarnośći atramentu, rzadko maszczone czernidłem zdrzewiały na żółto i pękały sobie swobodnie. —

Cześnik zarekomendował wchodzącego! — „Syn obywatelski z Jasielskiego.” —

Pan Zopika spojrzawszy na panicza — do razu poznał się na nim i osądził, że nie Jurysta; ażeby więc jednym zamachem zwalić młodzika i upokorzyć go, zapytał bez ceremonij: „W którym to roku chodziłeś Pan na prawo? — miałem rzec, pod kim słuchałeś prawa?”

„Nie słuchałem wcale prawa” — odrzekł zapytany. —

„A to źle” — ofuknął Jurysta, puszczał dym z gęby — „człowiek młody nie prawnik w tych czasach — źle — a to lada przekupka na ulicy zada Panu kwestję, — a widzi Pan: Da

fteben die Dahlen am Berge.

I spojrział na swego przeciwnika — jakby Samson patrzył na owieczkę — nie wiedząc, co ma z nią zrobić, czy ją przeżuć przez wierzę? — czy zdusić? —

— „Już to pozwolisz wasindzi” — ozwał się Cześnik stojący jako patron pobitego Juliusza. — „Nie przeczę bynajmniej, Juristerja jest to umiejętność nader potrzebna, arcychwalebna, ale i bez niej można przecie mieć wziętość na świecie, u ludzi przyjaźń, i można być nareście dobrym gospodarzem.”

„Nego Panie Cześniku Dobrodzieju (odezwał się Zopika gestikując rękami)” bo dato non concessio, że przez wprawę, aplikację, auscultando et practicando, na ręście z własnej potrzeby i rutyny (jak to widzimy czasem na damach Juristkach) — nabędzie się nieco Juristerji, i prawa znajomości, — sine qua nil, to przecie in patulo est, że kto nie słuchał prawa natury, które jest źródłem praw człowieczeństwa wszelakiego, fons pullulans legum ex innatis potriebis

człowieka, — prawa rzymskiego, które jest basis, fundamentum, — a cywilnego, które jest znowu widzi Pan, — bo criminale, jus gentium — prawo handlowe et cetera, — Seben Sie to są znowu odnogi — accessoria, gałązki, od-od-od-odszczepu, które jednakowoż cum

discrimine hujatis legis et ejatis.....

„Asan Dobrodziej zechcesz mię dozwoić słów kilka na osobności" zagadał Juliusz przerywając Juriście.

„Na osobności? zadziwił się Cześnik i skrzywił się nieco, nie rad może temu, że młody Juliusz tak nieposzanował gościa jego —

„Czy tak pilno Wasindziejowi? zapytał."

„Nie mam wiele czasu do stracenia (odrzekł tamten) w kilka słowach pragnę się rozmówić z Panem Dobr. i jeżeli to być może bez świadków."

„A przyznam się Wasindziejowi, odparł Cześnik dotknięty opryskliwą mową młodzieńca;" — Dziwić się temu żądaniu — Pan Zopika jest to mój dawny znajomy, a przy tém jedną tylko mam stancję, miarkujesz Wasindzi."—

„Mniejsza o to (odrzekł Juliusz) — pragnę się tylko zapytać Asana Dobrodz., czy Pan służyłeś kiedy w wojsku?"

„Z kąd zaś znowu Wasindzi przychodzisz do takiego pytania?"

„Proszę uczynić mnie tę łaskę i zaspokoić moje ciekawość, jakkolwiek dziwną zdawać się będzie."

„I owszem — służyłem i wojskowo, ale w młodym wieku (odrzekł Cześnik) odbyłem kampanję pod jenerałem Wodzickim, co zginął — tak walecznie, na moim ręku konał.

„I w tój kampanji dostałeś Asan Drod. zaszczytu —
otrzymałeś order?”

„Jeżeli chcesz koniecznie wiedzieć Wasindzi, bez chluby
powiem, sam naczelnik
ozdobił mnie znakiem: Virtuti militari.” —

„Dostyc mnie na tój wiadomości — (odrzekł Juliusz), a
teraz nie będę zabierał czasu,
— Pan Dobr. masz gościa, jesteś zatrudnionym.”

„W istocie (odrzekł Cześnik) odbywamy konferencję z
Panem Zopika.”

„Ale jeszcze jedno — Asan Dobrodziej byłeś tyle łaskaw
na mnie, iż raczyłeś mnie
pokazać portrecik Panny Jelińskiej, który chowasz u siebie,
obiecałeś razem wytłumaczyć
mnie łaskawie, jaką drogą doszedłeś do posiadania go?”

„Miarkuję, Wasindzi jesteś ciekawy, co się tyczy tego
portreciku (przemówił Cześnik
zażywając tabakę) — wypada zaspokoić, —

\

otóż to tak byio, — ależ siednij Wasindzi, spocznij chwilkę,
czy byłeś dzisiaj w domu jej
matki?

„Czekam na odpowiedź” napomniał Juliusz. „Aj
Wasindzi gorączka Panie Juliuszu,
ten portrecik dziwnym sposobem dostał się do rak moich. —
Malarz jakiś przejeżdżający
robił tu portrety różnych osób w mieście za pieniądze, a że
amatorem jestem sztuki

malarskiej, więc wstąpiłem do niego — onegdaj, pokazywał mi wiele z swoich robót, już to nie Lampi, — ale dosyć szczęśliwie trafia; po między malowidłami, którem oglądał u niego, postrzegłem miniaturkę młodej osoby — ta mnie uderzyła, — był to miarkujesz Wasindzi, portrecik Panny Jelińskiej, córki mojego szkolnego przyjaciela, kiedy mnie to wytłomaczył malarz; — bo trudno się z nim było rozmówić po polsku, wpadł w zapał, i w gniewie mówił:

 Że skończywszy miniaturkę zaniósł ją Pani Hrabinie, ta znalazła, że nie dosyć pochlebił, coś nie wypracował, zaczęła się krzywić, krytykować; malarz gorączka, zgniewał się i odebrał portrecik — otóż miarkujesz Wasindzi (dodał Cześnik, częstując słuchającego tabaczką). Otóż miarkujesz, zaproponowałem jemu, żeby tę miniaturkę mnie odprzedał.

 „Dziwne zdarzenie (wtrącił swoje słowo Juliusz z wyrazem niedowierzania).” — Mój malarz (kontynuował Cześnik) przystał niby na to, ale ceny niepołożył — pozwolił mi wziąć miniaturkę, i powiedział że sam do mnie przyjdzie później — tém czasem, miarkujesz Wasindzi, dziś rano przysłał faktora po nią — i rad nierad musiałem ją oddać.”--

 „Wdzięczny jestem za taką wiadomość (przemówił Juliusz) mam nadzieję że może

szczęśliwszy będę, czy niemógłbym się dowiedzieć, gdzie mieszka ten malarz." —

„Gdzie mieszka (odrzekł Cześnik) zaraz — ale daremnie Wasindzi będziesz się fatygował — już wyjechał z miasta."

„Rzecz dziwna (rzekł do siebie Szemeski). Teraz niepozostaje mnie (dodał) jak tylko pożegnać Asana Dobrod."

„Gdzie się tak spieszy Wasindzi? kiedyż się zobaczymy? (zapytał Cześnik) proszę da siebie wieczorkiem."

„Żałuję —- dzisiaj niebędę mógł służyć, a teraz pożegnać muszę, bo widzę, że na zawadzie jestem."

„Bynajmniej (odparł Cześnik) mamy w prawdzie z Panem Zopiką przejrzeć niektóre papiery, ale to miarkujesz Wasindzi----”

— „Niemyślę przeszkadzać" rzeki Szemeski i oddawszy zimny ukłon — wyszedł z pokoju. —

Do stacji wróciwszy nakazał słudze, sposobić się do drogi, a sam zasiadł do stolika, i napisał list do Cześnika następujący:

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Jestem na wsiadaném, zanim jednak opuszczę miasto, w którym Pana Dobrodzieja poznać miałem sposobność, niemogę przenieść na sobie, ażebym Jemu niewyraził w liście, iż

jakkolwiek w młodym wieku dojrzałem doświadczeniem
pochłubić się niemogę — to
wszelako gdy zajdzie istotna potrzeba, poznania człowieka —
mam w sobie wrodzone jakieś
instynktowe uczucie, którego głosu słucham zawdy, i wierzę
jemu, bo dotąd niezawiodło mię
nigdy; mam tedy honor zawiadomić Pana Dobrodzieja iż na
Jego osobie, charakterze — na téj
ofiarującej się saméj — natrętnéj nawet przyjaźni —
poznałem się — wiem co o niéj sądzić
mam; mam to niezachwiane niczem przekonanie, że ta
przyjaźń mnie ofiarowana nie była
czém innem, tylko tym płaszczykiem, pod którym nie rzadko
chowa się czychająca na zgubę
drugiego zdrada i podstęp; — niniejszym tedy

kwituję i zrzékam się wszystkich przez Pana Dobrodzieja
ofiarowanych mnie przysług
przyjaźni — i z takowych uwalniam tego, — który tak
boleśnie umiał dotknąć pamięć —
Ojca mojego — kończę zacytowaniem wiersza znajomego:
„Timeo Danaos et dona ferentes”
— i piszę się z poważaniem.

Tegoż jeszcze wieczora — kiedy bryczka zaprzężnięta
czekała w bramie — Juliusz —
zasiadł do stolika i list wtóry do Emmy — napisał.

Bilet ten powierzył — piastunce — co dopełniwszy
opuścił miasto.—

BILET
JULIUSZA DO EMMY.

Bez namysłu biorę pióro do ręki, bo wiem — bo czuję to do siebie — gdybym wziął na rozwagę to pytanie — czy mogę tak daleko posunąć niedelikatność moją? żali mi wolno z dobroci Pani zrobić tak nielitościwe nadużycie? o zapewne sam sobie wydarłbym pióro z ręki, i na wiecznego milczenia męczarnie skazał siebie; daruj, przebac obłąkanemu, niewiedzącemu co robi — kiedy z rozbitej arki życia — ostatniego gołębia — wysłała do Ciebie Emmo. Aniele objawiony z nieba — aby ujrzawszy Cię śmiertelny — obrzydził sobie wszystkie roskosze ziemi, i słodko umierał w téj myśli, — że byłem bliźnim Anioła. —

Kiedy piszę do Ciebie o droga Pani, nie mam innego zamiaru ani życzenia, prócz téj chęci, prócz téj potrzeby, powiedzenia Tobie, że Cię kocham — jak żaden — nie kochał. — Że w miłości dla Ciebie zrobiłem już poświęcenie siebie, co dalej przewiduję—

nie powiem. — Dotąd czułem to tylko — to nosiłem w sercu — ukrywałem w tajemnicy — przed sobą nawet — teraz gdy godzina rozłączenia się mojego z Tobą - już wybiła,

zapraǳnałem w wyrazach, jakie tylko z uczuciem hołdu i szacunku związane być mogą—
takich wyrazach złożyć u nóg twoich — to moje wyznanie. —
Pocieszam się ta nadzieją, że
(gdy żadnej nie roszczę sobie nadziei) życzenia moje
spełnione będą — ręka Emmy przyjmie
to pisanie, a serce Emmy dowie się, że jednego więcej
przyjaciela posiada — który życie dla
niej złożyłby w ofierze — najostrzejszej i najdłuższej podał
się pokucie, ażeby tylko wolno
mu było, tem poświęceniem okupić — Jój — szczęście.—

Ten jest jedyny cel mojego listu — testamentu mojego
serca; na który wyciskam
pieczęć — łzami mojemu. —

Zdrowie, szczęście, swobodna myśl i błogosławieństwo
Boże niechaj zawsze będzie z
Tobą — a czasem wspomnienie na skazanego na wieczne od
Ciebie wygnanie —
Juliusza.

KONWERSACJA PO BALU.

W dni kilka po balu, którego opisaniem zatrudnił się
rozdział drugi, otwarte Pani
Jelińskiej pokoje przyjmowały gości.

Przyzna każdy, że w stosunku do wielkości miasta
wznoszą się albo zniżają sufity
salonów. Apartament Pani Jelińskiej składał się z rzędu pokoi
dosyć niskich; ubranie jednak
miał gustowne i bogate w festony, firanki i zwierciadła.
Ściany formowały galerje złotych

ramek z obrazkami, które w kraju naszym zastępują olejne malowidła.

Towarzystwo złożone z kilku dam i mężczyzn otoczyło stół okrągły, na który przywołana cała gotownia herbaty przy rześistém kandelabrow światła — jaśniała połyskiem srebra, porcelany i krzysztalów. —

Ponad rozłożona modnej herbaty toaletą wynosił swoje tombakową koronę Samowar — Berdyczowskie arcydzieło — opasany wieńcem filiżanek, gdyby dziewic w złotych normach na białém czole.—

Panna Emma była Hebą rozdawczynią, a do posługi stało z bliska dwóch lokai w niebieskich frakach i w rękawiczkach białych. —

„Czy będzie dosyć słodka? zapytała Emma podając filiżankę jednemu z mężczyzn, którego świeże i modne ubranie, bródka a la Henri IV. dawała słuszne prawo do tytułu pierwszego w mieście Dandysa. —

„Mille graces" odrzekł zapytany odbierając filiżankę.

„To zapytanie Panny Emmy przypomniało mi Jowińskiego" zagadał blondyn, oznaczający się mniejszą starannością w ubiorze.

„Czy znają Panie Jowińskiego?"

„Widziałam go u Hrabiny na herbacie" — odezwała się jedna dama w kapeluszu lila.

—

„Było to właśnie u Hrabiny na herbacie" — mówił dalej blondyn — Panna Zefiryra podając mu filiżankę zapytała: czy dosyć słodka?"

„Jowiński — jest to bardzo grzeczny człowiek — wystąpił z komplementem, że z rączek Panny Zefiryry wszystko słodkie."

„Hrabina wzięła go za słowo, prosiła, ażeby jój powiedział, czy nie uznaje, że dowcip jest kwiatem myśli; zagadnięty Jowiński potwierdził, że dowcip jest kwiatem

myśli; na co Hrabina: — „Panie Jowiński czyż się godzi, ażebyś Pannie Zetiryne, która jest tak świeża jak wiosna sama, ofiarował tak nieświeży kwiatek?"

„Biedny Jowiński" — zagadała dama w kapeluszu lila — „cóż on na to?"

„Niestracił kontenansu — śmiało spuścił oczy odrzekł blondyn. —

„A wierzę, ha! ha!" rozśmiał się grubym głosem mocno śniady bronet obok siedzący.

— Założę się o sto dukatów, że mój P. Jowiński ten kwiatek schowa do Lwowskiego kalendarza, i przy pierwszej okazji odda go Pannie Florze z stosownym do tego komplementem." —

„Et le bouquet ne sera pas deplacé" — przemówiła gospodyni domu.

„I mnie się tak zdaje" wpadła w słowo dama w kapeluszu lila. —

„Panna Flora nie wygląda już tak bardzo świeżo.”

„A propos uważały Panie? — ozwał się bronet — na balu byli blisko siebie — bardzo blisko, założę się o sto dukatów, qu' ils finiront par s' accrocher.” —

„I wielkie niebezpieczeństwo” wtrąciła swoje słowo maleńka, szczupła, dosyć szpetna dama w tarlatanach.—

„Wielkie niebezpieczeństwo, bo ktoś zrobił uwagę, że Pana Jowińskiego broda nia podobieństwo do haczyka.”

„Aktualnie, a do tego w toalecie Panny Flory” — ozwał się bronet — „tyle jest śpilek i haftek, że niewierzycie Państwo — tańcząc ze mną walca zostawiła mi pamiątkę na mojej rozdartej rękawiczce. —

„Rozdziera rękawiczki?” — ozwał się kapelusz lila — „a do tego podobno nie bardzo lekko tańczy?”

„Nie najlepiej — odrzekł bronet — ale założę się o sto dukatów, że z taktem by tańczyła, gdyby tylko orkiestra chciała się do niej stósować.”

„Dla tego to zapewnie — przemówiła dama w tarlatankach — Pan preferowałeś Panią w tych słonecznikach-”

„On a remarqué, que cette dame jaune a fait des conquettes a ce bal”

„Pardorem moi Madame — odrzekł bronet — elle ne fait que quetter a chaque bal.”

„Któż ona jest właściwie ta żółta dama, amatorka walca?
— uważałem, tańcowała do
upadłego — przemówiła Pani Jelińska. —

„Demande pardon Madame" — zagadał Dandys — z
bródką francuską — to nie ona
upadła, car je venois justement..." —

„Czy kto upadł na balu?" — zapytały się jednogłośnie
wszystkie razem damy.

„Oh bardzo szczęśliwie" — wpadł w słowo blondyn —
„prawdziwie powinszować,
bez najmniejszego przypadku." —

„Czy nie można wiedzieć, komu to winszowałaś Pan
takiej zręczności w upadaniu?," -
zapytała tarlatanka. —

„Jest to pewna panienska, — Elewka Pana Bouillego."

„Jakiego Bouillego?" zapytano. —

„Pan Bouilli, konsyliarz córek, — dzisiaj zapomniany? O
biedny de Balzaku, po coś ty
przyszedł do Polski, i ciebie czeka ta kolój — zapomnienia." —

— „Ja uważałem jedne panienkę, w niebieskiej sukience,
— mais extremement
maigre" — zagadał kapelusz lila.

„Oh! na honor, jakbym ją widział" — ozwał się bronet.

— „Avec un biuste de Giraffe." — dodał Dandys, i
rozśmiał się zadowolony z
dowcipu."

„Tańcowała mazurka z tém otyłym Jegomością w czarnych rękawiczkach, a białej chusteczce na szyi (ozwał się bronet)— » twarz jego pełna zakrawała na jakiegoś bożka, dmuchającego, wiatrem, aktualnie."

Farmazon Tomik I.

— „Patrząc na tę miłą parkę przypomniała mnie się rycinka — Handel z niewolnicami"

— przemówił blondyn. —

— „A mnie — rzeki bronet wąsa pokręcając" — zdało się, jak honor kocham, że widzę Pana Mandatarjusza, kiedy ciągnie za sobą rekruta do assenterunku."

— „Otóż ta elewka Pana Bouilli; w jój budoarze znajdują Panie całe Rokoko francuskiej literatury — matki Rywalki Pani Genlis, téj nieboszki Bony polskich Adelek i Teodorków.

Tam jeszcze kwitnie Florjan, Marmontel naucza, figurują stereotypki w wiśniowych okładkach, tam się jeszcze spotkać można z Vert — vertem Greseta, a nawet z radami mojej córki par M. Bouilli — auteur tres distingué — który jednak w swej ojczyźnie przed śmiercią jeszcze został pogrzebanym niepamięcią."—•

„A propos Mesdames" — przemówił Dandys — czy słyszały Panie, car je biens d'entendre, że Balzak miał projekt podróży do Krymu? dune, par consequence, — ale

podobno...

„Aktualnie słyszałem, że byli tacy, co już jakieś śmiechu godne przygotowania robili na przyjęcie go, aktualnie" — ozwał się bronet z szyderskim uśmiechem.

„Niestety, projekt odmienił" — kontynuował swoje Dandys — je brullois d' impatience de le voir."

„Radabym poznać tego Autora Europejskiej sławy" — przemówiła Pani Jelińska — a ce qe'on did — c' est un bel homme, encore a la fleur de l'age."

„Aktualnie" — odparł bronet — widziałem jego portret, c' est une belle tele d' un boucher."

„Czy być może?" zadziwił się kapelusz lila — a przecież w téj głowie mieści się tyle pięknych myśli i tak szczytnych."

„Si fait Madame" — rzekł Dandys — polskich nieczytam Autorów, mais parmi les auteurs français, dont la reputation--

„Aktualnie powiadam Pani Dobrod." — przerwał bronet — widziałem portret Balzaka, wygląda jak rzeźnik."

„Dla tego dziwię się" — ozwał się kapelusz lila — „że w takiej głowie mieści się tyle pięknych myśli."

„Te wszystkie myśli nie są jego" — zagadał blondyn.

„Co Pan mówi?" — ozwała się po raz pierwszy Emma.

„Tak jest w istocie, wszystkie są zakupione i zapłacone z góry przez księgarzy;

wyznam że patrzę z obrzydzeniem na takie frymarstwo autorów francuskich; ich literatura tegocześnie jest to dom handlowy pod firmą Hugo et Compagnie.”

„Pozwolisz mi powiedzieć” — ozwał się Dandys — „że jeżeli literatura francuska, comme nous la voyons... bo zdaniem mojem nie potrzeba...”

„A wiesz co, aktualnie dobrze mówisz Albinie” — rzekł bronet do blondyna — „ale z drugiej strony temu się nie dziwię. Chciwość zwyczajną jest wadą starości, — literatura francuska ma już lata.”

„A nasza przeciwnie, młoda jeszcze” — wpadł w słowo blondyn — w dwudziestą swoją wstąpiła wiosnę, i dla tego ma wdzięk, bujność i świeżość wiosny, — a przy tem cechuje ją bezinteresowność — młodemu wiekowi właściwa i przyzwoita.”

„Dodaj” — rzekł bronet — że nie jest wyzuta z nadziei, iż w krótkce dojrzeje na męża, który siły i powagi swojej świadom, pójdzie o lepszą z innemi...”

„Pozwolicie młodzi Panowie” — odezwał się obecny dotąd milczący staruszek.—

„Mąż dojrzałego umysłu nie używa swojej siły jedynie dla schlebienia sławie, owszem nawraca ją na kolój pożytku, ażeby

kiedyś owoce swojej pracy mógł rozdzielać pomiędzy bliźnich i siebie." —

Te z ust poważnego swoją siwizna starca wyrzeczone słowa sprowadziły konwersacje z tonu żartów i igraszek, i tÉM samém przerwały jój wątek — wyzuły ją z swojej istoty:

Milczenie jakie nastąpiło, przerwała gospodyni domu robiąc zapytanie do siedzącego przy niéj już szpakowatego eleganta, który dotąd milczał i tylko daninkę uśmiechu składał do powszechnego dyskursu. —

„Pan dawno w mieście?"

„Je viens d' arriver Madame."

„I nie był na balu?"

„Nieskończenie żałuję, że być nie mogłem, ale słyshałem o nieprzyjemności, na jaką była wystawiona Panna Emma."

„Il ne vaut pas la peine d'en parler." — Cała rzecz taka: Emcia przez roztargnienie wybrała w polonesie — une connaissance de la campagne — zdawało się może temu Jegomości, że go zaangażowała na całe życie."

„Dla tego" — (ozwał się elegant siwy) „nie można być dosyć dificiel przy rozdawaniu biletów, — sans cela — on est exposé a des--- któż dał bilet na bal Panu Szemeskiemu?" —

„Co słyszę, Szemeski jest tutaj?" — zapytał się blondyn — czy nie Juliusz?"

„Podobno Juliusz mu na imię" — ktoś potwierdził.

„Cieszę się mocno, że go obaczę; mam z nim znajomość jeszcze ze Lwowa, to mój szkolny kolega, wiele mam dla niego wdzięczności, zrobił mnie pewnego razu przysługę." —

„Nie była zapewne kosztowną" — przemówiła gospodyni — „bo a ce qu' on dit — il ne connais pas l' ambaras des richesses."

„Było takie zdarzenie" — (kontynuował Albin) przyjechałem do Lwowa na Logikę, — zaraz pierwszego dnia pobiegłem do Glixellego po laskę; Glixelli ogromny ma odbyt na laski, kiedy się zaczynają kursa filozofii, kupiłem laseczkę, ale przy tém ztłukłem cały serwis porcelanowy, co tam stał gdzieś za kapeluszami; proszę sobie wystawić moje położenie, nie miałem przy sobie tylko kilka Reńskich; Szemeski — był w ten czas w sklepie — widząc pomieszanie moje, chociaż nieznał mnie wcale, nie wiedział nawet kto jestem; przystąpił i ofiarował swój pulars — do mojej dyspozycji." —

„C` est noble, c' est gentil — to bardzo szlachetnie."

„Jabym się tego nie spodziewała po nim."

„Radym go poznał." —

I mnogie głosy odezwały się w salonie, a wszystkie nastrojone na kamerton pochwały.

Emma słysząc te pochwały Juliusza kraśniała radością, to bladła obawą, ażeby ukryte w sercu uczucie, w téj chwili podniesione do gwałtownego wzruszenia — nie zdradziło się, kolorem wesela nie wystąpiło na jój twarzy.

Wiedziona natchnieniem, któremu popęd dało serce, śród szczęścia nawet bojaźliwe — Emma nachyla tejerkę, i po jój białej, srebrnym piaskiem posianej sukience polał się czerwony strumyk chińskiego napoju.

„Cóżem ja zrobiła?" zawołała pełna zatrwożenia.

„Co się staio?" zapytano się. „To nic," mówi Emma, a korzystając z wypadku oddala się od stolika — wybiega z pokoju. A ledwie drzwi się za nią zamknęły, ona w obie dłonie tuli twarzyczkę, i płacze — śmieje się słodkimi łzami miłości. Po chwili przychodzi do siebie — tak myśli, tak do siebie przemawia: „Gdybym Juliusza nie była poznała, ty przyjacielu mojego Juliusza, ty byłbyś moim wybranym, po nim tyś najbliższy." —

Weszła panna służebna, — jeszcze zapłakane miała oczy Emma, ale nigdy taką wesolą, nigdy taką trzpiotką nie była, jak tego wieczora. —

Nie rychło wróciła do salonu i zastała tylko dwie damy do koteryi należące, na

kanapie, w rozmowie o haftach; które właśnie co nadesłano
Xieźnie od Panny Nideckiej — z
Krakowa.

„Imaginez Vous” — mówiła Koneserka — „na lin on
batyście — une quadrille
dentelée en lozanges volants, surmonté de bouquets jetis ci-et-
la, et choisis avec tant de gout
— że nie można. —

Oh! powiadam Pani — une broderie brillante et si
delicate, mais si delicate — że
niepodobna. — Vous rig voyez pas la moindre trace de l'
asquille — a do tego dobór kolorów
— qui faint un effet magnifique, je vous assure, coś
podobnego trudno wypowiedzieć — takie
śliczne — mignon — et pas cher — du tout jak Panią
kocham.”

POWIERNIK.

Dzień następny był pogodny, słońce zaczynało rozwalniać
ziemie od więzów mroźnej zimy.

Na ulice miasta wysypała się gromadka studentów biegnących
ze szkoły, — tętniły po bruku
koła pojazdów — i rozlegał się odgłos bębna miejscowej
załogi.

Przed tarczą cukierni, na której Nimfa w powiewnej
obłonie dźwigała na
podniesionych ramionach koszyk z ciastami, kilku młodych
mężczyzn, w paletotach, przy
laskach, z cygarami w ustach — wesoła wiedli rozmowę, w
tém —

Nagle mowa przerwana, oczy skierowane w jedną stronę,
i pięć kapeluszków oddało
pokłon damie przechodzącej ulicą — Była to Emma — lokaj
w galonach postępował za nią w
pewnej odległości. —

„Ach jaka ładna” zawołał jeden z młodzieży.

„Co za zgrabność — talii.” —

„Co poezyi! — w tém ruchu nóżki” postrzegł drugi.

„A smutnej jakiejś dumki — w tych oczkach
spuszczonych” rzeki trzeci. —

„Uważacie, zawsze świeżo i gustownie ubrana, aż miło.”

„C`est notre reine” przemówił Dandys lorynetując za
oddalającą się. —

„Bardzo ciekawy, gdzie idzie?” — ozwał się blondyn.

„Możesz się zapytać, jeżeliś ciekawy.”

„Quelle idée; elle est in atacable et surtoul” — kiedy —
zaczął mówić Dandys.

„Patrzcie wstąpiła do księgarni” zawołał blondyn — a jak
honor kocham, polecę za
nią.”

„Dałbyś sobie pokój” — Tem napomnieniem chciano go
zatrzymać, ale cisnęło Pana
Albina popróbować szczęścia, a potem chełpić się przed
młodzieżą, że rozmawiał z Panną
Emmą w księgarni.

Ledwie co brzeknął dzwonek za otwarzeniem się drzwi,
Emma zajęta wyszukiwaniem
nót muzycznych odwróciła się, a poznawszy w wchodzącym
szkolnego przyjaciela

Szemeskiego — uprzejmym uśmiechem,

jakoby ośmielić go pragnęła, ażeby się do niej przybliżył. —
Nie omieszkał młodzian korzystać z chwili tak
przyjznej.

Uczył zapytanie o nótach, z którego zaczął się
wysnuwać dłuższy dyskurs.

— „Niewypowiedzianie boleję nad tą nagłą odmianą
powietrza” — mówił Pan Albin
w dalszym toku mowy — ułożyliśmy projekt szlichtady, ale z
izby wyższej spadła odwilż
królowa zimy bil nasz odrzuciła.”

„Uważam” — zagadła Emma nieśmiało — „że Pan
jesteś teraz w swoim feralnym
tygodniu, bo słyszałam, że i w chęci widzenia się z szkolnym
swoim przyjacielem Pan także
zawiedzionym zostałeś.”

„A tak — jestem prześladowany od losu człowiek — ale
cóż — każdy projekt
szlichtady — trzeba poddać pod sankcję téj królowej zimy,
która w ten czas nawet kiedy w
srogości swojej łagodnieje, nie czyni to wcale dla miłości
bliźniego; tylko ażeby komuś
połamać szyki — zepsuć najpiękniejszy jaki ze śniegu mógł
wykwitnąć projekt — szlichtady;
— modliłem się tak gorąco — do téj zimnej zimy.”

„Może to od gorącej téj modlitwy stopniał śnieżek na
ulicy” — zagadując,
uśmiechnęła się Emma. —

„Pani żartuje, ale ja bym wnosił!, że zima, ponieważ jest zimną — mogłaby być przynajmniej stałą; — i zimna być i niestałą, to za wiele złego razem.” —

„Uważam, że Pan jesteś niepokieszonym a co się tyczy téj drugiej przykrości--- czy już---

„Przykrości?”

„Ja tylko przypominam sobie, że Pan pragnąłeś tak bardzo widzieć się z swoim przyjacielem, który podobno wyrządził Panu jakaś przysługę — we Lwowie — w sklepie.”

— „I do śmierci tego mu niezapomnę” — ozwał się Albin — „ale że nas tak nagle opuścił, niedozwolił mnie widzieć się z nim — przypomnieć się jego szkolnej przyjaźni;— gniewam się na Juliusza.”—

„Może się nie godzi gniewać na przyjaciela” — ozwała się Emma — Pan Szemeski gdyby był wiedział, że Pan bawisz w mieście, byłby zapewne pospieszył; ale są podobno tacy, co wiedzieli; — którzy uroczyście — w obec wielu osób oświadczyli ochotę, taką piękną niecierpliwość powitania przyjaciela, a przecież danego słowa — nie dotrzymali. —

— „Tak utrzymuje Pani” — wpadł w słowo zagadnięty, przymowieniem takim

zmieszany Albin; ale przytomny sobie, rażno odsunął się na stronę taką, gdzieby nie mógł go osiągnąć pocisk nowój przymówki.

„Nie! — (zaczął mówić) — nie gniewam się na Juliusza, że się tak nagle oddalił od nas, owszem rad jestem temu, bo tem dał mnie sposobność przekonania go, jak wielce tęsknie za tą chwilą, która znowu nas połączy; — odebrałem listy, dla których musiałem przedłużyć mój pobyt w mieście" — (tu spuścił oczy nie będąc jeszcze dosyć wprawny do kłamania.) —

„Teraz, nic mnie nie zatrzyma" — spieszę do Juliusza i cieszę się zawczasu — na te momenta, które na wsi, bez roztargnień miastowych, sobie tylko wzajemnie oddani — spędzać będziemy na pogadance — o naszych szkolnych przygodach." —

„Pan daruje mnie, — chciałabym się zapytać, czyby niemożna obciążyć Pana — poleceniem małym?" —

„Będę bardzo szczęśliwy." —

„Pan Juliusz obdarzał nas książkami do czytania, — prosiłabym, jeżeli to być może — bez subjeckji, oddać jemu jedną książkę. —

„Tylko książkę" — powtórzył młodzian, patrząc w oczy Emmy, na którą przyszła teraz kolój unikania spojrzeń - badającego ją blondyna.

Ta nieśmiałość Emmy ośmieliła jój chwilowego przeciwnika — i mówił dalej:—

— „Zakres poleceń, jakie od Pani dla mojego przyjaciela odbieram, jest tak mały, niepodobieństwem będzie dla mnie, nieprzekroczyć go choć jedna myślą — jedném słowem.”

—

„Przyznam się Pani, że ja dla przyjaciół nie umię być skrytym, i nie będzie to moja wina, jeśli niechący tę uwagę zrobię i przed nim się wynurzę, że w mieście, z którego wyjeżdżał tak spieszno,— ma, w osobie Panny Emmy — gorliwego obrońcę — ale nieobciążyłbym może sumienie grzechem, przeciw delikatności i uwadze, jaka się tu należy.”

-

— „Niewiem, czy się Pan nie myli” — odrzekła Emma głosem nieco pomieszanym — „przecież kto po dziesięciu latach sam się przyznał do długu wdzięczności, jaki ma dla przyjaciela, ten zapewne jest mężem charakteru, któremu coś więcej niż książkę powierzyć można. — Ale podobno długo z sobą rozmawiamy. — *Donc finissons a causer, car on comenceroit a causer de nous*” Czy będę miała przyjemność oglądania Pana przed jego wyjazdem?

— „Będę służył — dzisiaj jeszcze.” —

Dnia następnego P. Albin pomyślał sobie: l' homme propose et la femme dispose.

No Franciszku, jedziemy na wieś, na świeże powietrze:

Nienawidzę was próżniaki,
Których życie fałsz i plotka,
Stronię od was między krzaki & &.

zaśpiewał — wskakując do bryczki.

Koniec części pierwszej.

FARMAZON.

CZEŚĆ DRUGA.

MATKA.

Juliusz wracał do domu ze sercem zbolełym. — Im więcej się oddalał od miejsca, gdzie tak mocnem uczuciem pokochaną zostawił dziewicę, w co raz czarniejsze pasmo wiła się jego marzeń osnowa — spychająca marzącego na ostatni stopień niedoli — w rozpacz. —

Gwałtowność jego serdecznych boleści przytłumiona została przez boleść drugą.

Wróciwszy do domu zastał matkę w niebezpiecznej leżącej chorobie. —

Dzięki pilnym staraniom i zabiegom, doktora — choroba odstąpiła od łoża rodzicielki, już i powstać i na rękę syna oparta, mogła się przechadzać po pokoju; pokarmem posilać się zaczęła. —

Ażeby Juliusz niepowrócił znowu do smutków swoich, przysłała do niego troska nowa. — Lekarz zdecydował, że matka do odzyskania zupełnego zdrowia potrzebuje nieodbicie wód Karlsbadzkich.

I odtąd Juliusza myśli skierowały się wszystkie ku projektowi jechania z matką do tego zdrowie dającego źródła; — i rozmyślał nad wyszukaniem środków pieniężnych ku temu potrzebnych. — I z tąd wynikła troska niepokoju, którą jednak starannie ukrywał przed matką; — ale cóż może być ukrytego przed matką, która co oczyma się dojrzy, sercem przeniknie; odgadnęła tajoną przed nią prawdę i pewnego wieczora do siedzącego przy niej syna zagadała. —

— „Nie moje dziecko, ty sobie nie łam głowy daremnie, nad tém co być nie może — ja się czuję zupełnie zdrową, ja do tego Karlsbadu nie pojedę.”-----

— „To ja drogą Mamę na reku moim zaniosę” — odrzekł Juliusz. — Matka otarła łzę

rozczerwienia i po chwili przemówiła — udając spokojną.—

„Bo to mój synu ci doktorowie — Bóg wie co nie wymyślają, któżby im wierzył; kilka szklanek wody gorzkiej albo ciepłej, mogą dać życie komu?”

—
„Droga Mama podobno nie to mówi, co myśli, ale takiej jest dobroci, iż siebie —
życie nawet swoje poświęcić rada, a to z samej obawy, ażeby nie zrobić mnie jakiej przykrości. — Ja znam Mame, a nie dam się oszukać, i jeszcze raz powtórzę — iż takim

oszczędzaniem mnie droga Mama raczej przykrość mnie sprawia, bo ja przecież życie moje bym zaprzedał, abym tylko mógł okupić jeden dzień życia matki, — jedną godziną skrócił jej niespokojność.” —

„Bóg ci to wynadgrodzi moje dziecko kochane — ja nie mogę” — i rzewnemi zalana łzami ścisnęła najukochańszego swojego syna. —

„Bóg widzi, jak się gorąco modłę do niego, a tylko za ciebie, on widzi twoje serce —
takie dobre, Bóg ci to nadgrodzi.” —

Po chwili przestanku matka odezwała się znowu:

„Mój synu, trzeba żebyś i na to uważał; oddalisz się z domu, a któż cię w gospodarstwie zastąpi? niemasz, na kogo spuściłby się można, — oddaleniem się z domu na czas tak długi twoje gospodarstwo wiele cierpieć będzie, poniesiesz straty.”

„Jakoś to będzie moja Mamo, odrzekł Juliusz najgorzej raz wyjechać z domu, a gdyby nawet szkodowało się trochę, czyliż mały w zyskach uszczerbek mogę brać na uwagę, kiedy chodzi o zdrowie kochanej Mamy?" —

Pomimo tej swobodnej myśli, która słowami objawiał, nie był przeto Juliusz mniej niepokojonym, a to z podwójnego powodu:

z braku funduszu na podróż, i z braku człowieka, któryby jego zaufanie posiadał, i był zdolnym zastąpić go w każdym gospodarskiego życia wypadku. Nieskończyła się jeszcze jego z matką rozmowa, kiedy przed ganek z turkotem zajechała opakowana w trzy konie poręcz kawalerska bryczka. —

„Ktoś do ciebie przyjechał? ozwała się matka — biegnijże mój synu do gościa i daj mi znać, czy zostanie na obiedzie?"

Juliusz wybiegł z pokoju, a w sieni ścisnął się już z swoim dawno niewidzianym szkolnym kolegą i przyjacielem. —

ALBIN
GOŚCIEM U JULIUSZA.

„Drogi Albinie witam cię serdecznie." —

„Jestem niespodziewanym gościem."

„Niespodziewanym, ale najmiłszym" — odrzekł Juliusz.—

„Wszelako niebezpiecznym" — przemówił Albin — „wiesz jakim zręczny do rozbijania serwisów porcelanowych? Ale nie miej obawy, wyszedłem z używania od tego czasu, — bo do ratunku w kłopotcie tyś jeden na świecie, a do Ciebie trzeba jechać mil kilkanaście — drogą, która zapewne z przymilenia się do słońca, rozplynęła się w błoto." —

„Cenię tę ofiarę, którą poniosłeś dla mnie" — ozwał się Szemeski — „powtarzam, jesteś mi bardzo miłym gościem; — pozwolisz wyprzeżnąć konie, pozdejmować rzeczy z bryczki?

„Nie tylko rzeczy, wszystkie koła możesz pozdejmować, bo jeśli nie masz zwyczaju wyganiać gościa z domu, będę siedział

u ciebie, dopóki niewyjedziesz gdzie na kulig sankami — znowu."

„Brawo Albinie, biorę cię za słowo."

„Które dotrzymam; właśnie odebrałem lekcję od Panny Emmy Jelińskiej, że słowo co się daje, dotrzymać się godzi, nawet przyjacielowi, który przecież nie bywa tak skrupulatnie trzymającym się terminu, jak wierzyciel mający w swem ręku fancik zastawiony." —

Na wspomnienie o Emmie zapłonila się twarz Juliusza; nie uszło to uwagi Albina — i niby nie dając na to baczenia przerwana mowę kontynuował dalej.

„Ale myśmy się już dawno — dawno nie widzieli.”

„Nie odmieniłeś się wcale” — rzekł Juliusz.

„A ja znajduję w tobie wielką odmianę. Rysy te same, ale nabrały hartu mękości; młodociana szkica twojej twarzy w tych kilku latach dojrzała w skończony piękny obraz mężczyzny; — teraz dopiero pojąłem, dla czego tobie pierwszą przeznaczono rolę.”

„O czym mówisz Albinie?” zapytał niespokojny Juliusz.

—

„Mówię o pewnym dramacie” — odpowiedział Albin — „w którym mój przyjaciel będzie bohaterem, a mnie dostała się rola—

powiernika. — Antreprener poznał się na nas i każdemu wyznaczył stósowne miejsce.”

„Prawdziwie nie pojmuję Ciebie.” — „A ja nie pojmuję, że mnie nie pojmujesz, — krótko ci powiem, nie myśl Panie Juliuszu, że jestem tylko gościem u Ciebie; — innym także tytułem poszczycić się mogę — ale będzie później czas do tego, — niechno wprzódy rozpakują moje tłomoki i przyniosą walizkę, w której przywiozłem z sobą dla Ciebie rozkosze nadziei”

Juliusz oddalił się, aby wydać rozkazy zniesienia rzeczy przybyłego gościa — po chwili wrócił ściskając za rękę Albina przyciągnął go ku kanapie, gdzie obok niego usiadłszy zapytał:

„Cóżeś robił od tego czasu, gdzieżeś bywał, jeździłeś?”

„Co się tyczy jeżdżenia mojego, grałem rolę tego kupca, co odbywał podróże — von Stolpe nach Danzig, nach Stolpe — zresztą jeżeli chcesz, ażebym się tobie wywnętrzył, a masz jeszcze maleńki zakątek w sercu próżny do umieszczenia w nim uczucia litości — dla przyjaciela abonuję się na niego. — Przez długi czas grałem najsmutniejszą rolę — małego, bo już to z przeznaczenia tak padło, ażebym odgrywał same smutne role;” —

„Na koniec dostałem przecie na piśmie, że majątkiem własnym rządzić mogę. Po tej rozkoszy, odbieram na raz listy od dłużników, których nieznam całe, pięć listów na raz, a w każdym niemal to samo: „Ze ponieważ Pan Dobrod. wyszedłeś z opieki, i na zagospodarowanie potrzebujesz pieniędzy, mam honor zawiadomić, iż na przyszły St. Jan sumkę u mnie na procencie złożoną; temuż oddać obliguję się, — proszę tylko wyznaczyć miejsce wypłaty.” Po długich prośbach molestacjach, a nawet groźbach mojego co —

opiekuna, który dał mi tu największy dowód swojej przyjaźni; wyżebrałem u trzech dłużników tę łaskę, że pieniądze u siebie zatrzymali, ale czerwonych złotych pomimo najusilniejszego oporu z mojej strony, przyjąć musiałem — nie było sposobu." —

„Nie wystawisz sobie, co to jest za męczarnia, mieć pieniądze! ledwieś wyjechał na spacer, już cię coś niepokoi, napędza do domu, jesteś na zabawie, żartem ktoś wspomni o złodzieju, już ci zepsuł humor, a szkatułka twoja staje ci na myśli; spotkasz się z lokajem pijanym, już nie dowierzasz własnemu słudze — nie jestże to rzeczą nie znośną, kiedy ja co samą otwartością żyję, teraz maskować się muszę, ukrywać i zapierać

się moich pieniędzy, jakby grzechu, albo skarbu źle nabytego. Słowem odkąd dostałem te pieniądze, straciłem moją swobodę, nie używam przyjemności życia, dzień mam nudny, wieczór niespokojny, a w nocy sny trapiące. — Wierzaj mnie, niema nieznośniejszej rzeczy, jak mieć pieniądze. —

„Jakże Ciebie żałuję," — przemówił Juliusz z tak widocznym roztargnieniem, że nawet żalowanego rozśmieszył tem słowem skłamanej kondolencji.

„O mój Juliuszu" — kontynuował dalej Albin z żartobliwą affektacją — „ulżyło mi się

na sercu, kiedym zdołał obudzić w twojem — jedną iskierkę
litości, kto ma serce do dzielenia
uczuć przyjaciela, ten ma i rękę, która pomoc jemu podda. —
Juliuszu, powiem ci otwarcie,
przyjeżdżam do ciebie z prośbą; ulżyj mi ciężaru który
chociaż jest złoty, ciśnie mnie
przygniata. — Przyjmij do siebie moją szkatułkę, uwolnij
mnie od tego pieniężnego kłopotu."

„Niedobrze rozumiem Ciebie Albinie." —

„Twojej głowie" — odrzekł Albin — „dość na słowie;
proszę cię, ażebyś tę sumkę
moją, która spoczywać by musiała w moich rękach
nieużytecznie, chciał przyjąć do siebie;
przed przyszłym St. Janem nie myślę zabierać się do
gospodarstwa i trapić

się temi wydatkami gorzelni. — Jeżeli zezwolisz nato,
przepędzę lato u ciebie, będę ci
gospodarował, zapisywał pańszczyznę, karbował kopy, krzyki
zbijał na bagnach, jeżeli masz
jakie piękne bagno, a potem gdy jaskółki odlatywać nas będą,
z jaskółkami razem, skrzydłem
pary, przeniosę się w cieplejsze kraje. — Propozycja moja
zyskujesz twoją aprobację?"

„Byłbym tego zdania" — zarzucił Juliusz — „ażebyś
sumkę twoją powierzył twojemu
opiekunowi, o którym tak mile wspominasz." —

„Nie przyjmie ją za wszystko w świecie, on się więcéj
boi pieniędzy jak ognia, bo
ogień w domu raz tylko nastraszy, a o pieniądze musiałby się
ciągle lękać. — Jaki ty
nieużyty, to ja przyjąłem od ciebie pulares, — a ty miasto się
odwdzięczyć, trudności robisz.
— Wiem, co na to powiesz, że byłem w tenczas w położeniu
krytycznem, a twoje położenie
inne. Ale ta tarcza nie ciebie, ale mnie zasłania. Upokarza to
człowieka, gdy bierze, kiedy
musi; ale gdy przyjaciel przyjaciela prosi o to jak o łaskę,
postać rzeczy inna. — Juliuszu,
jeżeli mnie nie kochasz, o w tenczas — w tenczas tylko
daremno będzie moja prośba, a i w
tenczas zwyciężę twój upór, i do woli mojej napro-

wadzę jednym słówkiem; posłuchaj: Jestem posłannikiem
panny Emmy; — mam polecenie
od Hrabianki, która długo ze mną rozmawiała (ale o tobie
tylko) mam Ci oddać książkę —
Angielskiego poety: „the pleasures of hope” co znaczy po
naszemu: Rozkosze nadziei.” —

„Drogi przyjacielu” — ściskając obiema rękoma dłoń
przyjaciela — westchnął
Szemeski. —

„Panna Emma dała mnie zlecenie prosić ciebie, ażebyś
chciał dotrzymać danego
słowa, — (Panna Emma, jak widzę, lubi to dotrzymanie
słowa) prosi zatem ażebyś dzieciom

Pani Augustynowej ogrodniczki, co mieszka w mieście, posłał książkę, którą im przyobiecaneś. "

„Ta Augustynowa była piastunką Emmy" — zagadał Juliusz, którego serce po same brzegi napełniało się rozkoszą i radością."

„Jeszcze nie na tem kończy się misja moja."

„O! mów, powiedz, co żąda ode mnie moja Pani."

„Żądają od Ciebie kilka liter, — już to ja się dorozumiewam, bom w ciemni nie bity — zapewne receptu żądają własną ręką pisanego, jako złożyłem w ręce twoje —

„Rozkosz nadziei", — a ty ja przyjąłeś z wdzięcznością."

„Mój Albinie, czyby nie można kazać tu przynieść twoją szkatułkę, w której."---

„Leżą moje dukaty?"

„I ta książeczka od Emmy." —

„Oto i kluczyk do szkatułki Ci oddaję, a tem aktem intromituję w posesję wszystkiego, co w sobie zawiera; rozkosze nadziei i złoto; przywłaszcz je sobie oboje, bo te często w parze chodzą na tem padole płaczu i śmiechu." —

„Albinie ty jesteś aniołem, bo mnie przyniosłeś gałązkę najśłodszej pociechy."

„Może zechcesz zaprezentować mię swojej matce?" —

„Najchętniej, służę tobie" — odrzekł Juliusz. —

LISTY

Z KARLSBADU.

W trzy miesiące później Juliusz prowadził swoją matkę do gorącego źródła w Karlowarach, przeciskając się przez ciżbę kilkutysięcznego ze wszystkich stron świata zgromadzonego ludu; a miejsce jego na wsi zajmował Albin. — Z całą młodej ochoty gorliwością pełnił skrzętne ekonomiki obowiązki. Od wschodu do zachodu słońca w polu. to znowu z książką techniczną w ręku — zakreślał plany do nowej gorzelni, zakupywał woły, owce sprowadzał; w ciasnym zakresie zamkniętemu gospodarstwu dawał ruch i popęd do większego rozwinięcia się, korzystniejszego obrotu, — a cała jego staranność i pracy gorliwość szła na rzecz nieobecnego przyjaciela.—

Albin był jednym z tych, niekiedy na świecie spotykanych ludzi, których serce bogato uposażone w miłość bliźniego, nazwaćby można słońcem pięknych uczuć każdemu bez wyjątku świecące. —

Albin dla każdego, coby jego zapragnął, posługi hojny, dla Juliusza był w tem względzie rozrutnym; a przecież nie był to głos przyjaźni, który go do tej przyjacielskiej posługi powołał; przypadek zrzadził — jedno słowo Emmy skierowało go w tę stronę. Te

przyjaźni obowiązki Albin wykonywał bez oglądania się na
wdzięczność wzajemnej
przyjaźni, nie tylko, ale bez myśli zastanawiającej się nad tem,
co robi, w zupełnem
zapomnieniu o ślachtetności swojej pracy, i gotowości jaką
miał, duszą i sercem całym oddać
siebie na własność i pożytek bliźniego.—

Albin w koło słońca Juliuszowego wciągnięty stał się
tegoż wiernym Satelitą,
służebnikiem najgorliwszym. —

Juliusz miał pojęte serce, umiał ocenić te rzadkie
posługi przyjaźni, jego serce biło
dla przyjaciela uczuciami tkliwej wdzięczności. Listy, które
do Albina często dochodziły,
były tłumaczami uczuć przyjacielskich, na drugiej stronie
zawierały napomknienie o
zdrowiu matki, trzecia była poświęcona smutnym wyrazom
zbolełego serca.

Ale w Juliusza jestestwie była i poetyczna strona; harfa
śpiąca snem czułym i do
zbudzenia się łatwym.—

Nie jeden tylko brzęk wiersza poruszał tę stronę, drgała
ona za każdym wziętym od
natury wrażeniem, — unosiła serce, w duszę lała złoty
natchnienia strumień.

I nieraz żeglarz ten po nieskończonem morzu marzeń
łamał się z falami, myślą
nurtował głębie, szukał na dnie koralowej gałązki dla swojej
kotwicy. —

FRAGMENT
PIERWSZEGO LISTU JULIUSZA.

Drogi przyjacielu! odłożone pióro biorę jeszcze do ręki, już zamknięty list otwieram, tych uwag kilka dorzucam.

Im dłużej żyję, więcej doświadczam, i głębiej w siebie wnikiem; dochodzę do tego rezultatu, że sam siebie niepoznałem jeszcze; boć naturalna, gdybym znał siebie; wszystkie składające moje jestestwo atoma były dla mnie liczbami znajomymi, ze stosunku znanych własności doszedłbym do pewnego wniosku, — a tem czasem, tak się nie dzieje; jakieś X... wchodzi w istotę mojej natury. Do tych dostrzeżeń przychodzę natenczas, kiedy zapragnę sobie samemu zdać relację z natury uczuć i toku postępowania mojego.—

Przed kilkoma miesiącami, kiedy z krótkiej na świat wycieczki wracałem do domu — smutny rozbitek o skałę losu, z uczuciem skaleczonem o zwalisko nadziei, pod której dachem rozwijało się tak swobodnie; kiedym (mówię) opuszczał miasto, gdzie

Emma uśmiechem mnie przyjaźnym osłodziła tylko, oddalić nie mogła gorzki mnie od losu przeznaczony napój, i wracałem pod strzechę mojego domu z tą myślą, że do domu mego nie

wiozę z sobą ani nadziei ani pociechy; będzie on pustką
zamieszkaną tylko przez człowieka
czarnej rozpaczki oddanego; oh! w tenczas rzuciłem okiem
myśli na drogę życia mego, i
widziałem ją tak pustą, długo wlekącą się, do przebycia
trudną; — ziemia stanęła przede mną
obdarta z swych kwiatów i zieloności, w całym zimowej pory
obnażeniu — bez widoku na
piękniejsze okolice, bez nadziei przyszłej wiosny nawet. —

W ten czas (przyznaję się do grzechu słabości i występku
rozpaczy) wtenczas
przystąpiła do mnie myśl czarna, poddana od nieprzyjaciela
rodu ludzkiego, który u drzwi
nieszczęścia obiera sobie stanowisko, i czatuje na biednego
pod ciężarem smutku zgarbionego
człowieka. — O wtenczas kiedy pierwszą na progu niedoli
stawia nogę, występuje i niby
zbawczą gałązkę, podaje pistolet, kulą w piekle ulaną, nabity.
Wstydzę się tej ohydnej myśli,
co tak blisko mnie była, miotając całym moim jestestwem z
rana — a nim dzień doszedł
wieczora, odstąpiło ode mnie i zrobiła miejsce innej

smutniejszej jeszcze myśli, ale czystej jako łza czułego syna,
płaczącego nad łóżem chorej
matki. —

Dojeżdżałem do domu, na przeciw mnie wybiegła
służebna, i w jednej chwili mnie
chorego ze smutku, smutną wieścią ulecza, — i uzdrawia. —

Dowiadam się, że matka moja nagle tej właśnie nocy
zasłała, niecierpliwie mojego
powrotu wygląda. Z tej śmiertelnej wieści nowy życia element
wstąpił we mnie; na samo
wspomnienie o chorobie, tej posłance śmierci zadrzałem i
wysoką wartość życia poznałem,
bo tegoż życia kosztownego daru pragnąłem tak gorąco dla
mojej matki; o ratowanie jej
zdrowia myśleć, radzić przedsięwziąłem. —

I jaż dopiero co zobojętniony do życia i pracy stałem się
najgorliwszym, w pełnieniu
posług osłabionej matce; jaż wyzuwający się z wszelkiej
pociechy życia teraz radowałem się
jak dziecko zastawszy doktora w mieście — wioząc go w
tryumfie do domu; a jakaż dopiero
była szczęśliwość, kiedy ten po przejrzeniu badawczem
pacjentki zapewnił, że
niebezpieczeństwa niema, a kochana matka moja potrzebuje
tylko wypoczynku; jak dziecko
skakałem z radości, łzami szczęścia zapłakałem. —

Atoli z powracającym do serca spokojem wracała dawna
boleść moja.-

Owoż kiedy przywodzę do pamięci tych dni kilka, kiedy
wpatruję się dzisiaj w sercu,
własne: w te mieszaninę mozaikową uczuć i pragnień...

Zaiste jestem sobie samemu nieodgadniętem słowem
Sfinxa.

Nie od dzisiaj to dopiero pracuje nad tem człowiek, ażeby
poznał człowieka. Ale ta

glinianka nasza z swoją poruszającą ją sprężynką pozostanie podobno zagadką, której słowo jest — w niebie. —

Wierzę temu, że ciało człowiecze wtenczas, kiedy zimnem śmierci zastęło, i dalszym swoim przemianom niepodległem się stało, swobodnie i dokładnie da się rozanatomizować, rozłożone jak zegarek w rękę mistrza dozwoli przypatrzeć się wewnętrznym swoim kółkom, policzyć je wszystkie, i nazwać po swojemu; wtenczas można odskicować obraz wewnętrznego człowieka, ale dopóki iskierka życia tli w człowieku, a krew po gałązkach swoich przebiega, zdanie lekarza badacza będzie chwilowe tylko, bo z każdą następną godziną kształt odmienny przybiera robak śmierci w ciele ludzkim, który z życiem razem żyje w czło-

wieku, raz się rozmaga znowu słabnie, opóźnia lub przyspiesza dojrzałość swoją.— Tyle niedostępnej tajemniczości mieści w sobie sukienka człowiecza ileż więcej sam człowiek jej posiada, to żywe źródło myśli i uczuć, żądań i pragnień, raz bijące ku niebu, tu znowu czołgające się po ziemskim błocie; człowiek z tą tlejąca w sobie iskrawą, z której może się wydać pożar namiętności, płomień światła albo kopiący tylko dym, którego życie dałoby się

przyrównać do gry szachów, bo od stworzenia świata nie miało dwóch podobnych sobie szyków, skrzyżowań i kolei, chociaż zawsze jednakowo się kończy, albo wygraną t. j. niebem, — albo przegraną czyli piekłem.—

Otoż ubożuchny ja prostaczek, mniemam że chcąc poznać mieszkańca tej ziemi, nie ze stanowiska ziemskiego spoglądać na niego potrzeba, ale podnieść się do gwiazd, chociażby przyszło u Anioła śmierci szukać sobie skrzydeł do takiego polotu. — Chcesz okręt malować, staniesz zapewne na spokojnym brzegu.—

Mój okręt na niespokojnem kołysze się morzu, — z dwóch stron biją w niego fale, kołyszają nim, a dalej nie niosą. — Boże! nadzieja w tobie będzie kotwicą mojej żeglugi.—

FRAGMENT DRUGI.

Przyjacielu, jeśli kiedy nieszczęśliwym nazwę siebie; nie daj wiary temu i mnie czasem błysnie promień radości i rozpogodzi myśli — takiej pogody, jaka dzisiaj zeszła nade mną pozazdrościłaby mię ziemia. — Dzień dzisiejszy będzie świętem mego w niebo wstąpienia; niepytaj się jednak, daremno, niewytłomaczę tobie powodu mojej radości; wiedz tylko, że biedne serce twojego przyjaciela rozkołysało się dzisiaj jako dzwonek weselny, obrządkowi szczęścia wtórzający.— Przyznasz to zapewne, że miłość, — w tylu młodych sercach

goszcząca, tyle ksiązek zapełniająca, — jest to promień
słoneczny, który blado i chłodno
świeci, kiedy z czarnym napotyka się przedmiotem, —
natomiast z białym kolorem spojonym
pali się całym swoim blaskim czystym. - Takim płonie to
uczucie, które dzisiaj mieszka we
mnie, bo skierowane ku istocie, która duszą i postacią
przywołała na ziemię postać Anioła. Jej

imię jest dla mnie tym loretańskim dzwonkiem, co oddala
burze, troski łagodzi i trwogi. —

Smutki moje miały wiele słów, któremi wylewały się z
serca; — szczęście moje
niewymowne. — Uścisk braterski ci przesyłam, twoją rękę
przyciskam do serca bijącego,
także i dla przyjaźni.—

GAZELLE.

Gdzie się obróćę, gdzie,
Moje Gazelle dwie,
Te zawsze koło mnie. —

Jednego ranku młody Juliusz błędząc po samotnej
okołicy, co otacza Karlowaru dolinę
dumał; i pieśnią dumkę wyśpiewał.—

Jako skowronek śpiewający wznosi się ku niebu, tak
młodzian za pieśnią swoją
przeniósł się w niebo miłości, któremu słońcem twarz
kochanki — jój oczy gwiazdami.—

Kiedy w poranny czas
Mój krok posunę w las
Po lesie błędę sam,
Moje Gazelle dwie
Skoro przybiegną tam,
Płasają w koło mnie.—

Wieczorem w moją dłoń
Kiedy opuszczę skroń

Pod ciężkim smutkiem mym;
To wnet Gazelle dwie
Wesoło otoczą mnie
I spędzą trosków dym. -

A gdy w północny cień
Powiekę skleci sen,
Wstępuję w marzeń świat:
To i Gazelle dwie
W moim się płaczą śnie
Stoją go w rajski kwiat.

Chociaż tęsknotą schnie
Samotne serce me
A z oka płynie łza;
Moje Gazelle dwie
Te zawsze blisko mnie,
Te zawsze serce ma.

LIST
TRZECI.

Słusznie się dziwisz kochany Albinie nad tem, że kraj Czeski od lat kilkadziesiąt zwiedzany przez ziomków dotąd tak mało nam znany, jego historia nam obca. — To podziwienie dziele z tobą wszakże u wód Karlowarskich gościli oba Xiążęta poezji polskiej — Krasicki i autor Grażyny; a przecież, pierwszy w swoim dziele o rymotwórcach całego świata, o Czeskich poetach żadnej nawet nie uczynił wzmianki, drugi zwiastował nam czeski poemat o Żiście, ale to słowo nie stało się ciałem. —

Dzisiaj na zegarze pieśniennictwa wybiła sławiańska godzina. Index naszej uwagi przesuwa się po całym kompasie od południa ku północy; i nie rzadko spotykamy wspomnienie w pismach naszych o nowo ochrzczonej literackim życiu w Czechach, którego prędką wegetacją, wzrost bujny, dowodzi o sile tego słońca, które tam zeszło i narodowi przyświeca.—

Dobroski był pierwszym Apostołem tej nowej wiary, która dzisiaj obchodzi swoje święto — Zmartwychwstania. —

Ta skrzętna okołó literatury rodowej praca, rozwinięta w tyłu kwiatach — dająca już

wiele owoców dojrzałych, jakokolwiek orzeźwiającym jest
widokiem, nie mogę jednak
zaprzeć się smutnego wrażenia, jakie zrobiło na mnie
porównanie tych dziś maleńkich
książeczek wychodzących z temi olbrzymami staroczeskich
druków, których długą galerję
oglądałem, w narodowym Muzeum w Pradze. —

Na literaturę czeską mamy jednak zwróconą uwagę, ale
dzieje tego narodu dotąd
nieodślonięte przed nami, a przecie po tem kraju przeszła
głośna i żwawa hisiorja, na swojej
tablicy wyryła nie jedno wielkie imię, nie jeden pomnik
pięknego Czynu;— odsłonięta oczom
naszym pokazałaby nam naród, który dzierżał pochodnie
miłości kraju i prawdy, —
ujrzelibyśmy oblicze tych królów, co na cesarskich zasiadali
krzesłach; z których jeden —
Ottokar zhołdował pół Europy pod swoje berło; drugi łamał
się na polach Cressy z Angielską
kohortą, trzeci budował kościoły w Sądczu; czwarty rzucił na
Mołdawę leżący obelisk
cudownego mostu; — z tej historii wyszłaby na jaw twarz

niezlomnego Prokopa, i wielkiego Žiski, tego ślepego ptaka,
który po całym wichrował kraju,
że nie ma góry, nie ma miasta, gdzieby nie zostawił pióra
swoich orlich skrzydeł.

Przyjacielowi szkolnemu należy się powiastka, podaniem
zachowana w Citawie,

miasteczku, w którym na krótki wstąpiliśmy popas. Było to w czasie wojen Hussytów r.

kiedy po zgonie Žiski równie wielki, waleczny, nie mniej może okrutny Prokop hetmanił za wiarę i kielich walczącym pułkom. —

Ciągnąc z Moraw z wojskiem swoim, zbliżył się do tego miasteczka, które wysokimi mury opasane, było miejscem obronném; wezwane do poddania się i otwarcia bramy, miasto wysłało ze strzelnic swoich strzałę — posłankę śmierci — hasło wojny. —

Gniewny Prokop zaprzysiął zemstę; zapowiedział zniszczenie wyzywającemu go do walki — miastu. Rozkazał się mieć na pogotowiu do szturm; wtem pojawili się wysłańce z obleżonego miasta, — padłszy na kolana, imieniem mieszczan błagali wodza, ażeby miał litość nad niemi, i niechciał karać wszystkich za winę jednego; zapewniali, Boga na świadectwo brali, jako wszyscy są chętni i gotowi otworzyć bramy; atoli burmistrz, ster nad wojskiem mający, on jeden

temu się opiera, i do ostatniego tchu życia bronić się zamierza. — Prokop wysłuchawszy posłańców, zostawił ich przy sobie na zakładzie, swoim kazał się mieć do szturm; zapowiedział szanowanie życia i majątku mieszczan, atoli zarazem polecił wystawić przed

bramą miejską stos, na którym burmistrz, żywcem miał być spalony, a jego popioły wiatrem rozniesione w powietrzu na przykład i postrach innym. Pomimo waleczny obrony obleżeńców, którym burmistrz dowodził, odwagi dodawał, do walki rozgrzewał i zmuszał;— Citawa zdobyta, dowódcę miasta powrozami związanego przyprowadzono do Prokopa, gdzie kat z swojemi pomocnikami stał — gotowy do spełnienia okrutnego wyroku. —

Zemstą pałający wódz Hussytów widząc zbliżającego się więźnia, zadrzał z gniewu pięści mu się ścisnęły, a słowami przekleństwa zaczął rzucać i pogardą deptać nieszczęśliwego jeńca. Ten z spuszczone głową, dłońmi twarz zakrywszy, stał upokorzony. — Ale gdy oprawca przystąpił do niego, podniósł czoło, dłonie opuścił i zawołał: „Prokopie! podaj rękę, pożegnaj umierającego przyjaciela.” —

Prokop poznał w skazanym na spalenie szkolnego swojego przyjaciela, — i tejże

chwili rzucił mu się na szyję i uściskał, i ręka w ręce z wrogiem swoim na rynek zdobytej Citawy wjeżdżał godny chwały zwycięzca siebie samego. —

FRAGMENT
LISTU CZWARTEGO.

Lubo do najmniejszych szczegółów zwierzyłem się tobie, i opowiedział dzieje tych kilku tygodni, które droga Emma w naszym przepędziła dworku, razem z matką swoją, niewspomniałem jednak o zdarzeniu — mało znaczącym, wspomnienia niegodnym, a jednak niepokojącym, teraz przyjaciela twojego. —

W tym pamiętnym dla mnie czasie, kiedy Pani Jelińska u nas bawiła, zdarzyło się jednego razu, że matka chcąc uprzyjemnić gościom pobyt w domu, zaprosiła na obiad kilka osób z sąsiedztwa. Zasiadliśmy do stołu, i oto dostrzegła Emma że trzynaście osób siedzi razem przy stole. — To postrzeżenie zmieszało jednych, drugim dało materję do dyskursu o przesądach, które zdrowy rozum potępia. —

Zeszłej nocy we śnie powtórzyła się ta sama scena, a to dziwne niczem niewywołane przypomnienie senne zasiało w

Farmazon Tomik .

duszy ziarno niepokoju, którego się wstydzę nawet, a pokonać nie umiem. —

Myśl smutna mię obsiadła, z niej snuje się cały rój marzeń i domysłów, i cokolwiek kiedy o tej przepowiedni w dzieciennym moim wieku słyszałem, to wszystko wraca do pamięci, niepokoi mnie i dręczy. — Zdarza się nie rzadko, że imaginacja dodaje zdrowemu

chorobę; czyliż urojonym bólem dręczony, nie jest mniej
niepokojony, jak rzetelnie chory
człowiek:— podobnie ze mną się dzieje, — chorobą moją jest
wymarzona bojaźń o życie
Emmy, która pierwsza postrzegła, i przeliczyła złowróżbna
liczbę, trzynaście.— Mamże się
przyznać tobie do całej mojej bojaźni, moje życzenia ci
opowiedzieć? —

Gdyby ta przepowiednia ziścić się miała, to raczej mnie
przyspieszyć jój sprawdzenie
— życiem mojem okupić jój życie — w Listopadzie będzie
rocznica tego dnia — fatalnością
naznaczonego. —

KONFERENCJA.

Kiedy Juliusz w dalekiej stronie gorzkim karmi się chlebem
troski i kładzie swoje myśli na
madejowe łoże tęsknoty — nieukojojonej za kochanką, kiedy w
świątyni swoich marzeń
zamknięty — w patruje się w ten posąg szczęścia, który
marzeniem wypieścił, a ożywić go
nie ma siły, — stary Cześnik odzuwa w pamięci cierpkie
wyrazy — odebranego od niego
listu, który przy sobie nosi i odczytuje; częste od P. Zopiki
odbiera odwiedziny, całe godziny
z nim przepędza na konferencjach i układach, i jakie bądź cele
ma sobie wytknięte, — do nich
najkrótszej szuka drogi, do nich dąży, nieżałując kosztów i
zabiegów.—

„Brawo Wasindzi" — zagadał do Jurysty jednego
poobiednia. — Sprawa nasza

dostała się do rąk młodego Referenta, możemy się spodziewać jeszcze przed ferjami dekretu "

—

„Nie ma kwestji" — odparł P. Zopika „ale przecie (to — inter nos) Casus dubius

— Węcki może nam opugnować, może zarzucić incompetentiam fori, — bo mnie coś doleciało, że Conventa, — ma jeszcze, jakieś, tam ex successione po nieboszczyku prawo — ad dies vitae — czwartej części, połowy dochodów na Bugłowie cum attinentiis — radicatum, a widzi Pan, — Bugłów Mości Dziejku, to gdzieś tam w Stanisławowskim, ergo widzi Pan — zobaczy Pan, będzie o to kwestja — Forum nasze — wie Pan, co powie? Vi legis paragraphi &. — Otwarcie krydy nie do mnie należy, tu Forum Lwowskie competens, tam się udaj, nam daj pokój — tego się boję, Seben Sie." —

„Poczekaj no Wasindzi, niech pomyślę" — przemówił Cześnik — wyszukując po próżnej już tabakierce ostatków tabaki.

— „Nie — tego lękać się nam nie potrzeba, wszakże manifestowała się z całym swoim majątkiem — o tem prawie dożywociu ani wzmianki, — a Węcki obrotna stuczka nie byłby to prześlepił, — poczekaj no Wasindzi — pogłowie mi chodzi, jakbym coś słyszał o tem dożywociu. — A niech mnie kaduk bierze — przecież to miałem w rękach. — Będzie temu

trzy lata — Orzeszkiewicz chodził za tem; i tak —
niezawodnie — nabył to prawo dożywocia
— zaliczył,

jeżeli się nie mylę, plus minus dukatów złotem."

„No kiedy tak" — odezwał się Zopika— „to ta kwestja
upada, ale widzi Pan — Węcki
niby to Jurysta, doctor utriusque juris, a ja na jego miejscu
Meiner Seele — przecie był to
zwał, i nic byśmy niewskorali,— a wie Pan — ex quo
Capite?" — i zacząwszy pukać
długim płaskim palcem o stół, jął argumentować — „że
ponieważ, kiedy widzi Pan, przez tę
niby Cesję..."—

Ale Cześnik przerwał mowę i wstrzymał wpadającego w
Jurystowski zapół tą uwagą
dosyć zdrową, iż nie widzi potrzeby łamać sobie głowy nad
wyszukaniem sposobu, jakim
nasz przeciwnik mógłby nas pobić. — „Oto raczej niech
Wasindzi pomyśli nad tem, czyby to
nie można, nim się stanowcza rozpocznie batalja, jaki
poboczny przypuścić atak, nastraszyć
jaką sekwestracją, albo czem podobnem; —mam w tem
moję racją, bo to miarkuje
Wasindzi. — Pani Jelińska — zwyczajnie dama znakomitego
rodu — ma dumę, ambit wielki,
— zamyśla wydać swoją córkę, świetnego imienia
dziedziczkę, nie inaczej jak za Hrabiego
albo i Xięcia, — a ja przyznam się Asindziejowi, noszę w
sercu afekt do tej młodej osoby."

—

Zopika na posłyszane to słowo skrzywił się i z ubocza spojrział na Cześnika — ten dalej mówił:

„Mam pewne Aspekta dla tej panienci, — wyraźniej się tłumaczę, — pragnę przyprowadzić do tego, ażeby Pani z hrabiów Zembocińskich Jelińska — z wysokiego swojego spuściła tonu i moim żądaniom chciała się powodować. — Ale że inną drogą nie dopnę swego, tylko przymusem, — miarkujesz Wasindzi jakie są moje zamiary? jaki mój cel, — ten ciągle mam na oku, do niego dążę — ten dopiąć zamierzam, starając się o rozpisanie krydy na całym jej majątku.” —

„Teraz miarkuje Wasindzi, chciałbym, nim się rzecz o krydę roztrzygnie, podchwycić ją jaką poboczną sprawką. Gdyby się mój fortel udał, a P. Jelińska okazała się powolną, wtenczas miarkujesz Wasindzi — od krydy natychmiast recesuję.” —

„A wie Pan - toby była wielka szkoda” — (wpadł Jurysta—) *Meiner Ehre* — bo to Panie Cześniku kryda — *concursum creditorum* — w dawnym prawie polskim *Exdivisio*. — a to *ex ratione*, że wedle konstytucyj i statutów Litewskich — kredytorowie *ex divisione*

bonorum Cridatarii bywali zaspokojeni — ale u nas widzi Pan — ta kwestja inaczej się rozstrzyga — u nas non est apli-

cabile, bo ens tabulare est indivisible, chociaż tę kwestję — biorąc znowu...." —

„Podobno zgasła fajka Asindziejowi?" — wpadł w mowę Cześnik. —

„Już się dopaliła" odrzekł Zopika ostygając z zapachu.

„Czy zawołać Jakuba?"

„Mógłby i tutiuunu przynieść, bo podobno już go niema."

„Poślemy po paczkę — a temczasem ja proszę

Wasindziego odpowiedzieć na moje

pytanie względem tej zaprojektowanej przeze mnie sekwestracji — miarkujesz Wasindzi."

„Sequestratio ad mobilia" — rozciągając twarz długą, swoją powtórzył Jurysta — „ta widzi Pan — Vi legis paragraphi — pierwej być musi consignatio, potem in pignus captio, potem detaxatio a dopiero subhastatio ruchomości na rzecz aktora exekucję ad mobilia prowadzącego." —

— „Wspomniałeś mi Asindzi," — (zagadał Cześnik.) —

„Jakiś Mendel żyd ma już

wyrobiony dekret exekucji do mobiliów P. Jelińskiej." —

„A widzi Pan — rzekł Zopika — „to to Węcki — Jurista, — doktor, a czemu mnie nie

excypował, non numeratam pecuniam, a mógł bez żadnej

kwestji — nie pilnował terminu

appellandi — sentencja zyskała vim

rei judicatae, dekret execucji ad mobilia, już poszedł do komornika." —

„Otóż słuchaj Wasindzi, lubo daleki jestem od tego, ażebym pragnął wyrządzić jakowąś przykrość — nawet nieprzyjacielowi mojemu, ale” —

„Pereat mundus et fiat justitia" — zaintonował Zopika głosem uroczystym. —

„Ale coż miałem mówić — okoliczność pewna zmusza mnie do tego, że sam mieszam moją rękę do tej sprawy, której koniec dla naszej Pani Jelińskiej będzie nie mało dotkliwym."

— Chodzi tu pryncypalnie o to, ażebym krokiem jednym przybliżył się do celu, a może tem jednym zrobionym krokiem stanę u kresu moich zabiegów.—

Właśnie — dosyć głośno w mieście, że P. Jelińska na sobotę prosiła gości do siebie, cały wielki świat naszego miasta zainwitowany.— Nie trzeba nam zaniechać tej pory.

Miarkujesz Wasindzi, radbym ażebyś w sobotę z rana, kiedy jak miarkuję, cały dom będzie nastrojony na bal, wtenczas udał się z urzędnikiem na miejsce, przedsięwziął sekwestrację jej sreber, mebli, zwierciadeł — et cetera,

— wszakże to od Wasindzieja zależy, jako od patrona actoris”

—

— „Ta— ale nuż Conventa zrobi kwestję, zechce opugnować - widzi Pan - Seben Sie"

-

„Co się tyczy P. Jelińskiej — miarkujesz Asindzi — nie jest wcale Jurystką; ręczę za to, że kiedy płaci Woźnemu viales, nie wie za co płaci, a zatem tej obawy nie miej Wasindzi, a że dotrzymasz mnie słowa, proszę na to dać mi swoją rękę.”

„Bez żadnej kwestji, — ale komornik?..”

„Nie będzie oppugnował.” —

„Ergo w sobotę.” —

„W sobotę z rana.” —

„Sit voluntas tua — a teraz Panie Cześniku ad revidendum czwarta wybiła — spieszę w pewne miejsce, będziemy tam rozbierać jedną kwestję juris.”—

„Dobrej zabawy” — odrzekł Cześnik. —

Pan Zopika wychodząc do sieni potracił ugalonowanego lokaja, który w rozmowie z Jakubem polecał temuż oddanie P. Cześnikowi biletu, był to bilet zapraszający na bal sobotni do Pani z Hr. Zembocińskich Jelińskiej.—

Cześnik patrząc na kartę złotymi literami drukowaną w języku francuskim — rozśmiał się, — a kładąc ją na komodę rzekł do siebie:

„Któżby to był powiedział, że ja moją osobą zrobię honor jej domowi? Prawdziwe czary! a jak miarkuję, to moje złotko tak czaruje. O złoto moje, które mnie niskiego

podnosisz - spraw ażeby wysoki poniżonym został, ażeby się spełniły moje zamysły."—

Zadzwoniono na Anioł Pański, a Cześnik już od światowych myśli daleki — ukląkł na środku pokoju i zaczął szeptać: Ave Maria gratia plena — Dominus tecum. —

A wtém pojawił' się w pokoju brodaty brieftreger miejskiej poczty.-

Cześnik dokończył pacierza — położywszy znak krzyża na czole — powstał i powoli zażywając tabakę — zbliżył się do stojącego u drzwi Starozakonnego. —

„No Wasindzieju mój szpiegu, przychodzisz po talarka znowu?”

„Ja aż dwa dostanę od Wielm. Pana."

„A to za co?"

„Proszę patrzeć, i wyjął z zanadrza list opieczętowany — A Mr. Monsieur Augustynek, mieszka na przedmieściu w ogródku.

„W. Pan widzi, ta sama ręka, co zawdy, i pieczętka z tem ptaszkiem — list prosto z Karlsbadu.”—

Cześnik oglądając list — uśmiechnął się i pomyślał: „Miłość z ślepą twarzą malują, a ona wszystkich ma za ciemnych, ale jak miarkuję mój Pan Juliusz nie żartem zakochany. — Wasindzieju żydzie masz talarka —

list jest to rzecz święta — oddaj go — podług adressy." —

„Wielmożny Panie, ja o drugiego talarka poproszę.”

I pokazał liścik inny glansowny maleńki — na nim była adresa do P. Juliusza

Szemeskiego a Karlsbad — adres pisany niewieścią ręką. —

„Rozumiem” — poszeptał Cześnik, a wtykając brifregerowi do ręki pieniądz —
palcem pogroził i rzekł: „Sza.

OŚWIADCZENIE.

Nadbiegła Sobota — w mieście ruch niezwyčajny, krzątanie się, zabiegi. - Sklepy i kramy
pełne kupujących — biegają lokaje, biegają, subretki po rękawiczki, po wstążki, po kwiatki i piórka — atlasu zabrakło w mieście. Więcej utargowano w dniu jednym, niż przez cały miesiąc przeszły. Ale kapitał kilkutysięczny w ruch puszczoney swoim tylko procentem bogaci kupców miasteczka; sam wybiera się w podróż — za granicę.

—
Gdzieindziej zbytek nie zuboża kraju, przenosi tylko pieniądz ze szkatułek pańskich do kantorków rękodzielnika; — u nas jest haraczem, który płacimy narodom, co nas w przemyśle prześcigli.

Ale kupcy naszego miasteczka nie czytali Adama Smitta, ani Skarbka — rozweseleni dobrym targiem zacierają ręce i myślą sobie, żeby Bóg dał tylko więcej balów, albo coś podobnego; albowiem czy to wesele, czy pogrzeb, czy wojna padnie na kraj, czy Cholera, chciwość obłowy łaknąca czyn-

na zawsze sieć zarzuca swoją, i łowi rybkę jaka się nadarzy.
Nie ma tak twardej skały w
naturze, któraby chociaż suchem mechem nie porosła. — Na
świecie tak smutnego zdarzenia
nie ma, które nie wydałoby choć jedno ziarnko korzyści dla
drogich. —!

W dniu sobotnym o . godzinie rannej P. Cześnik Wenda
przechodził ulicami
miasteczka, — dążył do zielonej kamienicy — pomieszkania
P. Jelińskiej.

W przysionku nie zastał służącego.—

Otworzył podwoje, i naprzeciw niego wybiegła sama
Pani pomieszana, z chustką w
ręku, którą zasłaniała siebie od przeciągu wiatru. —

Postrzegłszy Cześnika z podniesionymi rękami biegła ku
niemu wołając: „Oh! Asan
Dobrod. się zmiłował, — to anioł go tu przysłał, bo wystaw
sobie, imaginuj sobie, co się tu
dzieje: — jacyś urzędnicy naszli mój dom, właśnie kiedy tak
jesieni zaaferowana, co za
niedelikatność, chodzą, po pokojach, każą sobie pokazywać
srebra, meble, coś piszą, spisują.
— Oh! zmiłuj się Asan Dobr. radź, ratuj, ja tego nie przeżyję,
umrę ze wstydu. — Wyexplikuj
im, powiedz, że ja dzisiaj spodziewam się gości, to się nie
godzi tak mnie napastować, chyba
zapomnieli kto ja jestem? bardzo proszę Asana Dobrod.

przemów do nich, powiedz im, niech mi dadzą czysty pokój.
— Cóż ja im winna?",

— „Jako Wasinczka Dobrod. nie winna?" - zapytał się Cześnik, który nie bez wzruszenia, przysłuchiwał się tej scenie narzekania. „Jakimże sposobem mógł ten Mendel otrzymać dekret exekucji?" —

„Tak dalece, nie pamiętam" — wolniejszym już głosem mówiła P. Jelińska —

„podobno podpisałam jakiś skrypt na kilka set dukatów żydowi, ależ dla czegoż zaraz ma być jakaś exekucja? kiedym mu winna, czemu on mnie nie procesuje, to powinno przecie się ciągnąć lat kilka?" —

„Czyliż plenipotent nie zawiadomił Wasinczkę Dobrod. o przegranej już tem procesie?" — zapytał znowu Cześnik.

„Nic ani słowa, pierwszy raz to słyszę to widzisz Pan, że ja nie winna, nacóż oni mnie napastują?" —

„Ha! prawo za niemi." —

„Jak to — więc Pan mi nie robisz żadnej nadziei? O! Boże słabo mi — nie przeżyję tego." —

„Ja miarkuję, że nic łatwiejszego, jak uwolnić się od tej grożącej nieprzyjemności." —

„! mój Panie, co mówisz? powiedz, jakimże sposobem to dokażę?" —

„Wasinczka Dobrodz. złoży tylko do rąk urzędnika winną sumkę, a cała jeno czynność tem samem ustaje." —

„Łatwo to powiedzieć, ale ja tyle teraz miałam expensy, w prawdzie dukatów to bagatelka, i dla tak małej rzeczy tak mnie sekować! — Panie Wenda, przychodzi mi na myśl, znam jego grzeczność — pewna jestem, że w tem zaufaniu, które w nim pokładam, jako w najgodniejszym — nie będę zawiedziona. Pan widzisz moje położenie — nie dopuścisz tego, ażeby dzisiaj, dzisiaj właśnie, kiedy tyle osób zaprosiłam do siebie, ażeby z moich apartamentów meble mi zabierano." — No jakże Panie Wenda, mogę liczyć na jego przyjaźń?"

„Właśnie taka sumkę mam przy sobie." -

„O wyśmienicie — Pan mnie z największego kłopotu wybawisz. — Jeżeli Pan mi nie wierzysz, bardzo proszę napisać skrypt, jaki się tylko podoba, na wszystkie kondycje przysłane — podpiszę przy świadkach nawet — i to zrobię dla Pana, że i pieczęć swoją przyłożę; przecież już tyle razy pożyczałam u Pana, raz dukatów, drugi raz dukatów to dukatów — potem banknotami coś wzięłam.— O ja wiem do Pana, że nigdy nie potrafisz być tak niegrzecznym i

dla jednego dłużnika wyrabiać na mnie — exekucję."

„Jak miarkuję, i za siebiebym nie ręczył — termin wypłaty do roku, — a potem w razie nieoddania będę musiał stać się natrętnym — i..." —

„Do roku dalekie czasy, o tem nie czas teraz myśleć — co bliższe złe, to gorsze, a zatem proszę Pana pofatygować się do pokoju, zaliczyć tym Panom dukatów." —

„Za pozwoleniem Wasinczki Dobrod.— jeschcem się nie zdecydował w tej mierze, radbym wprzód z Wasinczką Dobrod. pomówić słów kilka." —

„To przejdźmy do gabinetu, tu tak wieje!" —

„Służę Wasanu Dobrod." —

„Zaczynam od tego oświadczenia Wasińce Dobrod." — zagadał Cześnik — „iż dobrze to miarkuję, że w tej chwili jestem jej bardzo — powtarzam bardzo potrzebnym,— Wasińkę Dobrod. czeka dishonor, a w moim ręku jej ratunek; — wiem to, i daruje mi Was. Dobrod., że ją uprzedzę, iż mowa moja będzie śmielsza, a może nawet natrętna —więcej jakby przystało." —

—
„Oh! tylko prędzej niech Pan kończy, sam widzisz, że siedzę jak na rozżarzonych węglach." —

„Żądane dukat w, które uwolnią Panią od grabieży
mebli przez urzędników już
zaczętej — tę sumę dukatów złożę do rak Wasincki Dobrod.
— nie żądam nawet skryptu,
i więcej nawet zrobię.- Wszystkie rewersa Wasincki Dobrod.
te na dukatów, na flr.
w Monecie, i inne przez cesje nabyte, przyniosę i oddam do jej
rąk — oddam do rozdarcia —
albo spalenia” —

„Co ja słyszę — fuel hónnete Homle — ja Pana Dobrod.
nie znałam.” —

„Ale miarkuj Wasinćka Dobrod., uczynię to, rzekłem,
pod warunkiem — pod
kondycja, jeżeli Wasinćka Dobrod. ze swojej strony
przyzwoli.” —

„O kochany Panie Wenda, — czy możesz myśleć, abym
nie miała zezwolić — o na
wszystko, na wszystko!” —

„Przysięgasz?” — zapytał drżącym głosem Cześnik. —
Pani Jelińska zreflektowała się
nieco, i z pewną bojaźnią — powtórzyła ciszej nieco:

„Przysięgam.” —

„A zatem, jak miarkuję — interes nasz skończony —
Wasinćka przysięgi swojej
złamać już nie możesz. — Pozwolisz Wasinćka Dobrod. mnie
do tych Panów
sekwestracyjnych — jednego słowa mojego będzie dosyć

— Wasinćka na dzisiaj masz zabezpieczenie swoich mebli.”

To mówiąc oddalił się z pokoju, ale niebawem powrócił i zajął znowu krzesło przy kanapie, na której siedziała Pani Jelińska. —

„Odeszli — duch we mnie wstąpił — Mille graces — P. Wendo" — i malutką suchą swą raczką ścisnęła żylastą prawicę Cześnika. —

„Nieskończenie jestem obligowana za tę grzeczność — nieskończenie Pan zyskałeś mój szacunek — każesz się kochać." —

„Pozwoli Wasincka Dobrod. przedłożyć moje warunki." —

—
„I owszem proszę — Pan wspomniałeś o jakichś kondycjach, warunkach, pod którymi."

„Do nich prosto idę — proszę mnie posłuchać. — Jak miarkuję, jak mi mówią Wasincki Dobrod. majątkowe interesa bardzo źle stoją — podobno już ktoś wyrabia krydę na jej majątek." —

„Któż takie pogłoski fałszywe rozsiewa o mnie - znowu?" —

„Obawiam się, żeby te pogłoski nie stały się smutną prawdą, — boleję nad Wasincką Dobrod. — boleję nad jej córką — smutny ją los czeka? bo "miarkuje Wasincka

Dobrod. — Panna bez posagu - w tych czasach." ...

„Nie widzę racji, dla czego Pan się nad tem zastanawiasz — lubo dziękuję za tę jego jakąś troskliwość, — ale przyznam się, że los córki tylko matkę obchodzić może — nie stoją

jeszcze moje interesa tak bardzo źle, żebym potrzebowała cudzych żalów, ubolewań...” —

„Paruj mi Wasincka Dobrod.— to się tylko moim oczom przedstawił obraz smutny, —
a naprzeciw niego widzę — drugi rodzaju nader wesołego —
widzę Wasinckę Dobrod. na
kanapie w ciepłym gabinecie w swym dworze na wsi —
używającą błogiej spokojności, — a
przy niej godna jej córka, wesoła, szczęśliwa — obok
najczulej kochającego ją małżonka.—

„Panie Dobrod. — my niemamy czasu na takie dyskursa
— a przyznam się nawet, że
go nie rozumiem, bo co się tyczy dworu, ten pogorzał, a mojej
córki losem jeszcze nie
rozporządziłam; wprawdzie pewien Baron
-----okazał nam swoje intencję, mais nie ma to nic
zdecydowanego — et puis — Emka
jeszcze za młoda — nie potrzebuje spiesznie zrobionym
wyborem zagrozić sobie losu — a
przy jej talentach, imieniu, edukacji i majątku — w reście
mogę powiedzieć — celu-

jącej urodzie nie byłoby nic dziwnego, że mówić — trzeba się
spodziewać, że idąc za męż
pozostanie w tej randze, w jakiej na świat przyszła.” —

Cześnik słuchał cierpliwie tej mowy, a widocznie na
twarzy smutniał, i w co raz
głębsze nurzył się zadumanie. —

„Miarkuję” — odezwał się po namyśle — „że dłużej
nie ma potrzeby obwijać słowo

w bawelnę — więc tedy oświadczam się o rękę Panny Emmy." —

„Co? co? niedosłyszałam." —

„Powtarzam, że imieniem Pana Juliusza Szenieskiego — obywatela, godnego sąsiada Wasincki Dobrod. czynię deklarację formalną, i zanoszę do stopek Wasindzki Dobrod. prośbę pokorną, ażebyś przez wzgląd na ich obopólne tkliwe, i długim czasem i przeciwnościami nie zachwiane przywiązanie — to oświadczenie moje przyjąć, kawalerowi łaskę swoją wyświadczyć raczyła, i dała pozwolenie temuż, rzucić się i ucałować jej nóżki — o jej błogosławieństwo się domagać." —

„Ha, ha, ha, spadnę ze stoika" zawołała P. Jelińska, i w żarty obracając te mowę odezwała się:

„Nie wiedziałam, że Pan Cześnik tyle posiada talentów, wyśmienity z Pana dzie-

wosłęba, ale jabym sądziła: że dzisiejsza chwila wcale nie sposobna do żartów." —

„Daleki jestem od żartów" — odrzekł zagniewany nieco Cześnik — owszem ponieważ miarkuję, co się tu święci, powtarzam że Pan Szenieski zacny, moralny poczciwy, kawaler, ręki, Panny Emmy ze wszech miar godny i sama Wasindzka to uzna, gdy jej oświadczę że lubo z siebie nie posiada tylko małą fortunę, ma perspektywę do znacznej

sukcesji, którą nie tylko wygodne i dostatnie życie żonie swojej zabezpieczyć jest wstanie, owszem może będzie tak szczęśliwy, i majątek Wasindźki zupełnym upadkiem grożący — wesprze i podzwignie." —

— „Z takiego upadku, w jakim pograżyłamby moją córkę wydając ją za Pana Szemeskiego albo jemu podobnych, żadna ręka by ją nie wydzwignęła, i tem więcej się dziwię, im bardziej mnie Pan zapewnić pragniesz, że to oświadczenie jego nie było żartem; ale czas drogi, więc decyzja moja w jednym słowie: na taki związek mojej córki nie zezwolę nigdy — nigdy.” —

„Miarkuj się Wasindźka Dobrod."

„Nigdy, nigdy" — powtórzyła — „pierwej na katafalku zobaczy mnie moja córka.”

„Do serca Wasindźki przemawiam, do serca kołatać będę, uporem swoim — zgubisz

siebie, zniweczysz szczęście zacnego młodzieńca, i to drugie więcej ją interesujące — szczęście własnej córki, która całym sercem jemu oddana, kocha go najmocniej, a nawet zostaje z nim w korespondencji." —

„Ach! quelle calomnie, proszę Pana z żartów przechodzisz do zniewagi, i uchybiasz honorowi mojej córki; Pan Szemeski jest za nisko położony na świecie, ażeby nawet mógł

zwrócić uwagę mojej Emmy. — C' est une calomnie, — to jest podła obmowa, którą pogardzam," — i wstała z kanapy.—

„Po raz ostatni" — zagadała znowu — „udaję się do Pana o pomoc — przyrzekłeś, gdzież jest dotrzymanie słowa?" —

„Przyrzekłem" — odrzekł Cześnik — „pod warunkami, które Wasindźka że dopełnisz, przysięgłaś." —

Hrabina dotknięta tem słowem zamilkła — po chwili namysłu przemówiła:

„To był rodzaj podejścia niegodziwego, to była jakaś kabała, intryga, chciano mi wydrzeć córkę."

A w tem otworzyły się podwoje, a śliczna blaskami urody swojej jaśniejąca Emma pokazała się oczom starca Cześnika. —

Ah! Emusiu soyez le bien vonue" — zagadała matka chwytając za rękę córkę, i tuląc ją do swoich piersi — „patrz jak mi

serce bije! ja to odchoruję. — O ty niewiesz, nie imaginujesz sobie, co to za niegodziwy człowiek ten Pan Wenda, to jakiś zły duch zesłany na udęczenie moje, on to sprowadził tę sekwestrację, — zawział się na mnie, straszy mnie, grozi jakąś krydą majątku — zapowiada nasz upadek, nasze przyszłe ubóstwo, nędzę, a to dla tego, ażebym ciebie poświęciła jemu."

—

Oh! il me fait horreur — cet homme — la, — on lui voit une mechanceté premeditée,
— il intrigue, — il espionne, wyrachował moje dochody, czyha na nasz majątek, — zguby naszej pragnie, — Et vous aussi mon enfant, il ne vous laisse pas en repos, il vous calomnie, il attaque votre honneur. — O to wszelkie wyobrażenie przechodzi. Emko jeżeli mnie kochasz, Emko, jeżeli pragniesz mojego błogosławieństwa, — przyrzecznij mi — przysięgnij, że póki żyć będziesz, ten niegodziwy człowiek nie postanie nogą w twoim domu, że go unikać, że go nienawidzić będziesz." —

Emma, co nosiła w sercu tylko miłość bliźniego, w ustach słowa słodczy, poddając się woli matki wymówiła cichym głosem:

„Przyrzekam, że nie postanie w moim domu, że go nienawidzić będę, — do śmierci--- przysięgam"... —

Na posłyszane te słowa zatrzęsła się atletyczna figura Cześnika, w oczach jego łzy stanęły, — westchnął — a odchodząc wciąż patrzył na Emmę, szamotał głową i mówił te słowa:

„Et tu contra me ?" —

Po odejściu Cześnika P. Jelińska odetchnęła — jej piersi oddychały wolniej, — trzymała się ciągle ręki Emmy — milczenia nie przerywano — ale rezydentka weszła z

pewnem zapytaniem :

„O moja droga! że ciebie tu nie było, prawdziwie nieszczęście — miałam tu okropną przeprawę z tem farmazonem! o moja droga — quel mechant homme— i zaczęła recytować cały tok odbytej z nim rozmowy — w końcu dodała:

„Nie dosyć na tem, ale imaginez, vous, oświadczył kogoś tam o rękę mojej Emmy.”

„O droga mamó! zawołała Emma” — podnosząc ku matce zebrzące dłonie:

„Tylko nie wydawaj mnie za małż, — mnie tak dobrze przy tobie.” —

„N'ayez pas peur ma chere. — Nic z tego nie będzie — mais comme je suppose — zagniewany — odmówi nam tych kilka set dukatów, których koniecznie potrzeba;— nie wiem co począć, czego się chwycić?”

Farmazon Tomik .

„Mamo!” — odezwała się Emma — odpinając ze szyji perły, których sześć sznurków zamykała brylantowa agrafka.—

„Tém się zasłonimy od napaści — te perły kosztowały daleko więcej.”

Matka po raz pierwszy może przycisnęła do serca dziecie swoje tak czule, — łzy któremi zapłakała, z serca płynęły, — przed jej łzami zalane oczy przesunął się obraz

przyszłości. I zdawało się jej, — że słyszy jakieś powstające wiatry —zwiastuny przyszłej burzy.—

Ale ta burza grożąca — jeszcze za drzwiami była, w pokojach wieje wonna atmosfera — topniejącego się złota; w rogu obfitości — pali się ofiara zbytкови bujnym płomieniem, salony jakby na ostatnią uroczystość wystąpiły w najbogatszym stroju, zwierciadłami rozświeciły — oblicze wieńcem ponsowych firanek i girlandów światła, opasały czoło.—

Obeszła się po salonach P. Jelińska, a ta świetność i blask przepychu —napełniła duszę nową jakąś otuchą — i pokonały niepokojące myśli.— Pani Jelińska widząc ubrane salony poszła ubierać siebie.—

Biła szоста godzina — po schodach rozścielił się cały postaw sukna, przystanek przystroił się w kwiaty — i gierlandy lamp

— które niezwyčajnym blaskiem rozświecały stare tegoż ściany.—

Od siódmej do ósmej godziny pod turkotem zajeżdżających pojazdów huczał bruk — i brzęczały szyby w oknach kamienic.—

Ucichła ta turkocząca wrzawa, i tylko odgłos muzyki — przytłumiony nieco — niepokoił myśli — zgromadzonych — na ulicy studentów — patrzących w długi rząd okien — oświeconych jak transparentu. —

Połowa ludności miasteczka miała noc — niespokojną.

DEKRET.

Po tym świetnym i głośnym balu, który jak meteor zaświecił nad cichym horyzontem małego miasta, już się rozjeżdżać mieli zaproszeni goście, kiedy podany przez P. Jelińską projekt teatru, na korzyść ubogich, zniewolił wiele osób do dłuższego pobytu w mieście.

Konwersacja salonów niemało ożywioną była; kiedy ją wyczerpano pochwałami balu P.

Jelińskiej, teatr jął dodawać nowego życia, radzono nad wyborem sztuki którą grać i osób — którym role powierzyć miano, łamano sobie głowy nareszcie nad wyszukaniem sali, dekoracji i kostumów. —

Jednego wieczora, przy małej herbacie w salonie, który argancka oświecała lampa. —

P. Jelińska trochę cierpiąca na fluxią — z jednym z miejskich Dandysów wiodła dosyć ożywioną rozmowę o Cudzoziemczyźnie — Fredry — która na amatorskich deskach przed oczy publiczności, w krótkce wystąpić miała. —

— „Wszystko to dobrze, mais vous foyer — comme je suis enrouée” odezwała się gospodyni domu.

— „Madame il faut vous soigner, sans cela —
niebędziemy mieli Hrabiny Julii, —
nasza Cudzoziemczyni upadnie, Hrabina jest stworzona do
tej roli.” —

— „Ale cóż bo Panowie robicie? — ja dotąd niemam
mojej roli,— kiedyż się jej
nauczę?” —

„Pan Adolf cały wieczór — ją przepisywał — biegnę do
niego” —

„Ne vous donner pas la peine, — tak dzisiaj jestem trochę
cierpiącą.”

„A panna Emma — nie pozwoli się namówić —
uprosić?”

„Moja córka jeszcze jest tak młoda — tak mało widziała
teatrów elle m' a pas le
courage de faire l'amante — przed publicznością — N est ce
pas ma chere?- —

„Przyznaje się do tego” — przemówiła Emma spuszczać
oczy. W téj chwili wzdrygnęła się
jéj matka na widok służącego, który cichym krokiem zbliżył
się do kanapy niepostrzeżony;
sługa niósł jakiś papier, z tą właściwą kamerdynerową
usługnością, — podał go Pani swojej
na tacy.

„Ach le voila — odezwała się Pani Jelińska; Pan Adolf
stawia się w słowie — pozwoli
Pan - zrobimy czytanie roli mojej” -

„Najchętniej” —

„Jarkowski — przynieś nam kandalaber — ta lampa ciemno się pali” — odezwała się Pani domu.

Kamerdyner wypełnił rozkaz — i ośmioramienny świecznik oświecił pokój. —

Młody męszczyzna przyjął podaną sobie rolę i rozwinął.

—

„Pardonnez moi Madame — to coś po łacinie”

„Vous badiner

„Bynajmniej to nie jest rola Cudzoziemczyzny — ale . . . ?

„Cóż by to było?”

„Jarkowski — do kamerdynera obróciła mowę gospodyni:

„Czy lokaj Pana Adolfa przyniósł to pismo?” —

„Jaśnie Pani, to woźny mnie oddał” —

„Nie darmo czułem w tem piśmie jakiś zapach registratury” odezwał się kawaler.

„Ach! comme on m' inportune; żadnej godziny niemam spokojnej — Pan podobno rozumiesz tę łacinę?” —

„Mam ten honor,” odrzekł zapytany.

„Może potrafisz mnie objaśnić — czego oni znowu chcą odemnie?” —

„Najchętniej” — odpowiedział.

I rozwinąwszy papier — zaczął przebiegać po łacińskim piśmie. —

„Dite, donc, což oni tak dużo tam pisali?” —

„Madame — z widocznem pomieszaniem — zaczął się jąkać zapytany — to jest — to

jest" . . . —

„Oh mój Boże — czy znowu jaka sekwestracja?" —

„Nie, bynajmniej — to tylko" —

„Cóż takiego?"

„Madame — permettez — prosiłbym mnie uwolnić od tego — czekają na mnie." —

„Ależ proszę pana — niechciej zostawić mnie w niepewności, nie przewiduje, coś by mogło być, a wnosić muszę, że coś okropnie straszego:— kiedy się Pan lękasz nawet — mnie powiedzieć; mais rous avez tort, si vous croyez że tak łatwa jestem do przestraszenia się, jai du couraye.”

„Ha kiedy tak Pani Dobrodziejka każesz „zatem - jednym słowem – powiem - że to”-

„Cóż to jest takiego? proszę dokończyć.”-

„Forum na instancję Pana — Pana — jakże się nazywa? Pana Floryana Wendy.”

„Co słyszę? znowu to fatalne nazwisko.

„Na instancję Pana Wendy — z powodów szeroko — tu rozpisanych —

zadekretowało — otwarcie krydy na cały nieruchomy i ruchomy majątek Joanny

Benedyktyny Zofij troja imion z Hrabiów Zembocińskich Jelińskiej; dysponuje Komornikom

— co do którego należeć będzie — odebranie i oddanie pod Administracją Pana Wendy jako

mianowanego Kuratora massy krydarnej wszystkiej ruchomości: — jako i nieruchomości dóbr

składających się — ze wsi Jakrzyska — Modrzewka —
Borów — &c — &c — wyznacza
termin.....

„Am nom du ciel!" zawołała Pani Jelińska. —

A Emma z podniesionemi rękoma biegła już do matki,
która załamując dłonie —
padała całym ciałem — na poduszki kanapy.—

Dalsza scena nie miała już widza: młody mężczyzna po
wysłanych dywanach —
cichym krokiem wysunął się z pokoju — okropną wynosząc z
domu tego nowinę — która
wesoły tok konwersacji towarzystwa — ku czułym,
nieszczęściu jednak niepomagającym
ubolewaniom skierować miała.

Nowina o wybuchłej krydzie na majątku Pani Jelińskiej
— skrzydłem wichrowej
burzy obiegła po mieście. — Na zajutrz —

miasto przedstawiało obraz wzburzonego mrowiska; kupcy —
kramarze — krawcy — i
fabrykanci żeńskiego obuwia — modniarki i hafciarki —
Cukiernik i Traktyer i cały rój
Rzemieślników — każdego cechu i rzemiosła cisnęli się
gromadnie do sieni do schodów do
pomieszkania Krydaryuszki; której majątek — doszedł do
swojego kresu, dochodził do
ostatniego stopnia fermentacji, to jest chemicznego swoich
Elementów rozkładu. —

Tytuł, powaga, — wziętość, wszystko to w jednej chwili
runęło, zgasło i wyglądało,

jak transparent, od którego światłość się odsunie.—

Dekret sądu ściał jakby toporem i zwałił na ziemię całe
drzewo wielkości — wnet
ptaszki — przyjaciele odleciały od niego spłoszone — i pod
liściem drugiego drzewa
zaśpiewały — piosnkę litości; na powalone rzuciły się
rozbieracze z siekierami i nożykami i
przebiegający wiaterek nie jeden z niego uskubał listek.

Gospodarz domu nie zapłacony, południa nie czekał,
przed wschodem słońca jeszcze
końmi lokatorki swojej wyjechał za rogatki. W kolistym
płaszczu kucharza — utonęły
kuchenne naczynia, kamerdyner rozdzielił między braci lokai
— łyżki— sam się kontentował
sztuczkami srebrnymi — solniczki w zamie-

szaniu zginęły. Garderoba szturmem zdobytą została. Drżące
ręce żydów i modniarek,
krawców i hafciarek rozszarpały między siebie śliczną
toaletę Pani Jelińskiej i jej córki. —

Jedna płaszcz chwyciła — druga atlasowe burnusiki —
trzecia mantele, chustki
zabierała czwarta, rzeźnik zanurzył tłustą swoją rękę w
machoniową szufladkę i par
śnieżnych rękawiczek poszło na rachunek mięsa —

— Pani Jelińska z córką w ostatnim z długiego rzędu
pokojów zakątku skupione
razem, wśród nieustannego łkania — albo milczenia rozpaczy
przysłuchiwały się szumowi

tego orkanu — co wicherzył po ich mieszkaniu — jak szatan zniszczenia. — Czyż opowiem co cierpiała Emma? młoda niedoświadczona istota, która w swej myśli pojęcia nawet nie miała — że do tak niskiego szczebla spadnąć można na świecie. Biedny kanarek, co oddychał tylko pokojowem powietrzem, ciepła i wygody. -

Biedna rybka — co myślała że to morze w którym żyje: może się zamącić — ale wyczerpać nigdy — a teraz z pod skrzelki woda uciekła — zimny wiatr bije o miękkie skrzydełka — kanarka — klatkę, roznosi w powietrzu. —

Emma w jednej ręce — trzymając książeczkę do nabożeństwa - z drugą na sercu gdzie złożony skarb jój miłości — w pisanych słowach najdroższego Juliusza — serce swoje boleśnie katowane tym nieszczęścia biczem — obróciła całe do swojego kochanka do niego wyciągała ręce o poratunek i myślą wołała: O przybywaj mój Juliuszu drogi!! — ratuj — pocieszaj." Ręka gwałtu poroztwierała wszystkie jój bogactwa — ręka grabieży brała je jak swoją własność: pierścionek tylko Juliusza pozostał na palcu i kilka listów jego przy niej — przyciska je do piersi — pierścionek ukrywa i drży w bojaźni — obawia się, że chciwość nie nasycona — łupem jej oddanym; zagarniająca wszystko — rzuci się na nią — i wydrzeć jej zapragnie, te ostatnie ale i najdroższe klejnociki jej serca. —

A przecież stawiając Emmę obok jej matki — o ileż biedniejszą? o ileż godniejszą może litości? była ostatnia. —

Dziewica, i przed tém widmem nieszczęścia, — które domem zatrzęsło — i przemieniło w rozwaliny — uciekła z wszystkimi swojemi myślami do kochanka — sercem uczepiła się serca Juliusza — w którym teraz szuka przytułku — wygląda otuchy i oto dostrzega jakąś świtającą nadzieję — i mówi

do siebie: „I cóż że wszystko utracę? — mój Juliusz mnie zostanie ; I cóż że wszystko zabierają? — mego Juliusza nikt mnie nie odbierze! On był naszym obrońcą w czasie pożaru, przytułku, mieszkania udzielił i teraz przyjmie nas do swojego domu. Oh pewnie, to takie przeznaczenie moje — że w jego domu szukać muszę schronienia; w jego domu mieszkać — przy jego boku być tylko szczęśliwą! Przez czas naszego tam mieszkania jakże mi było dobrze i błogo, — szczęście obrało sobie, pod dachem jego siedlisko. Szczęście to jaskułka spokój lubiąca — przy którym domu gniazdeczko sobie ulepi; —już zawsze nad tym domem kołować będzie.” — — I postrzega zadziwiona, że tyle otworzyło się jej źródłek — pociechy, —jakiegoś szczęścia — nawet. Ta okropna burza — nie topi łódkę jej miłości —

kołysze tylko — niesie, i coraz to przybliża do jakiegoś wesołego brzegu. Kwiat miłości orzeźwił się wtej burzy — zaczyna rozwijać swoje listeczki — śmielej — i weselej.—

Czyliż ma żałować tego słońca, co świeciło nad jej domem? a teraz zagasło tak nagle; kiedy przyćmniona jego światłem gwiazdka miłości — dotąd blada i nieśmiała; teraz zaczyna się podnosić na niebie i jaśnieć — blaskiem żywszym, a przy niej dru-

ga gwiazdka nadziei, niewidziana dotąd, występuje i w parze świeci z gwiazdką miłości. —

Gorszy i okropniejszy był stan jej matki. Taż utratą majątku — wszystko straciła; — i ta poręcz nadziei której nawet konający nie opuszcza — złamała się w jej rękę — a przepaść pod jej nogami — okropna — bezdenna — stanęła otwarta! —

Była to królowa, — po której królestwie - przeszło trzęsienie ziemi, i zanurzyło gdzieś - w otchłań, a ona została. Była to zkamieniała z boleści Niobe — której, córki, żądze — znaczenia, ambicja i duma strzała losu pozabijała wszystkie. — Duma była najdroższem jej dziecięciem — w dumie żyła — dumę pielęgnowała, cały swój rzuciła majątek, na chwilową tej dumy igraszkę.—

A kiedy po raz pierwszy, nowa dla niej potrzeba oszczędności zakołatała do myśli —

ubóstwo zaczęło się przysiadać do jej stołu. — Obiad
rozebrany ze swojego stroju i uroku
wystawy, na poszczerbanym talerzu, cynowej łyżce — okazał
się jej oku w postaci
powszedniej potrzeby zaspokojenia głodu: jej dzwonek stracił
sвій głos rozkazu, i nastąpiła to
okropna cisza domu opuszczonego od szczęścia i świata. —
Oh wtenczas jasność jakaś
pokazała tę przepaść, na której

krawędzi postawiła siebie i córkę, jej dusza sucha gałązka nie
mogąca się nagiąć do woli losu,
złamała się i zwichnęła. —

Rychło przekonała się Emma o okropniejszym jeszcze
nieszczęściu o obłąkaniu
nieszczęśliwej matki. — Od tej chwili blady cień niedoli
zaciągał się na krasę jej twarzy — a
w serce, wto gniazdeczko ptaszka miłości wsunął się jakiś
robak zwątpienia, i ścielił sobie w
nim posłanie z cierni; — biedna dziewczyna, czuła już boleść
skaleczenia w swem łonie. —
Bo ten, który był kotwicą jej życia — Juliusz w którym żyje
— tak daleko, a ona opuszczona,
sama przy matce, za każdym słowem, które z ust matki
posłyszysz, do jej oczu lży się cisną, —
serce z bolu się kraje — i ledwie nie pęka; a tu dźwigać
jeszcze musi i ten nowy dla niej
ciężar, troski o codzienne życie; dźwigać sama bez pomocy
służebniczej ręki — jedyna matki

służebnica i pocieszycielka. Oh nie dziwota, że gwiazdeczki nadziei w lepszą przyszłość spełzały — a żałoba sieć coraz gęstsza zarzucała na jej umysł — tylu nieszczęściami skołatany. —

Trzeciego wieczora — po tym dniu fatalnym — na oko matki spadła snu zasłona. - Emma gasząc światło rzuciła się na łożo, a tuż przy łożu stało już widmo choroby;

zimna ręka niemocy dotknęła się jej ciała. - Nazajutrz w swoim obłąkaniu, pytała się o Emmę; córka nieprzyszła do matki — tylko Cześnik Wenda pojawił się w pokoju.—

TRZYNASTA OSOBA.

I rychło doszła także i do Juliusza — wiadomość o wybuchłej krydzie na całym Pani Jelińskiej majątku. List przyjaciela — był onbj posłańcem. — Z tej smutnej — ba przerażającej wieści — jakby z czarnego kłęba wysnuło się jemu — całe długie pasmo — smutnych — następstw tak opłakanego wypadku. —Całym szeregiem stanęły przed oczyma młodziana obrazy — strapienia i rozpaczy; a niepewność z nią niespokój zatrząsł jego czułem, tkliwie przywiązanem do Emmy sercem.—

Oh, gdyby głos serca — był jedynym jego działań
kierownikiem, chwila odebrania
listu przyjaciela byłaby chwilą — jego wyjazdu — i dniem i
nocą — pospieszyłyby — do
kochanki — potrzebującej i wyglądającej jego pociechy —
może i ratunku. —

Ale na szali postanowienia — inna uwaga z drugiej
zawieszona strony — jęła

się ważyć — kołysać i przeważała tęsknotę serdeczną.

Wody mineralne — zaczęły już wywierać swój wpływ
zbawienny na zdrowie
matki: mógłże przerywać jej kurację nieskończoną? —

Atoli — w kilka dni później powtórny listem,
nadeszła wtóra smutniejsza
wiadomość o chorobie Emmy — z niebezpieczeństwem jej
życia grożącym połączonej. —

—
Nie będę tu rozwodził mdłemi słowy — całą
okropność położenia — w jakim
się znajdował młodzian — miotany walką serca — z
powinnością dobrego syna. — I tu
nie uległ — bo raczej matka sama — przyszła mu swoja
dobrocią i wyrozumiałością w
pomoc —; zapewniona od lekarzy że w roku przyszłym
dopełnić może bez
niebezpieczeństwa przerwane picie wody — nakłoniła słabo
opierającego się syna — do

powrotu do domu — i wraz nazajutrz — konie pocztowe
niesły go — szybką jazdą ku
ojczystym stronom. —

W dni kilka — już był na drodze — która ulicą
drzew wiodła do miasteczka X.nn
— Już oczy trzymał utkwione w wieże wysokiej katedry —
— a wiarą swego serca chwycił
się téj w przemianach słońca przyświecającej jemu kotwicy
Bożej. —

Ledwie co wprowadził matkę — do pokoju gospodniego
domu — już pospieszył na
miasto — do zielonej dobiegł kamienicy do pomieszkania P.
Jelińskiej.

Wieczór opadał na miasto — jaśniały okna w domach —
ale okna kamienicy — do
której wstępował — były ciemne; dom zdawał mu się —
smutnym — i milczącym —
wybiegłszy schodami na górę — drzwi zastaje zamknięte —
kołataniem wywołany gospodarz
— na zapytanie jął mu odpowiadać — językiem do tyła
łamanym że słuchający, zaledwie go
zrozumieć, z mowy jego — ledwie kilka pochwycić mógł
niejasnych wyrazów.

Gospodarz ubolewał najwięcej nad panienką — którą
matka do tak smutnego
doprowadziła stanu — że nie było za co płacić doktora. — Z
takich zbytków moszczy
dobrożej przyszło nawet do tego że nie byto nawet za co
pochować — tylko moszczy

Dobrożej Pan Cześnik dostarczał pieniędzy.”

Ledwie Juliusz dosłuchał się tej ostatniej wieści — zbladł nagle — w oczach mu się ściemniło — i już nieprzytomnemu zdawało się że ziemia z pod nóg jego gdzieś wyciekła — wicher całym światem miotał — i niósł do jakiejś bezdennej czarnej przepaści.—

Nie wiedział co się z nim dzieje, przeczuciem tylko zgadywał — że zaszło coś okropnego; klęska — jakaś straszna.—

Gdy przyszedł do siebie, znalazł się na ulicy — a jego ręka trzymała się —ręki — młodego chłopięcia — który z książką pod pachą, prowadził go — i po kilka razy powtarzał pytanie. -

„Gdzie Pan każe się zawieść: bo Pan słaby — jeżeli Pan każe to zaprowadzę do domu?” — Gdy mu Juliusz nie odpowiedział - chłopiec zapytał go znowu — czy zezwoli na to — aby go zawiódł pod kogutka, bo tam, (dodał) „mamunia moja teraz mieszka przy jednej Pani co bardzo smutna i płacze zawdy —; Pan zna Augustynowę z ogródka to moja mamunia — a Pan nam przyjaciela przysłał — oh ja znam Pana.” —

— Zaprowadź mnie tam” — odrzekł Juliusz, a chłopak prowadził — go dalej, póki niestanął przed domem i niepokazał mu wiche gospody — pod kogutkiem.

— „Teraz Pan sam trafi — (dodał) boja już pójdę —
dzwonili na Szkołę — a Pan
Professor zamyka klasę, dostałbym absenka.-

I pobiegł skakająco — a Juliusz wolnym ciężkim
postępując krokiem odchylił
drzwiczki — i wstąpił - do tej izby gdzie przed rokiem miał
kilkodzinne swoje mieszkanie.

Naprzeciw wchodzącego wybiegła niewiasta. — Była to
Augustynowa, Emmy —
piastunka: wybiegła, i zatrzymując go w progu cichym głosem
napominała — ażeby nie
budził — Panią — co przed chwilą, usnęła. Ale Juliusz jak
gdyby nie słyszał tych słów
napomnienia wstąpił do izby, zatrzymał się wszelako w progu
— i z oddala patrzył na postać
niewieścią — w żałobie, która twarzą obróconą ku oknu —
głowę na krześle opartą,
spoczywała — snem cichym. — Atoli piastunka ledwie co w
ciemności wieczornej —
poznała — znajomego jej Szemeskiego; uniesiona radością —
własnej przestrogi nie pomna,
zawołała w głos: — „To Pan Juliusz!” —

— To imię Juliusz głośno wymówione — zbudziło spiacą
— i nagle zrywa się z
krzesła, twarzą się zwraca i poznaje kochanka: z głośnym
wykrzykiem radości biegnie Emma;
i w objęciach odurzonego jeszcze młodziana zawiesza się cała.

— Ty żyjesz moja Emmo!! zawołał młodzian zdziwiony
— drżący, łzami zalany.—

— „Juliuszu ! — to Bóg się zlitował nademną — Bóg mi przysłał Ciebie.” —

— „Bóg mnie prowadził do Ciebie moja droga!
najukochańsza (przemówił
rozczulony.)—

— „Ja długo — długo czekałam” — (ozwała się płacząca
— z rozrzewnienia
dziewczyna) „przez ten czas com nie wycierpiała? o Boże! —
Lecz nie wszystkie
nieszczęścia były mnie przeznaczone — Juliusz o mnie nie
zapomniał.” —

— „Czyż mogłaś pomyśleć?”—

— „Oh daruj — przyjacielu — rozpacz nauczy narzekać
— teraz nowe życie wstępuje
we mnie — zdaje mi się, że Niebo mi się otwiera, kiedy widzę
Ciebie, zesłany z Nieba
pocieszycielu; — Oh nie opuszczaj mnie — nie opuszczaj —
bo wszystko mnie opuściło. —

— I nastąpiła chwila milczenia i łkania. Emma do piersi
przytulona kochanka, łzy
ocierała które z głębi serca do ocz, cisnęły się potokiem. —

I była długa chwila milczenia — poczem zaczęła mówić
Emma: — „Oh Boże! co ja
przeżyłam!! lat wiele potrzeba drugiemu do poznania tych
cierpień — które wszystkie
przeszły przez to serce moje, w tych dniach kilkunastu; — Nie
powiem tobie — jak okropne

jest to położenie — jak bolesne uczucie, zostać nagle z bogatej ubogą — kiedy wszystkie nadzieje przyszłości nas odstąpią; a pamięć na to, co było, odstąpić nie chce; — A przecież to wszystko jam zniosła, — może

to moja młodość dodawała mi siły — może to zaufanie w twem sercu w twojej pomocy — wspierało mnie — i niosło pociechę w tej myśli — że nie wszystko straciłam — kiedy Ciebie mam jeszcze; — ale matka moja — nieszczęśliwa — pod takim ciężarem — upadła. — Jej rozum się obłąkał." —

— „Siednę mój Juliuszu — jeszcze jestem słaba — może kiedyś — w twoim domku, — tam powietrze — takie zdrowe — jeżeli Bóg dozwoli; odzyskam siły,— kiedym Ciebie odzyskała!!

— „Bóg to dozwoli — moja droga — moja kochana" — odrzekł rozrzewniony młodzian.

Po chwili milczenia Emma mówiła znowu: „Mój Juliuszu!! mamże ci dokończyć smutną powieść moją? mamże ci powiedzieć? jak to okropny był — a rozdzierający serce widok matki; spokojnego umysłu, — wesołej twarzy, wśród tak wielkiego nieszczęścia; — co w rzeczywistości utraciła — w błędnym omamieniu odzyskała — mniemała się być tem,

czem była dawniej — i może w tem ułudzeniu — znośniejszy
był stan jej duszy: ale mój —
jak okropny!! matka układała plany, robiła ciągle projekta —
wydawała rozkazy; a ja
musiałam kłamać przed matką — i udawać, ażeby nie odebrać
jej tych resz-

tek pociechy — jaką — tem obłąkaniem, Niebo łaskawe —
ułagodzić może chciało gorzycz jej
nieszczęścia.

Były to za wielkie męczarnie — nie mogłam wytrzymać
tak ostrej próby, czułam że
jakaś choroba zbliża się do mnie — chciałam pokonać ją —
byłam tak potrzebną mojej
biednej matce — lękałam się że sługa najemnica odkryje jej
prawdę — odbierze jej to —
omamienie w jakim żyła, i tak się stało rzeczywiście,
zapadłam w chorobę w chorobę, w
niepamięci leżałam dwa tygodnie. Ale Bóg zlitował się nad
nami — i z Niebios swoich zesłał
nam Anioła — litości; jakieś oko opatrzne czuwało nad nami,
jakaś niewidoma ręka
dostarczała nam wszystkiego, widziałam przy łóżku mojem
lekarzy, lekarstw mnóstwo, dotąd
niemogę wymienić naszego Dobroczyńcy imię — chociaż
głęboko stoi — zapisane w mem
sercu i nigdy się nie wymaże.

Dnia jednego, był to pierwszy odzyskanej przytomności
— budząc się ze snu;

poznałam moją piastunkę. Siedziała przy mnie i płakała. —
Na zapytanie moje zaczyna coś
mówić o matce mojej — niezaspokaja troskliwości, raczej ją
pomnaża. — Zrywam się z łóżka
i biegnę do przyległego pokoju. — Oh Boże! jakież widok
mnie tam czekał:

matka moja leżała — tam — przy niej — dwie świece palące
się — okropnie!!!

„Padłam bez pamięci. — ”

— O mój Juliuszu!!” śród łkania i łez zawołała:

— „Nieopuszczaj mnie! ja sierota!!” —

Utuliwszy nieco płaczu mówiła dalej: -

— „Jeszcze nie wszystko było stracone, kiedy matkę
miałam — ale kiedy i ona mnie
opuściła, oh w ten czas dopiero uczulani cały ciężar, téj
niedoli, którą na mnie zesłały Nieba!”

—

— „Co się dalej działo ze mną, nie wiem, w śnie omdlenia
leżałam długo; zbudził mnie
znowu odgłos śpiewu — otworzyłam oczy — oh na to tylko
abym po raz ostatni — ujrzała —
straconą już — na zawsze.——

Oh Boże mój Boże!! i rzewniejszym znowu roztkliwiona
żalem, zapłakała, ręce jej
opadły, czoło się zwiesiło, zaczęła oddychać ciężko — coraz
ciężej — i cała jej postać w
gwałtownem poruszeniu, trzęsła się i dygotała. W krótko
zaczęła przychodzić do siebie, ale i

w tej chwili spokojniejszego wypoczynku — serce falą
westchnień kołysane, biło o pierś
swym pulsem mocno i gwałtownie — a oczy lały łzę po łzie.

Juliusz widząc to gwałtowne jej wzruszenie — tę boleść
tak przerażająco — ma-

lującą się w jej oku — i całej postaci — jął pocieszać
nieszczęśliwą, przytulił płaczącą do
siebie — a przy spokojniejszym sercu jego studził się żar —
którym gorzało — łono
kochanki. Uczuła to Emma, że miotająca nią fala uczuć
łagodnieje i do spokojniejszego
układa się kołysania; dłoń jedną podnosząc do czoła — drugą
na rękę kochanka oparła — i
głosem cichym ale i spokojnym mówiła dalej:—

— „Drogi przyjacielu! Emma twoja — była bardzo
nieszczęśliwą: przebyła męki i
męczarnie najokropniejsze — teraz jest wyzuta z wszystkiego,
sierotą ubogą, a przecież łzy
ociera swoje — spokojnie patrzy w przyszłość; bo widzi przy
sobie, Ciebie. Juliusz ubogą
sierotę tem sercem kochać będzie jakiem kochał bogatą.
Juliuszu! ty mój jedyny! ty mnie
kochaj. — Biednej sieroty, bądź opiekunem, opuszczonej
przyjacielem, i to życie moje, które
miało dnie tak okropne — rozpogódź znowu, i obdarz
pociechą i szczęściem trwałem, jeżeli

na tej ziemi takiego szczęścia pragnąć można. Uciekajmy z tego miasta, tego nieszczęśliwej istoty pręgirza, — z moją dobrą piastunką — do domu twojej szanownej matki — pojedę; tam tylko w domu twoim raz w życiu, było mi dobrze; moim przeznaczeniem przy tobie

szukać i znajdować szczęście." — To mówiąca obie ręce oddała - kochankowi, który w najmiłszym sposobie wzruszony — przycisnął do ust białą dłoń — kochanej — i tak czule kochającej go dziewczyny. —

Po małej przerwie Emma odezwała się temi słowy: „Juliuszu — byliśmy teraz jakby na innym świecie, ale czas może powrócić znowu na ziemię — i poddać się pod więzy zwyczajów — mniemam że mnie zrozumiałeś i gniewać się nie będziesz na mnie — że przywołam do siebie moją dobrą Augustynowę. Ona była nieodstępna moją towarzyszką w dniach nieszczęścia, i pozostanie nią dotąd; aż wolno mi będzie — Juliusza mojego moim nazywać przed światem."—•

„Emmo, ubóstwiona moja Emmo! (zawołał Juliusz) poznaję że teraz dopiero poznałem Ciebie; dotąd nieznałem, ani wyobrażenia nawet nie miałem — ażebyś — taka młoda, tak delikatnego zdrowia — nie przeszedłszy szkołę nauk i doświadczenia — umiała i potrafiła.".....—

— „Tyle doświadczyć — wycierpieć — i o takich rzeczach mówić (dołożyła Emma)
Wszak prawda przyjacielu że to było w myśli — co usta grzeczniejsze od myśli wahały się wymówić. Czyliż twoi bracia po Adamie nie poznają nigdy téj drugiej świata

połowy? — czyliż zawsze mniemać będziecie — że dla tego że się nie uczymy po łacinie, księga świata i życia dla nas zamknięta? Już ja sama zastanawiałam się nad sobą, i postrzegłam, że nasz rozum — jestto jakieś drzewko — które w potrzebie w jednym tygodniu zejdzie i wyrośnie, iż na niem oprzeć się można; ale gdy potrzeba minie, wtenczas kobieta wraca podobno pod opiekę swojego pana, nim ten dzień nadejdzie — w którym tytuł ten pozyszczesz — mój rozum i piastunka moja opiekunami mojemu będą." —

— „O luba przyjmij — i matkę moją — za opiekunkę, ona ciebie tak kocha," zawołał Juliusz. —

Emma miasto odpowiedzi ścisnęła rękę — kochanka — wstała z krzeselka; ale pierwej nim brzęk jój dzwonka przywołał piastunkę — ta mocno zmieszana wbiegła do pokoju — w głos wołając: — Farmazon tu idzie — farmazon!!" — Emma zbladła, Juliusza twarz błysnęła płomieniem. — I stali oboje niepewni, co przedsięwziąć; dręczeni oboje,

dziewica trwożą, młodzian gniewem swoim. A tu dało się
słyszeć na schodach powolne
stapanie człowieka — dźwigającego ciężką starość, przestach
dziewicy rzuca ją i oddaje w
opiekę mężczyzny — i dwie nie-

wieście, drżące raczki ujęły się i wlgnęły do mężkiej
prawicy:—

— „mój Juliuszu (zaczęła mówić zebrzącym głosem
dziewczyna) „ja nie chcę go
widzieć, umrę, gdy obaczę tego człowieka — który jest
sprawcą — naszego nieszczęścia —
nie chcę go widzieć, nie mogę — przysięgam mojej matce —
że nie postanie jego noga w
mojem domu — że go nienawidzić będę do
śmierci.” —

— „I mnie się wzdryga serce na samo wspomnienie tego
człowieka (zawołał Juliusz) i
ja mu zaprzesałem nienawiść do śmierci — ten starzec —
zdradą mnie podszedł, łudził
zmyśloną przyjaźnią — a to w jakim celu haniebnym — tego
powtórzyć nie mogę,” — kiedy
słów tych domawiał zapukano do drzwi.—

— „Juliuszu — ratuj mnie — od człowieka którego
nienawidzę.”

— „Piastunko — idź powiedz jemu — niech się z tą
oddali,— (dobitnym głosem
rzekł Juliusz.)

„ — Przynajmniej, przysięgnij; że ten znienawidzony
człowiek— nie postanie nigdy

w domu twoim (przemówiła Emma.)

— „Nigdy! to ci przysięgam, a razem przyrzekam, że nienawiść jaką mam dla niego

— zachowam do śmierci. — „Te słowa

głośno wyrzeczone — przedarły się przez drzwi i ściany, i jakby szpilety utkwily w uchu podsluchujacego Czesnika. — Westchnal — smutnie — i oddalil sie — biedny odepchniety starzec.

„Jestem spokojna, juz odszedl" — przemowila Emma.

„I juz wiecej nie powroci (dodal kochanek) a nim sie powazy raz drugi stac sie natretnym mojej drogiej Emmie; Emma bedzie juz stad daleko."

— „ W ogrodzie — gdzie mi zejdzie kwiat blogiej przyszlosci" — dokończyła dziewczica, wieszajac sie rozweselonem okiem na pieknej, radością ozywionej twarzy młodziana. —

Dnia następnego — o poranku pojazd uwozil juz Emme; która placzacą twarzą zegnala to miasto nieszczęsc i zaloby; otwierajac serce swoje na wylanie swego zalu: i zdawalo jej sie ze straconą na zawsze rodzicielkę, traci powtórnie — opuszczajac — miejsce — jej wiecznego spoczynku. — Obok niej siedzace — matka Szemeskiego i piastunka —

milczeniem uszanowały jej głęboki smutek. Za pojazdem toczyła się bryczka — na niej Juliusz — wesoły i szczęśliwy — patrzył - myślami swojemi - w przyszłość. -

TESTAMENT.

W dni kilka później siedział wieczorem w cichej izbie stary Cześnik na krześle z głowa nachyloną — ciężko zadumany. W progu stanął wierny tegoż sługa Jakub—i — „czegóż trzeba?” zapytał; —

— „Czy chodziłeś Jakubie tam, gdzie cię posyłał?”—•

— „Czegóż trzeba, pod kogutka” (odrzekł zapytany) „ta chodził, nikogo niezastał, — wyjechali ba onegdaj jeszcze — gdzieś na wieś — czegoż trzeba” —

Cześnik westchnął.

— „Czegoż trzeba (ozwał się Jakub) ale że Jegomość taki zafrasowany — tfy jak zapamiętam Jegomościa, nie instygował tak bardzo.” —

— „Jegomość od trzech dni nie ma snu ani apetytu, czegoż trzeba (mówił dalej Jakub)

Jegomość musi się poradzić jakiego Doktora, bo Jegomość gotów z turbacji na piękne zachorować, — Boże nas zachowaj — jabym umarł za Jegomością -czegoż trzeba.”-

—— „Jakubie (przemówił Cześnik") pójdziesz do
mojego szkolnego kolegi — do X.

Prałata; będziesz go prosił, ażeby chciał się pofatygować do
mnie dzisiaj jeszcze — możesz

mu powiedzieć — że pragnę się wypowiedzieć." ——

— „Cóż bo Jegomość wygaduje? (przestraszony Jakub
zawołał} czegoż trzeba, człeku

aż się zimno zrobiło — święty Boże, statkuj że Jegomość bo
ja — zobaczy Jegomość —

czegoż trzeba? — staruszek — niemógł mówić dalej, —

— „Uspokój się Jakubie (spokojnym głosem mówił
Cześnik) ja to tylko dla

spokojności mojej duszy." —

— „Chyba tak niech Jegomość gada, bo ja dokumentnie
— myślał, czegoż trzeba" —

rzekł Jakub ocierając rękawem zapłakane oczy. —

— „Jeszcze jedno, po drodze — wstąpisz Jakubie do
Pana Zopiki proś go aby chciał

przyjść dzisiaj jeszcze — ale przypomniałem sobie, proś go
odemnie — ażeby przyprowadził

z sobą kogo na świadka." —

— „Albo co? czy Jegomość myśli pisać testament?." —
Cześnik nie odpowiedział.

— Matko ukoronowana Częstochowska zmiłuj się nad
nami (zawołał Jakub załamując
ręce i wyszedł z izby.)

Cześnik po długim rozpamiętywaniu nad sobą powstał z
krzesła — przyczołgał się

do stołu — i chwiejącą się już ręką — zaczął spisywać
ostatnie swoje myśli — i wolę swoją
ostatnią. —

TESTAMENT WENDY.

— „Stoję na granicy życia, czuję to, że do kresu mojej
pielgrzymki domierzam; a nie
czuję w sobie bojaźni, ani żalu; i patrzę na to łoże
wypoczynku co się ściele dla mnie, jak ten
najemnik, który dzień długi dla Pana — pracował na nocleg
swoją spogląda.”-

— „Niech się święci żniwo Pańskie — ja niemiałem
głodu.” —

— „Ale, gdzież był ten napój — którego w upale serca
łaknąłem? Gdzież — owoc
słodki — uczucia? po którego sięgałem pragnącą wargą — oh
rozkroiłem serce — aby je
otworzyć na przyjęcie daru — który sypał się pod nogi innym
— a mnie omijał zawdy.”—

— „Zaprawdę, kiedy myślą wstecz się obrócę — na ten
szlak ubiegłego żywota, żalę
się, chociaż nie sarkam — na Dekret losu — który taką
zakreślił mi kolej — i ciągnął to puste
pasma życia tak długo.” —

Korzę się i poddaje temu Dekretowi bo on był zapisany w
Niebie — ręką Bożą. —

W młodości mojej poznałem jedną niewiastę, zaczęło się nowe marzenie o szczęściu.

—
Aniołem mnie się być zdała, ten Anioł nie dla mnie zstąpił na ziemię; wzgardziła mną.
Przyjaźń zaprawia słodyczą — czarę życia, ja miałem przyjaciela — a w rękach jego rozbiła się czara moja. I lat wiele byłem odludkiem, i doczekałem się starości. U zachodu życia zaświeciła mnie gwiazda pociechy; poznałem ich syna — stare serce przylgnęło tak rado do jego młodej twarzy — do młodego serca, — przywiązaniem osieroconego ojca pokochałem — tych dwojga kochających się dzieci — dzieci moich szkolnych przyjaciół — serce moje im błogosławiło — a moje prace i starania obróciły się wszystkie — ku jednemu celowi — tym celem było ich szczęście i spełnienie ich życzeń, rozłączonych nierównością stanu, połączyć chciałem: — i obrałem drogę do tego celu co prowadzić miała.

—
Cel dobry — środki były grzeszne — dla miłości bliźniego zgrzeszyłem przeciw miłości bliźniego — obciążyłem sumienie moje ciężkim grzechem." —

Dopiąłem swego — dzisiaj — oni szczęśliwi — widzą zbliżający się moment szczęścia — a mnie jakąż — to nagroda — i zapłata,

oto nienawiść — którą — oboje — zaprzysięgli zachować —
do śmierci —

Ta już się zbliża do mnie — czuję w sobie ciężką
chorobę, żółciowa gorycz rozlała się
po mnie — zatrjuje życie i po mojej śmierci — dzieci będą
mnie kochać, zaczną szanować
pamięć moją.

Chciałem — ich przekonać, wyjaśnić niektóre
okoliczności, wyprowadzić z błędu —
wy tłumaczyć się z postępów moich, które — acz złym
poszły torem, w końcu postawiły u
celu ich życzenia; sprawiły to szczęście, które doznane troski
sowiec im nagrodzi — jako
żebrak stałem u ich progu — za drzwiami — nie otworzyły się
dla mnie — teraz już jest za
późno — niema lekarza na te rany — które mnie zadała —
niewdzięczność winy niemająca.

—

Jakże stosowny dla mnie ten wiersz Pana Fredry:
„Odparte wszelkie czucie, w sercu tylko wrzało.”
„Wygorzało — nareście — i cóż pozostało? garstka
popiołu na mój popielec.” A
przecież jam się nierodził odludkiem. — Ty co widzisz nasze
myśli i zamiary — wejrzej we
mnie Panie! —

Nędzny proch mego ciała — oddaję prochom ziemi —
grzészna duszę moją miłosier-

dziu przedwiecznego — polecam — i zamykam to ostatnie
pisanie moje mianując, — W.

Juliusza Szemeskiego wraz z tego przyszłą małżonką Emmą
za jedynych moich —
uniwersalnych Sukeessorów — mocą mojej woli ostatniej —
wejdą oni w wszystkie prawa
jakie do majątku s. p. Jelińskiej mam i mieć mogłem. Życzę
im szczęścia — i nie pragnę jak
tylko by pamięć moją szanowali i nienawidzonego, a tak
niesłusznie — za życia — pokochali
po śmierci.

Oby popioły moje — mogły być złożone blisko tego
kościółka — w którym — oni
Bogu — za szczęście, jakim je obdarzy, dziękować będą." —

Skończył pisanie; wchodzący do izby X. Prałat
sędziwego i poważnego oblicza
kapłan, zastał Cześnika na kolanach — w rękach trzymał
passyjkę — i modlił się gorąco. —

SEN

I TEGOŻ SPRAWDZENIE.

Emma zamieszkiwała dom Pani Szemeskiej — razem z swoją
nieodstępną piastunką. Juliusz
szanując światowe względy, — przeniósł się z mieszkaniem
swojem do osobnego budynku
— który oficyną nazywano — a miał położenie takie - iż
oknami swemi spoglądał na okna —
z przeciwka stojącego dworu.

Nie wiele dni spłynęło od wydarzeń dopiero co opisanych
— kiedy Emma jednego
poranku — wybudziła się ze snu — z ciężką jakąś myślą, i
umysłem niewesołym, jęła —

przywoływać do pamięci — ciemne — zarysy sennych marzeń.

Była to chwila wczesna — pierwsze dnia poczęcie,
jeszcze w cichym mgły uśpieniu
— leżała — niezbudzona ziemia — a świt porankowy —
blado wyzierał z po za gór
horyzontu. —

— Ale już noc zaczęła się staczać z obłoków, a
podnoszącej się zorzy płomień

rozpryskiwał się — po chmurkach — i rozweselał z
spoczynku nocnego budzący się świat. —

Emma usiadła na łożu i spojrzała w okno. Blisko jej łoża
— śpiąca piastunka
obudzona szelestem podnoszącej się Emmy — zrywa się z
pośłania — do swojej Pani
przybiega i pyta się niespokojnym głosem — o przyczynę tak
rannego przebudzenia się?
Emma westchnęła tylko — i po krótkiej chwili milczenia do
piastunki odzywa się tem
słowem: — „dawniej przed tym rokiem nieszczęśliwym
moim, przypominam sobie, żeś mi
nieraz tłumaczyła — sny moje — proszę cię teraz powiedz
mnie — co to znaczy jeśli komu
przyśnią się perły.”

— „Paciorki a perełki — hm hm — odrzekła zapytana)
trzeba wiedzieć — że paciorki

a perełki, kiedy komu się przyśnią to tę osobę — czeka płacz srogi." — Emma zamyśliła się smutnie.

— „I sen się sprawdzi (dodała piastunka wesoło) bo Pani płakać będzie — do ślubu - bo trzeba wiedzieć — że kiedy Panna młoda płacze — to dobry znak — bo gdzie płaczu wiele — tam będzie wesele." —

— „Powiedz mnie (mówiła dalej Emma uspokojona tem snu wytłumaczeniem) po-

wiedz, co znaczy Xiądz — gdy się przyśni komu?" —

— „Trzeba wiedzieć (odrzekła zapytana) że Xiądz — gdy się przyśni komu z wieczora to wesele znaczy — jeśli z rana się przyśni — oh wtenczas żałoba będzie w owym domu — gdzie się to przyśniło komu.

Emma słuchając mówiącą — coraz widoczniej smutniała.

— „Trzeba wiedzieć sen się sprawdzi (mówiła dalej piastunka) a że ja się doczekała dnia tego — to jeszcze rada tę jedną, mieć pociechę — ażeby nie kto inny jeno ja ubierała moją Panią — do ślubu." —

— „Do ślubu mówisz?" powtórzyła Emma — jakby zadziwiona i nachyliła się — pod ciężką swoją myślą.—

— „Zadumała się — nad swoim szczęściem, duma o przyszłości mówiła do siebie piastunka.—

— „O przyszłości” — powtórzyła Emma podchwytnjąc to ostatnie słowo; a na jej marzenia zaczęły się nawlekać smutne uwagi, które poeta w takie upostaciłby słowa.—

— „O przyszłości!! ty jesteś nocą bez słońca — i cóż że światło nadziei rzuci promieniem po ciemnym szlaku — i rozświeci drogę puszczającemu się w tę podróż wędrowcowi — to światło — bledsze nawet od

zorzy co słońce poprzedza; Przeszłość przyświeca nam zorzą zachodnią, terażniejszość — ma swoje słońce południa, przyszłość jest to noc pogodna albo pochmurna — ciemna zawsze. —

„Zaprawdę noc ciemna” wymówiła głośniejsz Emma.—

— „Może odsunąć firanki — już dzień” — ozwała się piastunka. —

— „Pragnę dnia — i weselszego” (westchnęła Emma.) —

Piastunka pobiegła do okna — i rozsunięła zielone okien zasłanki: a światło poranne bijące z Nieba rozświeciło pokój; opłynęło po twarzach niewiast. Na starszej twarzy odbiło wesoła swobodę — na młodej spotkało się z cieniem smutku.

— „Ho ho” — zawołała piastunka uradowana. —

— „Pan Juliusz także już nie spi — w officynie okna pootwierane; widzę i Pawełka, jak chodzi po pokoju i zamiata: pewnie Pana Juliusza już niema w domu.—

— „Niema go — mówisz? — to mnie niespokojną robi, Juliusz nie zwykł budzić się

tak rano. Cóż mogło przerwać sen jego? moja dobra, proszę
ciebie pójdz—dowiedz się —
albo nie —, czekaj przywołaj tu do mnie Pawełka ja-
tymczasem wstanę z łóżka." —

Wyszła piastunka — a po nie długiej chwili wróciła z
Pawełkiem służebnym Juliusza,
do pokoju — w którym już Emmę na kanapie przy oknie
siedzącą, zastała.— Zapytany
chłopiec — zaczął rozpowiadać.

— „Była to godzina do północy, kiedy obudziła mnie
wrzawa w pokoju Pana; lubo
drzwi były zamknięte, — słyszałem wyraźnie głos Pana
Albina — jakby się sprzeczał — i
kłócił z moim Panem, ale o co im chodziło tego niewiem.
Nareszcie drzwi się otworzyły,
wybiegł Pan, jakiś zmieszany, i kazał mnie obudzić Furmana
— i natychmiast zaprzęgać do
bryczki — pobiegłem do stajni, — a Pan tymczasem do dworu
się udał — do starej Jejmości
— długo tam bawił, — dopokąd nie zajechała bryczka potem
kazał mi zdjąć pistolety — ze
ściany, widziałem jak je Pan Albin nabijał, potem wsiedli
obadwa — i pojechali — ale gdzie
— i doką — to Bóg raczy wiedzieć — kucharz mówił, że się
Panowie zapewne strzelać będą,
ale ja tego nie powiem, a potem i Pani by się przestraszyła —
gdybym to powiedział." —

— „A czego żeś to powiedział Pawełku?" połajęła
Angustynowa.

— „To panie naszą niespokojności nabawi; a trzeba wiedzieć daremnie; bo co — do czego — o co by się strzelać mieli.” —

Emma ręką znak dała ażeby się oddalił służebny — po odejściu Pawełka rzuciła się w ramiona swojej piastunki, — ze łzami w oczach.

— „Uspokój się Pani (mówiła piastunka} na Boga uspokój się Pani — kara Boska— z tym człowiekiem — że takie rzeczy nagadał: bo to trzeba wiedzieć Pan Juliusz może miał jakiś pilny interes, — coś dziwnego alboż to raz ludzie wyjeżdżają z pistoletami; a trzeba wiedzieć.” —

Ale Emma nie przychodziła do siebie — ostatniej oddana rozpaczy wołała — załamując ręce. -

— „Boże! Boże!! — ratuj go! mojego Juliusza ja nieprzeżyję. Oh mój sen się sprawdzi!!” —

— „Uspokój się zatem, uspokój — twój sen dzisiejszy sprawdzi się niezawodnie obaczysz.” -

Pocieszała piastunka, daremnie. Emma padła na kolana — skrzyżowała ręce i gorąco się modlić zaczęła — piastunka stała nad nią zaturbowana, — kiedy z cicha, powoli podwoje

otwierać się zaczynały — otwartemi wstąpiła, Pani Szemeska — sędziwa Juliusza matka.

Skinieniem ręki nakazała milczenie Augustynowej, a sama usiadła na krzeselku przy samych drzwiach, zachowując się tak

cicho i ostrożnie, ażeby nieprzerwać pacierza modlącej się dziewczicy — nagle zerwała się Emma — i chwytając za rękę piastunki, głosem w którym była niespokojność i niecierpliwość rzekła do niej:

— „Idźmy do matki jego. ”—

— „Matka uprzedziła Ciebie — i przychodzi sama — niespokojna o Ciebie — droga moja Emmo.”

To niespodziewane w niezwykłej tej godzinie pojawienie się Pani Szemeskiej — okropne zrobiło wrażenie na Emmie do przyjęcia wrażeń już przygotowanej, potoczyła się ku idącej do niej staruszce; chciała się rzucić w jej objęcie; i tylko padła do nóg matki Juliusza - na jej kolanach schylonem oparła się czołem.

Pani Szemeska — jedną rękę na czoło Emmy kładąc; druga starając się podźwignąć klęczącą.—

— „Nie płacz — moja ukochana córko” mówiła — uspokuj się — przyidź do siebie — i podaj się losowi — który rozłączył Ciebie z Juliuszem — rozłączył na czas krótki.—

— „Dobrze mówisz! matko" (odrzekła Emma głosem przerażającym) „Na krótki czas tylko — los mógł nas rozłączyć. —

— „Juliusz musiał to uczynić" — mówiła dalej Pani Szemeska, zrazu wahał się

namyślał długo: lękał się tej niespokojności jaką nabawi Ciebie, powtarzam ci, iż długo się ociągał — i może byłby zaniechał tej jazdy — ale ja sama nakłoniłam go do drogi." —

— „Jako ty sama matko! tyś go nakłoniła? ty sama nas rozłączyć chciałaś? (zawołała Emma) i powoli dźwigając się z ziemi, obróciła się do piastunki, i chwyciła się jej ręki. —

— „Usiądź moja droga córko (mówiła Pani Szemeska) opowiem ci wszystko, bo zapewne wiedzieć nie możesz prawdziwej przyczyny jego oddalenia się z domu, albo raczej oddam ci bilet Juliusza — sama wyczytasz powód nagłego wyjazdu; do którego że był zmuszonym uznasz sama a może i przebaczysz Juliuszowi — że na dni kilka oddalając się od Ciebie; niepożegnał się nawet z tobą." —

Kiedy Pani Szemeska to mówiła — Emma w drżących rękach ściskając pismo Juliuszowe - dygotała na całym ciele — a wśród niespokojności jaką była szarpana, odwagi nie miała roztworzyć to pismo, które wszelako — położyć miało koniec jej niespokojności i

odsłonić prawdę; jaka bądź pod pieczętka tą niezłamaną
jeszcze — złożona — była; Ustąpiła
słabość — chwilowa

— i silna znowu niewiem czy otuchą czy rozpaczą swoją —
łamiąc kopertę list rozwinęła —
drżącymi oczyma przebiegać zaczęła — po piśmie znać
szybką ręką skreślonym." —

Do listu przyłączone było drugie pismo zawierało kopje
Testamentu Cześnika —
Wendy, — Emma odczytała ją także. Pani Szemeska — i
piastunka druga w pokoju obecna
— patrzyły na czytającą i dostrzegły — na twarzy Emmy
jakby na zwierciadłowej szybie —
wszystkie w jej łonie powstające uczucia — z razu
pocieszające — wesołe, potem smutne i
bolesne, a te ostatnie — prowadziły już z sobą —
nieodstępного niewieściego smutku
towarzysza — płacz. Oh dotkliwa musiała być boleść Emmy,
bo padła na krzesło i obiema
rękoma — zasłoniła sobie oczy — rzewnie płakała. —

Dowiedziała się — bowiem z listu kochanka — że do
nagłego wyjazdu, powodowany
został — listem od nieznajomego Xiędza — do niego
pisanym, w którym wzywano go —
ażeby ile być może najspieszniej — przyjeżdżał do miasta X.
— gdzie go konający przyjaciel,
z ostatniem swoim błogosławieństwem oczekiwał —
wyglądał. —

Ten list szanownego Prałata — a nie mniej osnowa
ostatniej woli i spowiedzi Cze-

śnika — przekonały dostatecznie Juliusza iż dotąd zostawał w
biedzie i przychylnego jemu
przyjaciela tak niesłusznem i niesprawiedliwym posądzeniem
znieważył i nienawiścią swoją
krzywdził i martwił — a może i chwilę śmierci przyspieszył.
Ten z jego strony zrobiony mu
zapis całego majątku dodawał jedno więcej przekonanie, o
swojej niewdzięczności, a
wspaniałomyślnem sercu znienawidzonego starca. —

Te jego myśli — żale — i strapienie stały się udziałem
Emmy; i ona w równej mierze
przekonana — o dobrem sercu i najlepszych chęciach
Cześnika, podała się słusznemu żalowi
i boleści: że tyle była niesprawiedliwą dla przychylnego jej
człowieka. Ale nadzieja —
przyjaciółka w smutku, zaczęła ją pocieszać tą myślą że może
— niebezpieczną chorobą
dotknięty Cześnik; wróci do zdrowia — a w dalszem jego
życiu — będzie miała razem z
Juliuszem sposobność wypłacić się wdzięcznością —
dobroczyńcy. — Wszakże i ten w
myślach wymarzony obraz — zciemnił się znowu gdy —
wspomniała na matkę — na
wykonaną przysięgę swoją ; — że w jój domu nie postanie
nigdy — że go nienawidzić ma —
do śmierci. —

— „Boże! (z bolesnym zawołała wykrzykiem) „n już niczyje — bo ja przestałam go nienawidzić!”

Było to dnia czwartego po dniu, z którego poprzednią wyjęliśmy scenę; kiedy turkot przyjeżdżającej bryczki — przywołał — dumającą, w samotności Emmę — do okna. Był to Juliusz, ubrany w żałobie — Emma się domyśliła, i nie pytała się o Cześnika; lękała się smutnej odpowiedzi — a w tej chwili — witania się z kochankiem — serce, nie rado rozłączyć się chciało z swoim weselem! I Juliusz nie zaczynał o tem mowy, napawał się tylko roskoszą, która do tem żywszych i radośniejszych uczuć pobudzała serce; im mocniejsze rosło w nim przekonanie — o tkliwym z dniem każdym wzrastającym przywiązaniem Emmy do niego. —

Na inne pytania — w przód odpowiedzi, inne niepokoje zaspokoić musiał. — I nie trudno jemu było wytłumaczyć, iż dla uniknięcia bolesnej sceny wyjeżdżał — bez pożegnania; kolejną objaśnił — i inne okoliczności — mianowicie to uzbrojenie się w pistolety — przywołując ku temu powód, niebezpieczeństwo w nocy odbywanej podróży." — Kiedy ochłonęli oboje — z pierwszych wrażeń — pomimo wolnie — zbliżyli się myślą — do — smutku im wspólnego.

— „Z listu mojego — i z tego testamentu, który ci
przesiałem, dowiedziałaś się Emilio
— (temi słowy zaczął jej kochanek) przekonałaś się zapewne
— w jakim błędzie
zostawaliśmy oboje.” —

— „Nie rzadko się zdarza na świecie — że złego
człowieka mianujemy dobrym, —
fałszywego szczerym, — źle nam życzącego przyjaznym: ale
my Emmo postąpiliśmy inaczej;
naszego najlepszego przyjaciela — który sercem ojcowskim
nas kochał — naszego szczęścia
tylko pragnął — nad tegoż spełnieniem tak gorliwie pracował,
któremu szczęście nasze
dzisiejsze — winni jesteśmy; który stracony majątek cały — z
lichwą nam oddaje i powraca;
my tego człowieka nienawidziliśmy za życia, — nienawiść
przysięgli jemu do śmierci. — Ta
już przyszła — usnął w jej objęciu dniem pierwej nim
zdażyłem przybyć — i odebrać
błogosławieństwo — tej szanownej ręki — która przyjęła
ostatni uścisk umierającego ojca
mego.”-

— „Oh Emmo — moja! zawierzaj mnie, te łzy którymi
opłakiwałem zgon tego
człowieka, były — zaprawione żółcią cierpkich wyrzutów —
jakiemi dręczyło mnie
przekonanie o mojej — niczem nieusprawiedliwionej
niewdzięczności.” —

— Stało się (dodał po przerwie) „gdyby zgasłego snem wiecznym żal nasz do życia obudzić mógł, od dzisiaj zaczęlibyśmy wypłacać się jemu wdzięcznością; ale — żal nasz nieotworzy jego trumny. Co zmarłemu już oddać nie możemy - oddajmy to jego pamięci; — szacunek — wdzięczność i miłość, Nienawidzonego za życia — pokochajmy po śmierci !” —

Gdy tych słów domawiał Juliusz, właśnie odezwały się dzwony kościelne.

— „Oto ciało jego — przywiezione już do naszego kościoła — taka była ostatnia jego wola” — pragnął umarły aby po śmierci w tym kościele spoczywał — w którym Bogu za szczęście nasze dziękować będziemy. — Pójdź droga Emmo (dodał) oddamy tę ostatnią zmarłemu przyjacielowi usługę! — za jego duszę pomodlęmy się razem.” -

I milczącą Emmę poprowadził do kościoła — i z nią razem ukląkł przed katafalkiem, na którym złożona była prosta, biała - trumna. -

Z drugiej strony przyklęła matka Szemeskiego — w żałobie na odzieży i w żałobie w sercu.

EPILOG.

Kilka miesięcy spłynęło od tego czasu — kościół, w którym niedawno tlało światło

trumienne; oświecił się teraz pochodniami wesela. Muzyka z
choru wtórzyła radośnie bijącym
sercom nowożeńców — klękających przed ołtarzem w kwiaty
i wianki ubranym. — Żaden
cień smutku niezaćmiewał oblicza szczęśliwych — a chociaż
w pięknym oblubienicy oku —
łza błysnęła była rosą tego poranka — co zwiastuje — dzień
pogody — smutna przeszłość nic
miała do niej prawa.
— Przeszłość stała się przeszłością — to jest tem — co już
znikło, — i więcej nie powróci.

—
Bo czyliż nie wiemy — że czas — który trawą swoją
zazielenia cmentarze, gdy
powoła człowieka do grobu — chociaż cień jego w smutku
ludzkim pozostawi na chwili
powoli wszakże smutek zdejmuje — z serca — i cień nawet
zacierza z ziemi, która jest tak
mała i ciasna iż rzec by można — że nim nowy gość wstąpi na
nią — w postaci

niemowlątka; inny z stojącej ciżby usuwa się, i wraca do tej
niepojętej chociaż tak blisko nas
stojącej wieczności. —

Tym Epilogiem zamyka się powieść
którą
Felixowi
szkolnemu koledze
poświęca
Autor.

